

TYGODNIK

SOLIDARNOSĆ

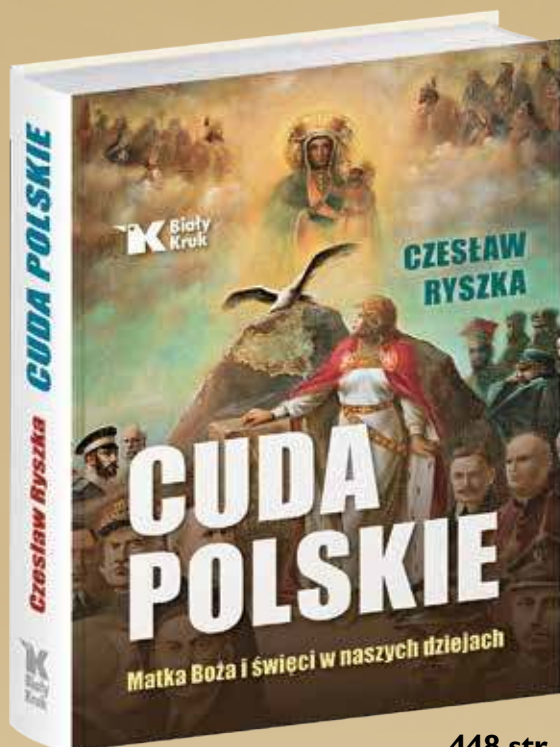


LUBELSKI LIPIEC '80

zaczęło się od wzrostu cen

- NIEKOLOROWA UNIJNA KARUZELA STANOWISK
- PRIORYTETY OŚWIATOWEJ „S”





448 str.,
192 poruszające ilustracje,
(w tym 78 fotografii Adama Bujaka),
format 16,5 x 23,5 cm
twarda oprawa

Premiera

Ojczyzna pod opieką Nieba

Znany publicysta i pisarz Czesław Ryszka śledzi dzieje Polski pod kątem znaków z Nieba – nie tylko cudów potwierdzonych oficjalnie przez Kościół, ale także wydarzeń o takim charakterze. Interwencje świętych patronów kształtowały i nadal kształtują naszą wspólną i lokalną historię – pisze – a pierwszą z nich jest obecność w naszych dziejach Matki Bożej, Królowej Polski. O cudach donoszą liczne dokumenty, w tym prowadzone od wieków kroniki w ponad 1200 polskich sanktuariach. Publikacje takie jak „Cuda polskie” są mocnym odporem danym dechrystianizacji naszego życia oraz świetnym narzędziem do walki z głębokim i niebezpiecznym kryzysem duchowym Europy. Słowo pisane wzmacnia 192 unikatowe ilustracje.

AKTUALNE JAK NIGDY!

Dowiedz się, jak zdradzano wtedy, by zrozumieć i sprzeciwić się zdradzie dzisiejszej

Czytając tę historyczną książkę, zaczynamy się zastanawiać, czy jednak nie odnosi się ona do czasów nam współczesnych. Nie chodzi tylko o samo zjawisko zdrady narodowej, ale o metody działania targowiczán. Likwidowali swobody – w imię swobód; jakże dobrze to dziś znamy. Autor, wybitny historyk i pisarz, często w tym dziele oddaje głos bohaterom dramatycznych wydarzeń, co czyni jego opowieść barwną i autentyczną. Poznajemy przyczyny naszych klęsk narodowych nie tylko wtedy, ale i w okresie nam bliższym, aż po rok 2024. Dzieło prof. Smoleńskiego czyta się z wypiekami na twarzy. 136 ilustracji fantastycznie uzupełnia obraz epoki.



440 str., 136 ilustracji,
format 16,5 x 23,5 cm
twarda oprawa

Nowość

Wejdź na stronę bialykrak.pl i zamów książki ze zniżką!

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale [youtube.com/WydawnictwoBialyKruk](https://www.youtube.com/WydawnictwoBialyKruk)

ZAMÓW: 12/254 56 02, 12/254 56 19, 783 250 300 lub e-mail: handlowy@bialykrak.pl.

Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.



Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

W lipcu 1980 roku na Lubelszczyźnie zastrajkowało łącznie 100 tysięcy osób z ponad 150 zakładów pracy. Przemilczane przez lata strajki stanowiły, jak pisze w tym numerze Agnieszka Żurek, „preludium do masowego buntu robotników Wybrzeża i przygotowały grunt do solidarnościowego zrywu”. To tu opatentowano nową metodę strajków. Już nie chciano wychodzić na ulice, ale żądano rozmów wewnątrz zakładów pracy. Potem tę metodę powtórzono w sierpniu podczas strajków w Gdańsku i wielu innych miejscach w Polsce.

W tym numerze przypominamy o zrywie lubelskich robotników – o Lubelskim Lipcu. Dużo miejsca poświęcamy powodom, dla których ludzie zdecydowali się przerwać pracę. Bezpośrednim były podwyżki, ale biorąc pod uwagę kontekst lipcowych wydarzeń, nie sposób nie uznać, że ludzie buntowali się przede wszystkim przeciwko złej władzy. Władzy zuchwałej, niegospodarnej, nieliczącej się z obywatelem.

Dziś pracownicy są coraz bardziej zaniepokojeni. W pierwszym półroczu 2024 roku przez Polskę przetoczyła się fala zwolnień grupowych. Coraz częściej słyszymy o zamykaniu zakładów pracy lub cięciach budżetowych, które choć na chwilę takie zamknięcie odsuną

w czasie. Coraz wyższe są ceny energii. Unia Europejska wprowadza tzw. Zielony Ład, nie licząc się z tym, że zapłacą za niego wszyscy.

Do wybuchu społecznego niezadowolenia prowadzi ludzi zwykle poczucie beznadziei. Bieda, z której nie wiadomo, jak wyjść. Bezrobocie, które dotyka wiele osób wokół. Obciążenia, z którymi nie radzi sobie już nikt. Iskrą zapalną przeważnie jest bezduszne działanie władzy, która w poczuciu wyższości uważa, że wszystko jej wolno. „Analizy nastrojów społecznych sugerowały, że poziom niezadowolenia społeczeństwa, zwłaszcza w środowiskach robotniczych, osiągnął pod koniec lat siedemdziesiątych taką skalę, że wystarczył tylko pretekst, żeby doszło do masowych protestów” – cytuje w swoim tekście Agnieszka Żurek Małgorzatę Chomę-Jusińską z lubelskiego IPN-u. Ten pretekst dały ludziom władze 1 lipca 1980 roku.

Lubelski Lipiec powinien być więc i dziś znakiem ostrzegawczym dla rządzących w Polsce. Sygnałem, że ich działanie ma swoje konsekwencje. Nie zawsze takie, jakich oczekują. Istnieje granica zuchwałości władzy, której ludzie już nie są w stanie znieść. A gdy się ją przekroczy, to zwykle najwięcej traci na tym ona sama. **S**

Lubelski Lipiec powinien być i dziś znakiem ostrzegawczym dla rządzących w Polsce. Sygnałem, że ich działanie ma swoje konsekwencje.

NA DOBRY POCZĄTEK

WASIUKIEWICZ



09.07.2024
WYDANIE Nr

28

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Lubelski
Lipiec '80

8

Zapłonął płomień wolności

12

Lubelski patent. Rozmowa z L. Ciężkim

KRAJ

Prawdziwe skutki ideologicznego szaleństwa	16
Powtarzalne wzorce.	
Rozmowa z P. Andrzejewskim	20
Będzie niemądrze	24
Działać w interesie naszego kraju.	
Rozmowa z P. Matysiak	26
Transporty pod specjalną ochroną	29
Nie mam zamiaru odpuszczać.	
Rozmowa z P. Bernatowiczem	32

ZAGRANICA

Niekolorowa unijna karuzela stanowisk	36
Chorwacja po przyjęciu euro	40
Kasandra urzeczywistniona	43

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

46

KULTURA

Nie warto zatrzymywać się na dziecinnych miłościach. Rozmowa z K. Chałdaś	48
---	----

ZWIĄZEK

Co w związku	54
Za nami 35. Międzynarodowy Wyścig Kolarski Solidarności i Olimpijczyków	56
Priorytety oświatowej „S”	60

TYGODNIK
Solidarności

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.comZastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik,
Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac,
Cezary Krysztopa, Magdalena Okrasa,
Remigiusz Okrasa, Tadeusz Płużański,
Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin Darmas, Ewa Górka, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Tysol.pl:

Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska,
Kacper Pawowicz, Monika Rutke,
Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic,
Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik,
Anna ZgierskaArtykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

FELIETONY:

OKRASKA	7
GAC	19
PŁUŻAŃSKI	63
KRYSZTOPA	70

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI	15
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA	35
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM	52
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	62
KAWAŁ HISTORII	65
PRAWO	66
SPORT	68

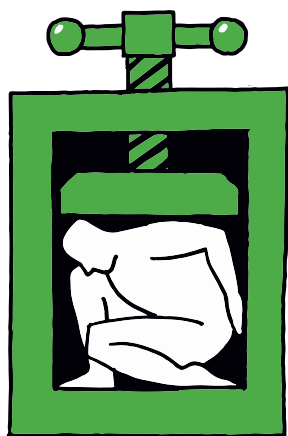


**Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe
sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej
ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE**
zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan
za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę
polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”
Odpowiedzi „Tak” lub „Nie”.

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ
Solidarność

NSZZ RI
Solidarność



Magdalena Okraska

CPK jest jak kot Schrödingera

W zależności od tego, kto mówi i kto planuje, trochę go nie ma, a trochę jest. Nie ma, ale jednak będzie. Będzie, ale nie takie, jak planowano. Będzie, ale pod inną nazwą. Będzie, ale najpierw audyty, „eksperci” wtrąca swoje trzy grosze. Będzie, ale później. Będzie, ale w okrojonej formie. Byle nie zrealizować cudzego projektu infrastrukturalnego, tylko stworzyć jego kadłubkową, wasalską formę, i ogłaszać ją jako własną, lepszą.

Koalicja Obywatelska wraz z przystawkami szła w październiku 2023 r. do wyborów z hasłem likwidacji bądź przekształcenia wszystkiego, co „PiS-owskie”. Nie był to oficjalny program, ale duża część jej twardego elektoratu właśnie tego oczekiwała – a część niepewną mamiono pustym frazesem: „Nic, co raz dane, nie zostanie odebrane”. Szybko okazało się, że Donald Tusk będzie dłużył przy prawie każdym, zabudżetowanym czy nie, osiągnięciu poprzedniego rządu, by je „ulepszyć”. Sekundują mu w tym politycy, według których poprzednia władza po prostu nie mogła niczego zrobić dobrze, bo to nie leżało w jej naturze. Stąd powracanie do tematu handlowych niedziel, choć prawie wszyscy już je „przeboleli”. Stąd mnożenie pseudoprogramików dla rodzin z dziećmi – niebawem posłużą za argument dla wygaszania 800 plus.

Stąd wreszcie najpierw otwarta walka, a potem triumfalne ogłoszenie budowy CPK. Od powstania koalicji program był sabotowany. Nowa władza publicznie twierdziła, że jest zbyt szeroko zakrojony, wręcz megalomański, a poza tym niegospodarny. Po prostu – niepotrzebny. Sugerowano szereg

nadużyć, zbyt długie przygotowania do budowy. Dziwiono się, że hub jeszcze nie powstał. Całą sprawę celowo sprowadzano do idei powstania dużego lotniska po to, by mniej zainteresowani wyborcy uwierzyli, że kosztowny port samolotowy to jedyne, o co w tym chodzi. Nie mówiono o wręcz wizjonerskim pomysle na szprychy kolejowe łączące hub z odległymi miejscami w kraju. Nie wspomniano o korzyści, jaką to przyniesie milionom ludzi niemieszkających w Warszawie, Krakowie czy Gdańsku.

A potem łaskawie premier Tusk CPK „odczarował”, w czym pewnie pomogły społeczne protesty. Tyle że port powstanie później i w innej formie. Lotnisko w Baranowie zostanie zbudowane, a kraj, według słów premiera, stanie się „megapolis”, ponieważ w projekt zostaną włączone „wszystkie największe miasta w Polsce”. Jednak nie o nie w tym projekcie chodziło. Linie kolejowe miały być budowane od zera, by łączyć się w Baranowie. Teraz także, by pod publikę zmniejszyć skalę „wywłaszczeń” pod CPK, rząd proponuje połączenie kolejami wszystkich większych polskich miast – które i tak są nimi połączone. Całkowicie zanegowano ideę jednego punktu na mapie, do którego można by dojechać z odległych województw.

Największym miastom obiecano dojazd do Warszawy w 100 minut. Polsce Wschodniej z obietnic nie pozostało nic. Okrojona, częściowo bezsensowna inwestycja – praca nad tym, co i tak już jest – to wyraz pogardy dla tych, którym się podobno nie powiodło: nie mieszkają tam, gdzie trzeba, i „źle” głosowali. **S**

Temat Tygodnia



Zapłonął płomień **WOLNOŚCI**

Fot. Wikipedia

- Bez Lubelskiego Lipca **nie byłoby Sierpnia** – podkreślają ludzie Solidarności i dodają, że z kolei Lubelskiego Lipca nie byłoby bez św. Jana Pawła II.
- To On dodał nam odwagi – mówią.

| Agnieszka Żurek |

Lato roku 1980 było deszczowe. Podtopienia na Lubelszczyźnie i w innych regionach Polski niepokoiły nie tylko rolników, ale i władze państwowe. Ukazywał swoje ponure oblicze pełzający kryzys i niewydolność gospodarki komunistycznej. Rosło niezadowolenie społeczne, brakowało towarów, niewielu potrafiło powiedzieć, co przyniesie najbliższa przyszłość – pisze Paweł Janowski na stronie „Kuriera Lubelskiego”.

Dlaczego Lubelszczyzna?

Bezpośrednią przyczyną protestów stała się wprowadzona 1 lipca 1980 roku bez zapowiedzi i zwyczajowych rekompensat podwyżka cen mięsa. Był to jednak tylko zapalnik, nastroje społeczne były bowiem od dawna minorowe, a ludziom żyło się coraz gorzej. „Hasła tak zwanej propagandy sukcesu intensywnie głoszone przez ekipę Pierwszego Sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka stały w oczywistej sprzeczności z realiami historycznymi w Polsce, zwłaszcza w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Pomiędzy ostrzeżeniem ekspertów o nadchodzącym załamaniu gospodarki i groźbie wybuchu niezadowolenia społecznego rządząca ekipa nie zdecydowała się na wdrożenie programu reform gospodarczych, który zapobiegłby kryzysowi. Tymczasem analizy nastrojów społecz-

nych sugerowały, że poziom niezadowolenia społeczeństwa, zwłaszcza w środowiskach robotniczych, osiągnął pod koniec lat siedemdziesiątych taką skalę, że wystarczył tylko pretekst, żeby doszło do masowych protestów” – wyjaśnia Małgorzata Choma-Jusińska z lubelskiego IPN-u w artykule pt. „Lubelski Lipiec '80 – miniwykład” opublikowanym na stronie Teatru NN.

Strajki na Lubelszczyźnie stanowiły preludium do masowego buntu robotników Wybrzeża i przygotowały grunt do solidarnościowego zrywu. „W naszym regionie pierwszy strajk wybuchł 8 lipca. Około godziny 9.30 w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku grupa około 80 pracowników rozpoczęła protest. Bezpośrednią przyczyną była również podwyżka cen artykułów sprzedawanych w zakładowym bufecie. Wzrost tych cen był stosunkowo duży, nawet około 60 proc. Po WSK, już w Lublinie,

LUBELSKI LIPIEC BYŁ POTĘŻNYM ZRYWEM, W KTÓRYM UCZESTNICZYŁO OK. 100 TYSIĘCY OSÓB Z PONAD 150 ZAKŁADÓW PRACY.

zastrajkował tego samego dnia kolejny zakład pracy: Autoryzowana Stacja Obsługi «Polmozbyt». Następnego dnia przystąpili pracownicy Fabryki Maszyn Rolniczych «Agromet»

>

i kolejne grupy pracowników «Pol-mozbytu». 10 i 11 lipca strajkowały kolejne duże zakłady w regionie: Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów, Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie i Zakłady Azotowe w Puławach. Kiedy w następnych dniach do strajku przystąpiło Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania oraz przedsiębiorstwa transportowe i komunikacyjne, włącznie z lubelskim Węzłem PKP i MPK, Lublin wyglądał tak, jakby właśnie odbywał się tu strajk generalny. Protesty miały swoje apogeum 18 lipca. Jak wyliczył lubelski historyk Marcin Dąbrowski, który dokonał najpełniejszej dotąd analizy lubelskich protestów, właśnie 18 lipca strajkowało około 18 tysięcy osób w całym regionie na Lubelszczyźnie, w 79 zakładach pracy. Pojedyncze protesty trwały jeszcze do 24 lipca” – wskazuje historyk IPN.

Lubelski Lipiec był potężnym zrywem, w którym uczestniczyło ok. 100 tysięcy osób z ponad 150 zakładów pracy. Był to czas przełomu, kiedy władze PRL zdecydowały się podjąć rozmowy z robotnikami. Nie użyły wobec protestujących siły, co stanowiło novum w stosunku do poprzednich doświadczeń wolnościowych buntów. „Po raz pierwszy zastosowano metodę strajku okupacyjnego, który nie był tak krwawy, jak demonstracje na ulicach. Nauczeni doświadczeniami z grudnia 1970 roku czy z czerwca 6 lat wcześniej nie dali się sprowokować i strajkowali pokojowo, aby zmusić władzę do spełnienia ich żądań. Wydarzenia z naszego województwa pokazują, że niemożliwe nie istnieje” – stwierdza Paweł Janowski.

Wnioski z wcześniejszych strajków

Co zdecydowało o sukcesie strajków na Lubelszczyźnie? „W porównaniu z poprzednimi masowymi protestami robotniczymi w 1970 i 1976 roku strajki na Lubelszczyźnie były o wiele

lepiej przygotowane. Robotnicy nie wychodzili poza obszar swoich zakładów pracy, wybierali komitety reprezentujące strajkującą załogę w negocjacjach z władzami zakładu pracy, były to na przykład Komitet Postojowy w WSK i Grupa Robocza w FSC. Bezpieczeństwa i porządku w czasie protestów strzegły straże

Czy to przypadek, że lawina społecznego sprzeciwu wobec komunistycznej władzy ruszyła w 1980 roku właśnie na Lubelszczyźnie? Zdaniem Pawła Janowskiego, nie było to zrządzenie losu, lecz Opatrzności. „Ludność naszego regionu doświadczyła najwcześniej i najdłużej komunistycznego terroru, przemocy, inwigilacji, aresz-

W OPINII MARIANA KRÓLA, PRZEWODNICZĄCEGO REGIONU ŚRODKOWO-WSCHODNIEGO NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”, WYDARZENIA LUBELSKIEGO LIPCA 1980 PRZEZ WIELE LAT **BYŁY NIEDOCENIANE.**

pracownicze. Już od początku trwania lipcowych protestów, 2 lipca, swoje wsparcie, swoją solidarność dla strajkujących robotników w kraju wyraził Komitet Samoobrony Społecznej KOR. Kolejne takie oświadczenie zostało wydane po rozpoczęciu strajków na Lubelszczyźnie 11 lipca. Co więcej, tutaj, na Lubelszczyźnie, udało się stworzyć współpracownikowi KOR Wojciechowi Onyszkiewiczowi grupę osób związanych z lubelską opozycją, która gromadziła informacje na temat strajków i postulatów strajkowych. Następnie przekazywane były one do Radia Wolna Europa i już 9 lipca na antenie Wolnej Europy pojawiła się audycja na temat lubelskich protestów. Jak dziś wspominają uczestnicy tych strajków, właśnie Radio Wolna Europa było dla nich źródłem informacji o protestach, nawet w sąsiednich zakładach pracy, o protestach ich kolegów, bo lubelska prasa, lubelskie oficjalne media pomijały milczeniem wydarzenia w Lublinie” – tłumaczy Małgorzata Choma-Jusińska.

towań. Opór społeczny przybierał tutaj różne formy i trwał bardzo długo. To na tej ziemi bronił się najdłużej ostatni żołnierz niezłomny – Józef Franczak «Lalek», który trwał na swym posterunku do 1963 roku. Ale przecież dlatego mógł tak długo walczyć, ponieważ miał wsparcie lokalnej społeczności. To mieszkańcy wsi i miasteczek karmili go i chronili przez komunistycznymi oprawcami. Można powiedzieć, że w jego osobie wyraziła się niezłomność Lubelszczyzny” – stwierdza dziennikarz na łamach „Kuriera Lubelskiego”. Jego zdaniem, mieszkańcy tych ziem mieli pragnienie wolności we krwi i w naturalny sposób wyrazili je podczas Lubelskiego Lipca, ale i później. „Owoce Lubelskiego Lipca trwały mimo prześladowań – powstały struktury «Solidarności» Regionu Środkowo-Wschodniego w podziemiu. Opozycja antykomunistyczna w naszym regionie wykorzystywała wszelkie możliwe i dostępne środki do walki o wolność. Nawiązywano do bohater-
skich działań podziemia antykomu-

nistycznego, które po zakończeniu II wojny światowej przechowało ducha patriotyzmu i wolności. Od biernych form oporu do czynnych działań w strukturach związkowych (zorganizowano pomoc socjalną, niezależny obieg informacji w prasie i radiu «Solidarność» aż po manifestacje społeczno-religijne. Istniejąca od stycznia 1981 roku. Wszechnica Związkowa była strukturą wykraczającą poza Region Środkowo-Wschodni, jej prelegenci docierali do województw: chełmskiego, tarnobrzskiego oraz kieleckiego, radomskiego, przemyskiego i innych” – wylicza Janowski. „Lubelski Lipiec trwał w ludziach. Duch nie poddał się okupantom, ale działacze dbali także o bardzo prozaiczne sprawy. W latach 1982–1989 ludzie «Solidarności» organizowali wypoczynek letni dla dzieci pracowników NSZZ «Solidarność», tzw. «Wakacje z Bogiem». Mimo represji władz w 1986 roku ta akcja w ciągu 8 lat objęła kilka tysięcy dzieci, którymi opiekowało się ok. 200 wychowawców, lekarzy, pielęgniarek, kleryków i księży. Wypoczynek dla dzieci i młodzieży zorganizowano na stu kilkudziesięciu turnusach, w kilkudziesięciu miejscowościach w całej Polsce. To ukazuje, jak w wymiarze praktycznym realizował się «duch solidarności»” – dodaje.

Kłamstwo nie może trwać w nieskończoność

Według Mariana Króla, przewodniczącego Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”, wydarzenia „Lubelskiego Lipca 1980” przez wiele lat były niedoceniane. „Teraz to się zmienia. Cieszy nas również to, że młodzież lubelska bierze na swoje sztandary to wydarzenie i promuje je dzięki naszej inspiracji” – podkreślił podczas uroczystości rocznicowych. Król wskazał, że ani Lubelski Lipiec, ani późniejszy Sierpień na Wybrzeżu nie byłyby możliwe bez obecności na Stolicy Piotrowej papieża Jana Pawła II i bez jego wspar-

cia dla wolnościowych dążeń narodu. „Tam, gdzie my nie mogliśmy mówić, to on mówił za nas, a myśmy realizowali drogę do wolności” – stwierdził.

„Jako mieszkaniec Lublina jestem dumny z tego, że strajki w moim rodzinnym mieście i w Świdniku zapoczątkowały erę «Solidarności». W lipcu 1980 r. miałem zresztą swój zespół we Wrocławiu, do rodzinnego miasta wracałem wówczas po próbie czy koncercie. Komunikacja nie była wtedy rzecz jasna rozwinięta tak, jak dzisiaj, toteż nie wiedziałem nawet, że coś się dzieje. Tymczasem nagle zostaliśmy wysadzeni z pociągu w Motyczu, kilka kilometrów przed Lublinem. Dopiero tam dowiedziałem się, że parowozy zostały przyspawane do szyn i że oto zaczęła się potężna fala strajków, mających kolosalne znaczenie dla dalszego rozwoju sytuacji w naszym kraju. Byłem wówczas świadkiem historycznych wydarzeń. Gdyby nie Lipiec lubelski i świdnicki, nie byłoby gdańskiego Sierpnia” – podkreślił kilka lat temu w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” Krzysztof Cugowski, wokalista rockowy, założyciel zespołu Budka Suflera. Pytany o ulubionego bohatera walki z komuną wskazał na Annę Walentynowicz. „Była czystą i piękną postacią, całkowicie zintegrowaną wewnętrznie i konsekwentną. Była uczciwa i mówiła prawdę do końca, nie-

zależnie od tego, z kim rozmawiała i jaką cenę musiała za to zapłacić” – podkreślił artysta. „Solidarność to był naprawdę niepowtarzalny fenomen. Ludzie uwierzyli, że komunizm można pokonać. Przed Sierpniem ’80 w społeczeństwie funkcjonowało przekonanie, że koniec komunizmu musi wiązać się ze światowym katalizmem, z jakąś klęską na wielką skalę. Komuniści skutecznie przez wiele lat wkładali nam zresztą takie przekonanie do głów. Tymczasem okazało się, że do pokonania komuny nie trzeba było znowu tak wiele – ona pękła jak bańka mydlana, bo była oparta na kłamstwie. A kłamstwo nie jest w stanie trwać w nieskończoność. Kiedy sięgam pamięcią do Sierpnia ’80, jestem szczęśliwy, że mogłem to wszystko przeżyć i być świadkiem wychodzenia naszego narodu z nocy komunizmu” – wspominał Cugowski. **S**



Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

URSZULI WENDY

wieloletniej lekarz zakładowej Wojewódzkiej Przychodni Górniczej w Katowicach. Urszula Wenda w 1981 roku bohatercko ratowała górników podczas pacyfikacji Kopalni „Wujek”.

W imieniu Komisji Krajowej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”

składam szczere wyrazy współczucia rodzinie, bliskim i przyjaciołom Zmarłej.

Piotr Duda

przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

Lubelski patent

– To był w zasadzie pierwszy strajk po wojnie, pierwszy tak duży protest, podczas którego ludzie nie wyszli na ulice. To był nasz lubelski patent. Wcześniej, w 1956, 1968, 1970 czy 1976 roku, ludzie wychodzili na ulice i byli brutalnie pacyfikowani. Wszędzie było pałowanie, bicie, zabijanie. My wyszliśmy do bramy, a dalej już nie. Załatwialiśmy sprawy wewnątrz zakładów pracy – mówi **Lech Ciężki**, uczestnik strajku w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie w lipcu 1980 roku, prezes lubelskiego oddziału Stowarzyszenia Represjonowanych w Stanie Wojennym, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.



Fot. arch. L. Ciężkiego

– W 1980 roku pracował Pan w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie. Jak doszło do tego, że w lipcu załoga fabryki zastrajkowała?

– Rządy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej były z jednej strony nieudaczne, a z drugiej – były

to bandyckie rządy, narzucone przez naszych sąsiadów ze Wschodu, przez państwo, które w zasadzie okupowało Polskę, eksploatowało ją na wszelkie możliwe sposoby. Dla Polaków brakowało dóbr wytworzonych przez samych Polaków. To dlatego co kilka lat wybuchały protesty. Doszło

wreszcie do tego, że w sklepach nie można było prawie nic kupić. Dotyczyło to także żywności.

Rok 1980 był krytyczny. Rok wcześniej do Polski przyjechał papież Jan Paweł II, który – jak pamiętamy – na placu Zwycięstwa w Warszawie



Fot. Adobe Stock

powiedział te słynne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”. Chyba rzeczywiście ten Duch wstąpił w Polaków. Wcześniej największą przeszkodą w walce z władzą był strach. Pojawiał się on w każdym człowieku, bo wiedzieliśmy, do czego zdolna jest władza. To byli bandyci polityczni.

Słowa Jana Pawła II wstąpiły jednak w społeczeństwo Lubelszczyzny.

Już od początku 1980 roku zdarzały się

przestoje w pracy. Lipiec zaowocował największymi strajkami. Najpierw zaprotestowali pracownicy WSK w Świdniku. U nas w Fabryce Samochodów Ciężarowych strajk rozpoczął się 11 lipca, w piątek.

– Od czego się zaczęło?

– Pretekstem był przysłowiowy kotlet. Przerwa była, o ile dobrze pamiętam, o godzinie 10. Każdy chciał coś zjeść. Z domu nie było bardzo co wziąć, ale w zakładzie pracy prawie na każdym wydziale były

STRACH POJAWIAŁ SIĘ W KAŻDYM CZŁOWIEKU, BO WIEDZIELIŚMY, DO CZEGO ZDOLNA JEST WŁADZA. TO BYLI **BANDYCI** POLITYCZNI.

bufety pracownicze i tam można było kupić coś do jedzenia. Ludzie poszli więc do bufetów i okazało się, że nie ma tam prawie nic. Była tylko kiełbasa, która nazywała się „wątrobianą”, przypominała dzisiejszą psią karmę.

To jedyne, co można było tego dnia kupić. Wróciliśmy więc po przerwie zdenerwowani i zaczęły się dyskusje. Najpierw wewnątrz wydziałów. Później nawiązaliśmy kontakty między wydziałami. Uznaliśmy, że coś trzeba z tym robić. Ludzie zaczęli wychodzić

z wydziałów i kierowali się pod biurowiec dyrekcji, pod bramę główną. Wówczas w fabryce pracowało około 11 tys. ludzi. Na pierwszej zmianie było pewnie ok. 4 tys. osób. Pod bramą zaczęliśmy żądać spotkania z dyrekcją. Kilku najodważniejszych – Stanisław Daniel, Julian Dziura i Teodor Basak – powychodziło na przyniesioną naprędce

platformę i zaczęło przemawiać do tych głodnych ludzi. Pracownicy przede wszystkim zażądali wyjścia dyrekcji.

Wyszedł więc dyrektor, >



przedstawicielka komunistycznych związków zawodowych – CRZZ i oczywiście towarzysz pierwszy sekretarz partii. Wygwizdano ich i wyśmiano.

W końcu jednak trzeba było zacząć dyskusję. Ktoś ze strony dyrekcji zaproponował, żeby utworzyć komitet do rozmów z dyrekcją. Bo przecież kilka tysięcy ludzi nie może z nimi rozmawiać. Porozchodziliśmy się więc do swoich wydziałów.

Tam wybraliśmy przedstawicieli, którzy o określonej godzinie zaczęli rozmowy z dyrekcją i przedstawili nasze postulaty. Strajk trwał, nikt nie stawał do maszyn, nikt nie pracował.

załatwienia. Później okazywało się, że nie zawsze były realizowane.

Wybuchły więc nowe strajki. I tak trwaliśmy aż do sierpnia. A co było

później, to już wszyscy wiemy.

POSTULATÓW BYŁO **BARDZO DUŻO**. BYŁY WŚRÓD NICH ZARÓWNO TE SOCJALNE, JAK I TE POLITYCZNE. DOMAGALIŚMY SIĘ NA PRZYKŁAD TRANSMISJI MSZY ŚWIĘTYCH.

– *Co wyróżniało lipcowe strajki na tle wcześniejszych wystąpień?*

– To był w zasadzie pierwszy strajk po wojnie, pierwszy tak duży protest, podczas którego ludzie nie wyszli na ulice. To był nasz lubelski patent. Wcze-

śniej, w 1956, 1968, 1970 czy 1976 roku, ludzie wychodzili na ulice i byli brutalnie pacyfikowani. Wszędzie było pałowanie, bicie, zabijanie.

– Było porozumienie z dyrekcją. Tam zapisano głównie postulaty płacowe i żądania dotyczące zaopatrzenia sklepów. Dzisiaj to sobie trudno wyobrazić, ale był na przykład taki postulat: „Umożliwić zakup pół kilograma mięsa na tydzień na osobę”. Były też postulaty dotyczące dodatków za delegacje.

– *Jakie znaczenie miał Pana zdaniem lipcowy strajk w świetle późniejszych wydarzeń w kraju?*

– Gdyby nie było strajków na Lubelszczyźnie w lipcu, w sierpniu strajki prawdopodobnie by wybuchły, ale myślę, że zdesperowani ludzie znów wyszliby na ulicę, a władza miałaby pretekst do tłumienia tych protestów i kolejny raz połałaby się krew. Uważam, że to, że krew się nie połała w 1980 roku, to była zasługa właśnie tego sposobu prowadzenia strajku – nie wychodzić na ulice, nie niszczyć zakładów pracy, tylko rozmawiać wewnątrz nich, żeby nie dać

– *Jakie mieliście postulaty?*

– Postulatów było bardzo dużo. Były wśród nich zarówno te socjalne, jak i te polityczne. Domagaliśmy się na przykład transmisji Mszy Świętych. Pojawił się także już wówczas postulat dotyczący wolnych związków zawodowych, który brzmiał u nas: „Uniezależnić związki zawodowe od administracji partii politycznych”. To był jeden z pierwszych postulatów w Polsce dotyczący wolnych związków zawodowych.

Rozmowy trwały, postulatów pojawiało się coraz więcej, w szczytowym okresie było ich chyba około stu. Strajk trwał kilka dni. Oczywiście nie wszystkie zostały przyjęte. Na część była umowa, że zostaną zrealizowane za tydzień, za miesiąc, za dwa, ponieważ dyrekcja nie czuła się kompetentna do ich

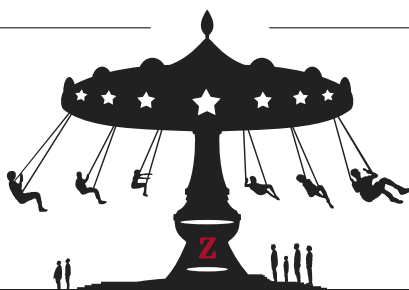
GDYBY NIE BYŁO STRAJKÓW NA LUBELSZCZYŹNIE W LIPCU, W SIERPNIU STRAJKI PRAWDOPODOBNIENIE BY WYBUCHŁY, ALE MYŚLĘ, ŻE ZDESPEROWANI LUDZIE ZNÓW WYSZLIBY NA ULICE, A WŁADZA MIAŁABY PRETEKST DO TŁUMIENIA TYCH PROTESTÓW I KOLEJNY RAZ **POLAŁABY SIĘ KREW.**

My wyszliśmy do bramy, a dalej już nie. Załatwialiśmy sprawy wewnątrz zakładów pracy.

– *Jak zakończył się strajk w Fabryce Samochodów Ciężarowych?*

pretekstu draniom PZPR-owskiemu do użycia siły. Pracownik przecież do swojej obrony nie miał prawie nic. Oni zaś mieli wszystko – czołgi, karabiny maszynowe, wszystko, co służy do unicestwienia człowieka. **S**

KARUZELA



BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM”)

CO Z PRAWAMI MĘŻCZYZN?

Niestety stało się to, przed czym ostrzegało wielu ekspertów i komentatorów – Sejm zdołał przegłosować nową definicję gwałtu w polskim prawodawstwie. Z czym wiąże się ta rewolucyjna zmiana?

Pod koniec czerwca Sejm uchwalił nowelizację Kodeksu karnego ws. przestępstwa gwałtu. Według nowej wykładni będzie nim doprowadzenie do obcowania płciowego przemocą, groźbą bezprawną, podstępem lub w inny sposób, ale – co najważniejsze – mimo braku zgody drugiej osoby. Nie da się ukryć, że przytoczona redefinicja przestępstwa zgwałcenia niejako przerzuca ciężar dowodu na oskarżonego, który musi się wybronić posiadaniem owej „zgody” (to pojęcie nie zostało dookreślone). Dotychczas to osoba pokrzywdzona miała za zadanie wykazać, że stała się jej krzywda pomimo wyrażenia sprzeciwu. Wbrew pozorom nie jest to mało znaczący detal, a wywrócenie naszego prawodawstwa do góry nogami.

Za taki czyn sprawcy ma grozić od dwóch do piętnastu lat więzienia (obecnie od dwóch do dwunastu lat). Za przyjęciem nowego prawa za-

głosowało 335 posłów, przeciw było 44, a 47 wstrzymało się od głosu. 154 członków Koalicji Obywatelskiej poparło nowelę, a trzech nie głosowało. W Trzeciej Drodze „za” było 30 polityków, a trzech nie głosowało. Wśród posłów PSL nowelizację poparło 29 parlamentarzystów,

tych wykazujących, dlaczego nowa definicja gwałtu to aberracja, która doprowadzi do wielu nadużyć. W ich opinii z pewnością narusza zasady prawa do obrony i domniemania niewinności, które są przecież zapisane w Konstytucji RP. Ponadto stwarza możliwości do formułowa-

nia niesłusznych oskarżeń o gwałt, czyli sytuacji, w których mężczyźni będą z góry na straconej pozycji. Pierwszy przykład z brzegu to sprawy rozwodowe, a więc woda na młyn dla mściwych partnerek.

– Feministki uważają, że to, co one postulują, nie będzie znosiło domniemania niewinności. Pełna uznaniowość. Pobudka dla wielu pań może się pojawić w sytuacji, kiedy na przykład ich brat lub syn

natomiast dwie osoby nie głosowały. Za nowelizacją opowiedział się – tutaj zero zdziwienia – cały 26-osobowy klub Lewicy. Co zastanawiające, aż 94 posłów Prawa i Sprawiedliwości zagłosowało tak jak koalicja rządząca (przeciw było 26, wstrzymało się 47, a 22 nie głosowało).

Wyraźne stanowisko ws. zmiany prawa zajęła Konfederacja, której 15 posłów opowiedziało się przeciwko (trzech nie głosowało), a także koło Kukiz '15 (wszyscy 3 parlamentarzyści). To również ci politycy przedstawili najwięcej argumen-

będzie się z kimś rozwodził. Nagle pojawią się te oskarżenia i okaże się, że jemu realnie coś będzie groziło. Dopiero kiedy problem dotknie je osobiście – albo bliską im osobę – to wtedy nastąpi refleksja, że coś z tym wszystkim jest nie tak. Tylko że problem będzie widziała mniejszość – ocenia Roman Warszawski, ekspert ds. relacji damsko-męskich, autor książki „Red Pill. Samiec Alfa musi wrócić”, która traktuje m.in. o zjawisku dostosowywania prawa pod ideologiczne oczekiwania feministek. **S**



Rys. Adobe Stock

Prawdziwe skutki IDEOLOGICZNEGO SZALEŃSTWA

Za wielkie utopie zawsze na końcu płaci **zwykły człowiek**. Tak było w faszyzmie i komunizmie, tak będzie w przypadku walki z globalnym ociepleniem, któremu wojnę wypowiedzieli ekoradykałowie z Unii Europejskiej.

| Mariusz Staniszewski |

W dziedzinie innowacyjności gospodarki Unii Europejskiej przegrywają konkurencję ze Stanami Zjednoczonymi i państwami azjatyckimi, podobnie jest w przypadku kosztów produkcji – wysoka cena pracy, a przede wszystkim drożejąca energia wypychają z UE kolejne fabryki. Ostatnim wielkim zasobem UE jest czterysta pięćdziesiąt milionów względnie bogatych ludzi, czyli ogromny rynek zbytu. Ale i to się wkrótce skończy, gdyż koszty życia

i uzależnienie od importu spowodują, że Europejczycy będą biednieć.

Już dziś koszty energii w budynkach mieszkalnych w UE są dwa razy wyższe niż w USA. Z oficjalnych szacunków wynika jednak, że w ciągu najbliższych lat cena energii w Europie wzrośnie czterokrotnie, więc dysproporcja z innymi częściami świata będzie tylko narastała.

Jest to oczywiście efekt polityki klimatycznej, której celem jest doprowadzenie do tego, by gospodarka

europejska była obojętna emisyjnie. Ten zamiar nigdy nie zostanie osiągnięty, ale po drodze wszyscy zapłacimy za to ogromną cenę – już dziś około 20 proc. budżetu Unia Europejska przeznaczana na politykę klimatyczną. Ale jeśli dotrzyma obietnic klimatycznych, to do 2050 roku przeznaczy na ten cel ponad 2,5 biliona dolarów rocznie, czyli 10 proc. swojego PKB. Koszty te przewyższą wydatki na edukację, zdrowie, środowisko, mieszkanie, obronność, policję i sądy razem wzięte.

Plany są szalone

Polska już jest krajem, w którym wydatki na energię należą do najwyższych w UE. W 2022 r. gospodarstwa domowe wydawały na ten cel 7,8 proc. wszystkich kosztów. Bardziej obciążeni byli jedynie Słowacy, a unijna średnia to 5,1 proc. Ale w 2027 roku w życie wejdą nowe regulacje dotyczące handlu uprawnieniami do emisji dwutlenku węgla. Dla Polaków będą oznaczały czterokrotny wzrost wydatków na energię, ale później będzie tylko gorzej.

„Rodzina o wysokim zużyciu energii w latach 2027–2030 w przypadku ogrzewania gazem poniesie skumulowane koszty [roczne] w wysokości 12 100 zł, a w latach 2027–2035: 45 851 zł. Jeżeli wykorzystuje węgiel, będzie to odpowiednio 20 403 zł i 77 318 zł. Aby pokryć dodatkowe koszty związane z ETS2, przeciętna polska rodzina w 2027 roku w przypadku ogrzewania gazem będzie musiała wydać równowartość 86 proc. (w 2030 r. – 157 proc.) miesięcznego minimalnego wynagrodzenia, a w przypadku ogrzewania węglem 144 proc. (w 2030 r. – 264 proc.)” – czytamy w raporcie Fundacji Republikańskiej „Analiza wpływu ETS2 na koszty życia Polaków”.

System opłat za certyfikaty za emisję dwutlenku węgla jest jednym z głównych narzędzi wymuszających transformację energetyczną. W rzeczywistości pozwala bogatszym krajom podporządkowywać sobie

gospodarki biedniejszych państw i dodatkowo je łupić. Ostatecznie obciąża on budżety zwykłych obywateli, którzy płacą wyższe ceny za energię oraz wszystkie dostępne na rynku towary. Do ich wytworzenia wszak także potrzebna jest energia. Można się spodziewać, że zanim utopiści wprowadzą swoją wizję w życie, nastąpi eksplozja społecznego sprzeciwu, ale nim do tego dojdzie, staniemy się biedniejsi.

Już za to płacimy

Jak zwykle pierwszy w takich sytuacjach reaguje biznes. Licząc koszty, wie dokładnie, kiedy produkcja staje się nieopłacalna. W przepaść wpada właśnie branża hutnicza, która cierpi z powodu polityki klimatycznej.

W Ostrawie upadła największa czeska huta, a pracę straciło 5000 osób. Mogłoby nas to mało obchodzić, gdyby nie fakt, że w stanie likwidacji znalazła się Huta Częstochowa, która należy do tego samego koncernu. Problemy ma także Celsa Huta Ostrowiec, a niedawno upadła Walcownia Rur „Andrzej” w Zawadzkiem. Pracownicy tych zakładów już stracili zatrudnienie albo trafili na „postojowe”.

Problemy pracodawców i pracowników to wynik absurdałnych wymo-

gów emisyjnych, które mają ratować planetę przed armagedonem. Tyle tylko, że jeśli padnie przemysł hutniczy w Europie, a bez zmian przepisów tak się stanie, rury będziemy sprowadzać z Azji, gdzie wymogi emisyjne nie są tak rygorystyczne. Planety nie uratujemy, ale za to za stal będziemy płacić drożej, a my sami będziemy biedniejsi. Wszystko w imię obłąkanej ideologii, której obecnie rządząca koalicja jest gorącym wyznawcą.

Także ta ekologiczna religia stoi za kłopotami branży motoryzacyjnej. Skutki działania szalonej ideologii

właśnie na własnej skórze odczuwają pracownicy firmy Lear Corporation z Pikutkowa w województwie kujawsko-pomorskim. Z tamtejszego zakładu zwolniono około tysiąca osób.

Koncern postawił zakład zaledwie dwa lata temu, ale teraz przeniesie go do Tunezji, gdzie wymogi emisyjne nie są tak rygorystyczne. Samochody z częściami z Lear Corporation nadal będziemy pewnie kupować, ale zarobią na tym inni.

Uderzenie w branżę drzewną

Największą obsesją polskich zielonych ideologów jest jednak chyba branża drzewna, a konkretniej Lasy >

Wysoka cena pracy,
a przede wszystkim
drożejąca energia
wypychają z UE
kolejne fabryki.



Państwowe. Ministerstwo Środowiska właśnie przygotowuje się do wyłączenia z produkcji 20 proc. ich powierzchni. Dla samego przedsiębiorstwa będzie to oznaczało gigantyczne problemy finansowe, konieczność likwidacji wielu nadleśnictw i zwolnienia tysięcy ludzi.

Nawet jeśli ekologom z ministerstwa uda się wreszcie pokonać odwiecznego wroga, to cenę za to zapłacimy sporą. Dziś Polska w przemyśle opartym na przetworze drewna jest światową potęgą.

Jesteśmy: największym producentem okien i drzwi drewnianych w Europie, największym producentem architektury ogrodowej w Europie, największym producentem podłóg z drewna w Europie, numerem dwa w produkcji płyt drewnopochodnych w Europie (i nr 7 na świecie), numerem dwa w produkcji opakowań drewnianych w Europie, numerem trzy w produkcji mebli w Europie.

Produkcja sprzedana przemysłu drzewnego w 2022 r. to 46,7 mld zł, meblarskiego – 54,2 mld zł, celulozowo-papierniczego – 76,7 mld zł. Łącznie to 178 mld zł. W branży działają 173 tys. firm mających więcej niż dziesięciu pracowników, które zatrudniają 461 tys. osób.

Na eksporcie ta gałąź przemysłu zarabia dla Polski około 60 mld zł. Jeśli jednak Ministerstwo Środowiska zrealizuje swój plan, pracę straci około 70 tys. ludzi, a wartość produkcji całej branży spadnie o około 27 mld zł. Dane te pochodzą z szacunków Polskiej Izby Gospodarczej Przemysłu Drzewnego i nie obejmują wzrostu cen produktów z drewna, wzrostu inflacji oraz na przykład wyższych cen mieszkań, gdyż branża budowlana wykorzystuje sporo drewna.

W imię ideologii firmy stracą lub znikną, część pracowników zostanie zwolnionych, a klienci zapłacą więcej za meble, stolarkę budowlaną czy zwykłe deski. A dzieje się to w czasie, gdy w Polsce i na świecie lasów przybywa. Co więcej, naukowcy dostrzegli, że większa ilość dwutlenku węgla powoduje zielonienie się świata. Dwutlenek węgla, który wpływa na globalne ocie-

plenie, sprawia, że rośliny rosną szybciej. „Naukowcy uważają, że na przestrzeni ostatnich 35 lat globalne zazielenienie spowodowało przyrost liści na roślinach i drzewach od-

powiadający powierzchni dwukrotnie większej niż terytorium Stanów Zjednoczonych” – pisze Bjorn Lomborg w książce „Fałszywy alarm” o panice związanej ze zmianami klimatu. W samych Chinach w ciągu ostatnich 17 lat podwoił się obszar zieleni. W Polsce lasy stanowią dziś blisko 30 proc. powierzchni kraju, a do 2050 ma to wzrosnąć do 33 proc.

Zawsze chodzi o władzę

Jest oczywiste, że władze Unii Europejskiej nie tylko dobrze znają te dane, ale także wielokrotnie je analizowały. Doskonale zdają sobie sprawę, że firmy produkcyjne uciekają z Europy, a uzależnienie się od importu żywności, samochodów i stali – co niechybnie będzie musiało nastąpić, jeśli polityka klimatyczna będzie kontynuowana – doprowadzi do zubożenia europejskich społeczeństw. W unij-

nych dokumentach przewija się wątek masowych zwolnień i konieczności przebranżowienia setek tysięcy, jeśli nie milionów obywateli.

Jeśli skutki obłąkańczego kierunku są tak przewidywalne, to dlaczego władze UE nie próbują się z niej wycofać? Odpowiedź jest jednocześnie prosta i okrutna. Dzięki polityce klimatycznej unijna oligarchia uzyskała niespotykaną dotąd władzę. Za jej pomocą może terroryzować narody, zmuszać rządy do posłuszeństwa, nagradzać wiernych i karać krnąbrnych.

Z polityką klimatyczną powiązane zostały inne ideologie: równość, walka z wykluczeniem, przemocą, zafobaniem itp. Pewnie nawet część aktywistów naiwnie wierzy, że istnieje bezpośrednia korelacja między tymi wszystkimi nieszczęściami a emisją dwutlenku węgla. Tyle tylko, że jest ona odwrotna.

Kraje, które szybko redukują ubóstwo, podnoszą poziom edukacji i opieki medycznej, potrzebują energii

z paliw kopalnych, gdyż tylko one gwarantują stabilny rozwój gospodarczy. Próby uszczęśliwienia biednych krajów nieemisijnymi źródłami energii skończyły się kompromitacją i katastrofą.

Zresztą, nawet Unia Europejska puszcza do nas oczko. Oficjalnie w 2018 r. 14 proc. energii w UE pochodziło ze źródeł odnawialnych, ale z paneli fotowoltaicznych i elektrowni wodnych tylko 2,7 proc.

Reszta to spalanie biomasy, czyli drewna. Często zresztą importowane z krajów biedniejszych.

Wszyscy wiedzą, że ta walka o klimat to ściema, ale pozwala trzymać za twarz prawie pół miliarda osób. **S**

Wszyscy wiedzą,
że walka o klimat
to ściema, ale
pozwala trzymać
za twarz prawie **pół**
miliarda osób.

Jeśli padnie
przemysł
hutniczy
w Europie,
rury będziemy
sprawdzać
z Azji, gdzie
wymogi
emisyjne
nie są tak
rygorystyczne.



Karol Gac

Małopolska zadra

W momencie, w którym piszę poniższy felieton, trwa zażarta walka o Sejmik Województwa Małopolskiego i postawienie na jego czele Łukasza Kmity. PiS, które wygrało tam wybory samorządowe i ma stabilną większość, jest na tyle wewnętrznie podzielony, że realnym scenariuszem są... przedterminowe wybory. To chyba najlepiej ukazuje aktualną kondycję obozu Jarosława Kaczyńskiego.

Mniejsza o liczby, argumenty i linie podziałów. Fakty są następujące: PiS wygrało wybory samorządowe w Małopolsce, uzyskało samodzielną większość i prawie do samego końca nie było w stanie wybrać swojego marszałka. Nie było, bo jest tak podzielone. Nie pomogły prośby, groźby, ani interwencja samego Jarosława Kaczyńskiego. Część radnych powiedziała twarde „nie” Łukaszowi Kmicie, którego – w momencie pisania tego tekstu – próbowano wybrać już piąty raz na stanowisko marszałka województwa. Bez rezultatu.

Na konflikty na poziomie centralnym nałożyły się te lokalne, co z domieszką osobistych animozji dało mieszanekę wybuchową. Do tego wszystkiego doszedł jeszcze Jarosław Kaczyński, który nie chcąc wykonać kroku wstecz, parł do zderzenia w myśl zasady „wszystko albo nic”. Tyle tylko że to z punktu widzenia wyborców PiS bez znaczenia. Poszli do urn, zagłosowali, dali tej partii solidny mandat, a mogą w podzięko-

waniu otrzymać kolejne wybory. Przyznaję, można się czuć sfrustrowanym.

Z oczywistych powodów nie wiem, czy to się ostatecznie udało, czy władzę na ostatniej prostej wyszarpała opozycja, czy też zgodnie z prawem będą czekać ten region przedterminowe wybory. Niezależnie od tego sytuacja, która przez ostatnie tygodnie miała miejsce w Małopolsce, jest kompromitująca dla Prawa i Sprawiedliwości. PiS, które wcześniej zanotowało poważną wpadkę, tracąc Podlasie, nie potrafiło się wewnętrznie porozumieć i wysyłało tym samym jasny sygnał do swoich wyborców.

To, co dzieje się w Małopolsce, to w jakimś stopniu odbicie tego, co dzieje się w samej partii. Do tej pory oficjalnie nie „przepracowano” wyborów parlamentarnych, nie wskazano błędów, nie przyznano się do nich i – co najważniejsze – nie przeproszono za nie. Oczywiście Donald Tusk skonsolidował partię i elektorat, ale to tylko pudrowanie rzeczywistości. W PiS cały czas żywe są różne podziały, a obecna sytuacja nie pomaga. Wydawać by się też mogło, że dla partii, która żegna się z władzą po ośmiu latach, każde województwo powinno być na wagę złota. Tymczasem, obserwując to, co wydarzyło się na Podlasiu, a teraz dzieje się w Małopolsce, można mieć co do tego wątpliwości. Niech się więc później PiS nie zdziwi, gdy i wyborcy ich nabiorą. **S**

PRAWNA HISTORIA SOLIDARNOŚCI #2

Powtarzalne wzorce

– Szczególnie drastycznie przebiegały procesy przed Sądem Marynarki Wojennej w Gdyni urzędującym na Kamiennej Górze w dawnej siedzibie Gestapo. Tam zapadały najbardziej drastyczne wyroki – mówi o procesach w stanie wojennym mecenas **Piotr Andrzejewski** w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– Panie Mecenasie, po wprowadzeniu stanu wojennego zaczęło obowiązywać w Polsce nowe prawo. Powołując się na nie, władza dokonywała zatrzymań, wytaczano procesy osobom związanym z Solidarnością. Jaką linię obrony przyjmował Pan w tych sprawach?

– Stan wojenny został wprowadzony przez generała Wojciecha Jaruzelskiego wystąpieniem w radiu i telewizji o północy z 12 na 13 grudnia 1981 roku. Jego rygory rozpisano obwieszczeniem rozkolportowanym na afiszach

dnia następnego. W nocy dokonano masowych zatrzymań i aresztowań działaczy Solidarności. Zapełniono nimi areszty i przygotowane wcześniej obozy dla internowanych.

Zabrakło publikacji dekretu o stanie wojennym w trybie przepisany, powodującej legalność odpowiedzialności z tytułu nieprzestrzegania jego rygorów. W pierwszym procesie, w którym podjąłem się obrony, 20 grudnia

1981 roku, negocjowałem legalność jego stosowania, wskazując na brak przesłanki winy oskarżonych w momencie ich zatrzymania i uwięzienia. Zachowali się oni zgodnie z dyrektywą NSZZ „Solidarność” przewidującą, że w przypadku zamachu stanu na obowią-

– Oskarżonych w pierwszym procesie stanu wojennego przywódców Solidarności z żerańskiego oddziału Instytutu Badań Jądrowych w Świerku postawiono przed sądem, zanim dekret o stanie wojennym wszedł w życie.

Po przedstawieniu stanu faktycznego i prawnego ich odpowiedzialności przyjąłem jako linię obrony negowanie ich winy wobec braku legalnego obowiązywania i ustanowienia praw stanu wojennego.

Dwóch sędziów z trzyosobowego składu sędziowskiego podzieliło stanowisko obrony o „oddorażnieniu” toczącego się postępowania, co umożliwiała zejście z zakresu stosowanych represji od minimum 3 lat pozbawienia wolności do kary śmierci włącznie. W oddorażnionym trybie zapadły niższe wyroki z tytułu kontynuowania działalności związkowej. Natomiast minister sprawiedliwości pod pretekstem notatki służbowej jednego z orzeka-

ZABRAKŁO PUBLIKACJI DEKRETU O STANIE WOJENNYM W TRYBIE PRZEPISANYM, POWODUJĄCEJ LEGALNOŚĆ ODPOWIEDZIALNOŚCI Z TYTUŁU NIEPRZESTRZEGANIA JEGO RYGORÓW.

zujący stan prawny mają podjąć akcję protestacyjną, zamykając się w swoich zakładach pracy w ramach strajku generalnego.

– Pierwszy raz stanął Pan w obronie zatrzymanych już po wprowadzeniu stanu wojennego działaczy NSZZ „Solidarność” w procesie Zenona Nowaka i Tadeusza Pacuszki z Instytutu Badań Jądrowych na Żeraniu.

jących sędziów wszczął przeciwko mnie pierwszą z ośmiu wytoczonych mi spraw w postępowaniu dyscyplinarnym, zarzucając przekroczenie zakresu wolności słowa i negowanie „praworządności” stanu wojennego.

– Dekret o stanie wojennym przewidywał od roku do ośmiu lat więzienia za rozpowszechnianie wiadomości mogących osłabić gotowość obronną Pol-



Fot. T. Gutry

skiej Rzeczypospolitej Ludowej, od 6 miesięcy do lat 5 za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących wywołać niepokój publiczny lub rozruchy oraz do lat 5 za sporządzanie, gromadzenie, przechowywanie, przewóz, przenoszenie lub przesyłanie pisma, druku, nagrania lub filmu zawierających ww.

wiadomości w celu rozpowszechniania, a także do lat 10 za użycie w tym celu druku lub innego środka masowej informacji. Jak wyglądała obrona w sprawach dotyczących naruszeń tych przepisów?

– W tym zakresie orzekające sądy nie badały przesłanki prawdziwości bądź nieprawdziwości głoszonych

wiadomości ani ich niezgodności bądź zgodności z rzeczywistością jako warunku sine qua non pociągania do odpowiedzialności. Sądowym składom orzekającym do wydania wyroku skazującego wystarczyło, że informacje, poglądy bądź inne przekazy były formułowane poza obiegiem dopuszczonym przez cenzurę.

Wnioski dowodowe obrony wskazujące na brak zaistnienia przesłanek odpowiedzialności były nagminnie odrzucane. Brak ich uwzględnienia naruszał zasady funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości i prawa oskarżonych do obrony.

– Jakie następne postępowania dotyczące działaczy Solidarności toczyły się z Pana udziałem?

– Po procesie działaczy Solidarności IBJ Żerań ruszył w lutym 1982 roku w Bydgoszczy proces przywódców Solidarności ze Stoczni im. Adolfa Warszawskiego w Szczecinie.

W tandemie z mecenasem Władysławem Siłą-Nowickim i Jerzym Woźniakiem dołączaliśmy do podobnych procesów z mocy pełnomocnictw do obrony kierowanych za pośrednictwem Komitetu Prymasowskiego, Komitetu Pomocy Uwięzionym w kościele św. Marcina bądź rodzin pozbawionych wolności. Internowani za pośrednictwem Komitetu Pomocy Uwięzionym podpisywali pełnomocnictwa in blanco.

W procesie bydgoskim Władysław Siła-Nowicki bronił Andrzeja Milczanowskiego, a ja Andrzeja Niewiadomskiego i Mieczysława Ustasiaka. Udało się uzyskać zmianę drastycznych żądań prokuratora w zakresie wieloletniego wymiaru kary za nieodstąpienie od działalności związkowej.

Z licznych następnych procesów, w których broniłem ok. 55 działaczy Solidarności, stawałem zarówno >

w pierwszej, jak i drugiej instancji – przed Sądem Najwyższym.

W maju 1982 roku szczególnie zapisały się procesy w Białymstoku 21 działaczy Solidarności i NZS-u, w Elblągu – proces pobitych internowanych Zakładu Karnego w Kwidzynie.

Szczególnie drastycznie przebiegały procesy przed Sądem Marynarki Wojennej w Gdyni urzędującym na Kamiennej Górze w dawnej siedzibie Gestapo. Tam zapadały najbardziej drastyczne wyroki. W wyniku rewizji jednego z nich w ustnym uzasadnieniu Odwoławczego Sądu Wojskowego spotkałem się z kuriozalną oceną o treści: „Nie można odmówić zasadności argumentom obrony, iż Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni w rozpatrywanej sprawie cechowała duża doza nonszalancji”. Towarzyszyło temu stwierdzeniu znaczne zmniejszenie wymiaru kary, a skazani wyszli wkrótce z zakładu karnego w ramach jednej z zastosowanych amnestii. Co jakiś czas dla złagodzenia skutków rygorów prawa

Po wniesieniu do sądu aktu oskarżenia przeciwko działaczom KOR-u i Solidarności, gdzie byłem ustanowiony obrońcą Zbyszka Romaszewskiego, Andrzeja Rozpłochowskiego, Andrzeja Gwiazdy,

– Po uchyleniu do ponownego rozpoznania procesu czołówki Solidarności ze Stoczni im. Warszawskiego w Szczecinie w wyniku uwzględnienia rewizji obrońców udało się dopuścić w charakterze dowodu opinii profesorów Władysława Tatarkiewicza, Marii Ossowskiej i Leszka Kołakowskiego zawierającej samo pojęcie informacji, która miała być nieprawdziwa. Była to opinia pozasądowa wydana w 1965 roku na wniosek pani mecenas Anieli Steinsbergowej i Jana Olszewskiego niedopuszczana do czasu tego procesu jako dowód w sądach. Opinia ta jako materiał sądowy pozwoliła

OSKARŻONYCH W PIERWSZYM PROCESIE STANU WOJENNEGO PRZYWÓDCÓW SOLIDARNOŚCI Z ŻERAŃSKIEGO ODDZIAŁU INSTYTUTU BADAŃ JĄDROWYCH W ŚWIERKU POSTAWIONO PRZED SĄDEM, ZANIM DEKRET O STANIE WOJENNYM WSZEDŁ W ŻYCIE.

„darowano im” zarzucane czyny próby obalenia ustroju i uwolniono po blisko dwuletnim areszcie.

Nasza trójka jeździła po wielu sądach prowincjonalnych, w zależności od tego, w jakim zakresie miejscowi adwokaci potrzebowali argumentacji w obronie oskarżonych, którą zademonstrowałem

na ograniczenie zakresu odpowiedzialności z dekretu o stanie wojennym przy kolportowaniu obraźliwych sformułowań wobec generała Wojciecha Jaruzelskiego i członków Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON), na przykład tzw. bluzgu na generała czy twierdzenia, że jest świnią. W myśli tej opinii nie była to informacja podlegająca ocenie jej prawdziwości bądź fałszywości, penalizowana prawami stanu wojennego.

Z LICZNYCH PROCESÓW, W KTÓRYCH BRONIŁEM OK. 55 DZIAŁACZY SOLIDARNOŚCI, STAWAŁEM ZARÓWNO W PIERWSZEJ INSTANCJI, JAK I DRUGIEJ – PRZED SĄDEM NAJWYŻSZYM.

stanu wojennego wprowadzano amnestie, które obejmowały zarazem masowo dokonywane nadużycia tego prawa przez funkcjonariuszy ZOMO, milicji bądź skutków działań „nieznanych sprawców”.

w pierwszym procesie z grudnia 1981 roku.

– *Wróćmy do procesu działaczy ze Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie.*

– Jak wyglądały inne postępowania?

– Następnymi latami dotyczyły wnioskowania przez nas postępowań w przypadkach niewyjaśnionych zgonów i działań tzw. nieznanych sprawców (było ponad sto ofiar tego typu zamachów). Były one powszechnie umarzane. Wiele z nich wymaga wyjaśnienia do dzisiaj.

Niezależnie od dużych procesów toczyły się postępowania karne w kolegiach karno-administracyjnych, a także inicjowane przez nas postępowania przed sądami pracy odwołujące się od powszechnie stosowanych zwolnień członków Solidarności i ich rodzin.

– W pierwszym procesie z grudnia 1981 roku przekonywał Pan podczas przemówienia: „Ci oskarżeni dlatego znaleźli się pod pręgierzem sądu doraźnego, że ośmielili się nie milczeć. Usiłowali zaprotestować w sposób usankcjonowany tym specyficznym źródłem prawa wywalczonym przez klasę robotniczą, jakim jest umowa społeczna [...] przeciwko masowemu aresztowaniom za samą przynależność do legalnego związku zawodowego Solidarność, przeciwko brutalnemu prewencyjnemu pogwałceniu przysługujących im dotąd praw”. Czy używał Pan tych argumentów w innych procesach?

– Tak, tam, gdzie występowały okoliczności pozbawienia wolności członków Solidarności przed legalnym wejściem w życie dekretu o stanie wojennym.

– Pańska interpretacja dotycząca nielegalności dekretu o stanie wojennym weszła jednak do użycia. Stosowali ją następnie inni adwokaci.

– Tak, między innymi podczas procesu działaczy z Ursusa, których obrońcą był Władysław

Siła-Nowicki. Wznosząc w rękę przed sobą uliczne obwieszczenie o wprowadzeniu stanu wojennego, pytał: „Na podstawie czego, Wysoki Sądzie, będziemy oceniać, czy skazać tych ludzi czy nie? Na podstawie czego?”. I mówił z wyrażnym obrzydzeniem: „Na podstawie tego?”, pokazując obwieszczenie. „A cóż to jest?”. Groza na sali. „Co to jest? A gdzie tu jest data?”. Nie było daty. „Mój ojciec, który był znanym sędzią w mieście Kielce, uczył mnie i innych adeptów prawa, że dokument, który nie

łem tezę, że uwięzionym działaczom Solidarności w pierwszych dniach stanu wojennego nie można przypisać winy, gdyż byli przekonani, iż działają w ramach kontrraty obrotu koniecznej przeciwko zamachowi na obowiązujący stan prawa.

Dowodziłem na podstawie materiału dowodowego w konkretnej sytuacji, że mamy do czynienia z urojoną obroną konieczną. A skoro tak, to nie można zarzucić zawinienia, zanim dekret o stanie wojennym nie stał się obowiązującym prawem. A prawo, prawo karne, nie

CO JAKIŚ CZAS DLA ZŁAGODZENIA SKUTKÓW RYGORÓW PRAWA STANU WOJENNEGO WPROWADZANO AMNESTIE, KTÓRE OBEJMOWAŁY ZARAZEM MASOWO DOKONYWANE NADUŻYCIA TEGO PRAWA PRZEZ FUNKCJONARIUSZY ZOMO, MILICJI BĄDŹ SKUTKÓW DZIAŁAŃ „NIEZNANYCH SPRAWCÓW”.

jest opatrzone datą i konkretnym podpisem, nie wywołuje skutków prawnych jako dokument. A jaki tu jest podpis? Przewodniczący Rady Państwa. Ale nie ma tego przewodniczącego. Jest tylko tytuł. Może dlatego, że kiedy to drukowano, jeszcze nie wiadomo było, kto będzie przewodniczącym Rady Państwa”. Ogólny śmiech. W ten sposób rozładował grozę sytuacji.

– Szukali Państwo też kolejnych sposobów na obronę działaczy.

– Tak. Zrodziły się po wyżej wymienionym procesie szczecińskich działaczy Solidarności. W czasie następnych wystąpień na sali pojawił się prymas Józef Glemp. Podtrzymywa-

może działać wstecz. Moje argumenty napotkały kontrargument sądów wojskowych, że „nie można dopuścić obrony koniecznej przeciwko obronie koniecznej, a przecież stan wojenny był obroną konieczną przed naruszaniem praworządności przez NSZZ «Solidarność» i jego członków”.

Jak widać, wzorce są powtarzalne...

Piotr Andrzejewski, zastępca prezesa Trybunału Stanu, związany z Solidarnością od momentu jej powstania, uczestniczący w tworzeniu prawnych zrębów Związku, a w następnych latach obrońca opozycjonistów w najgłośniejszych sprawach stanu wojennego. 

Będzie niemądrze

Wspólna inicjatywa posłanki Razem Pauliny Matysiak i posła PiS Marcina Horały **dawała nadzieję**, że polityka oparta na treści ma szansę czasem zatriumfować nad jałową nawalanką. Reakcja lewicy, w tym Partii Razem, szybko przekreśliła tę nadzieję.

Marek Nowak



W świecie, w którym plemienne tożsamości wypływały z polityki wszelką merytoryczną treść, takie ruchy, jak ten posłanki Matysiak, nie są możliwe. Pytanie tylko, czy jesteśmy skazani na taki świat?

Granice absurdu

Takie rzeczy w polskiej polityce nie zdarzają się zbyt często. Posłanka klubu Lewicy Paulina Matysiak i poseł klubu PiS Marcin Horała zainicjowali powołanie ruchu społecznego „Tak dla rozwoju”. Ruch ten ma się skupiać na wsparciu rozwoju inwe-

stycji w CPK, elektrowni jądrowych i polskiej armii. Mamy więc klasyczne porozumienie ponad podziałami między przedstawicielami dwóch, w pewnych sprawach bardzo odległych od siebie, formacji obejmujące chęć wspólnego działania w obszarze tych spraw, które programowo łączą oba środowiska. To także pierwsze w tej kadencji porozumienie przedstawicieli dwóch sił politycznych o najbardziej prospołecznych programach w Polsce. Jeśli dodamy do tego, że Partia Razem, której członkinią jest Paulina Matysiak, nie weszła do rządu, więc podobnie

jak PiS nie ma własnych ministrów, a jej możliwości działania opierają się głównie na próbie wywierania nacisku na rząd, to działanie posłanki Matysiak wydaje się jeszcze bardziej sensowne. W końcu razem można wywierać większy nacisk, a przez to pokazać wyborcom (faktycznym i potencjalnym), że nawet w faktycznej opozycji można się wykazać polityczną skutecznością. Mamy więc do czynienia z normalną praktyką polityczną, której sensowności bardzo łatwo można bronić. Niestety, polska debata publiczna od dawna odbywa się w oparach absurdu. Dla rządzących i sprzyjających jej mediów histeria uchodzi za moralną powinność i jedyny dopuszczalny język komunikacji, którego brak lub niedostatek tropione są jako „groźny symetryzm”. Nie inaczej było tym razem. Media społecznościowe aż zagotowały się od emocjonalnych wpisów liberalnych dziennikarzy. Standardowo „nie zawiódł” były naczelny „Newsweeka” Tomasz Lis, który na portalu X podał dalej wpis opisujący zdjęcie Matysiak i Horały z komentarzem... „narodowy socjalizm”. W podobnie absurdalne tony uderzył dziennikarz „Newsweeka” Dariusz Ćwiklak, który w kuriozalnym (nawet jak na standardy tego tygodnika) tekście pt. „Romeo i Julia z Baranowa. Ten wybuch pchnął ku sobie Matysiak i Horałę” snuł, godne pijanego wuja na weselu, refleksje na temat relacji politycznych posłanki Razem i posła PiS-u. O ile jednak komentarze kilku nieprzytomnych z nienawiści dziennikarzy były tyleż przewidywalne, co nieistotne z punktu widzenia możliwej politycznej dynamiki, jaką uruchomiła wspólna inicjatywa Matysiak i Horały, to kluczowa w tej kwestii pozostawała reakcja samej lewicy. Ruch Matysiak zapewniał zarówno Nowej Lewicy, jak i Razem nowe pole politycznej gry. Niestety, szybko oka-

Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

zało się, że obie formacje nie chcą tej sytuacji wykorzystać. Władze klubu Lewicy zawiesiły Paulinę Matysiak w prawach członka klubu, a zarząd Partii Razem skierował wniosek do partyjnego sądu koleżeńskiego o wszczęcie wobec niej procedury dyscyplinarnej.

Lęk Nowej Lewicy

Po kolejnej klęsce wyborczej 9 czerwca wśród polityków Nowej Lewicy dało się słyszeć głosy, że do przetrwania formacji konieczne jest postawienie na większą suwerenność wobec PO. Co więcej, formacja Włodzimierza Czarzastego i Roberta Biedronia niedawno została widowiskowo upokorzona przez swoich politycznych koalicjantów. Wbrew dramatycznemu apelowi ministrowi rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszki Dziemianowicz-Bąk Sejm przyjął kontrowersyjną poprawkę Senatu do przygotowywanej przez jej resort ustawy o sygnalistach. Zakłada ona m.in. wykreślenie prawa pracy z katalogu obszarów, w ramach których będzie można dokonać zgłoszenia naruszeń. Za poprawką głosowała wspólnie Koalicja Obywatelska, Trzecia Droga oraz... Konfederacja. Będąca w rządzie Nowa Lewica dostała bolesną lekcję na temat swojego miejsca w szeregu. Zdawałoby się, że w tej sytuacji inicjatywa posłanki Matysiak spada im z nieba i zapewnia politykom NL bezpieczny dystans do całego przedsięwzięcia („w końcu to Razem, a nie my”), równocześnie wysyłając delikatny, lecz czytelny sygnał koalicjantom, że lewica nie jest politycznym oraz mentalnym więźniem obecnego układu i należy traktować jej postulaty poważnie. Problem w tym, że zarówno Włodzimierz Czarzasty, jak i Robert Biedroń coraz bardziej wątpią w sens istnienia lewicy jako oddzielnego politycznego bytu. Podobnego zdania zdaje

się być wicepremier i minister cyfryzacji z Lewicy Krzysztof Gawkowski. Jego wpis na portalu X, w którym upomina on posłankę Matysiak, że „O rozwoju to można rozmawiać, ale wewnątrz Koalicji 15 października, a nie z PiS”, pokazuje, że w tej formacji samo tylko myślenie o politycznej suwerenności wywołuje lęk.

Sparaliżowane Razem

Podobnie – niestety – prezentuje się sytuacja z Partią Razem. Ugrupowanie od początku nowej kadencji znajduje się w iście schizofrenicznym położeniu. Z jednej strony razemowska lewica nie podpisała umowy koalicyjnej i nie weszła do rządu, a śledząc jej media społecznościowe, ma się wrażenie, że obserwuje się profil partii opozycyjnej względem rządu, z drugiej zaś – formacja ta jest w klubie parlamentarnym z Nową Lewicą, która do rządu weszła. Dodatkowo Razem broni w głosowaniach ministrów i we wszystkich najważniejszych kwestiach wspiera rząd. Dla wyborców jest to postawa, mówiąc delikatnie, mało czytelna. Trudno też będzie ją utrzymać całą kadencję. Z tego punktu widzenia ruch posłanki Matysiak również był dla Razem bardzo korzystny.

Gdyby Razem chciała już w sposób pełny przejść do opozycji, to dawał on możliwość, by odbyło się to wokół konkretnego projektu modernizacji Polski, co nadałoby temu wydarzeniu konkretną polityczną treść. Dawał też inną możliwość – władze partii mogłyby spróbować politycznie „zagrać na kilku fortepianach”, czyli formalnie udawać, że tej inicjatywy nie widzą, lub mówić, że to prywatna

inicjatywa ich posłanki, w którą nie będą ingerować. W ten sposób mogłyby bez większego ryzyka siedzieć i obserwować, co się z tej inicjatywy wyłoni, i w razie czego, jeśli byłoby to coś interesującego, dołączyć do niej później. Niestety, dzisiejsze Razem – ugrupowanie coraz bardziej sparaliżowane politycznie i intelektualnie – nie jest w stanie wykonać żadnych politycznie śmiałych ruchów.

Kto myśli jak Matysiak?

Pozostaje jeszcze jedno pytanie: ile osób na lewicy wspiera sposób uprawiania polityki przez Paulinę Matysiak? Stawiając sprawę bardziej wprost: dla ilu osób reprezentujących tę formację tożsamość lewicowa jest ważniejsza od „tożsamości antypisowskiej”? Antypisizm jest duchową i intelektualną pułapką, w którą wpadła lewica, pozbawiając sama siebie szansy na prowadzenie podmiotowej polityki. Przypomnijmy, że podmiotowa polityka to taka, w której realizując własny program,

zawiera się doraźne sojusze z różnymi środowiskami politycznymi, w konkretnych sprawach, które akurat z danym środowiskiem są wspólne. To, że dziś zwalcza się osoby próbujące

Po kolejnej klęsce wyborczej 9 czerwca wśród polityków Nowej Lewicy dało się słyszeć głosy, że do przetrwania formacji konieczne jest postawienie **na większą suwerenność** wobec PO.

prowadzić taką politykę, pokazuje, w jak nienormalnych politycznie czasach jesteśmy. Czy jesteśmy skazani na niemądrą politykę, której jedyną treścią są toksyczne, plemienne emocje? W polityce nic nie trwa wiecznie, a to, jak długo utrzyma się jej obecny model, zależy głównie od tego, kiedy znajdzie się odpowiednio duża liczba osób, by obecny model podważyć. **S**

Działać w interesie naszego kraju

– Uważam, że to jest czas, aby wyciągnąć ręce do różnych środowisk i pokazać, że można inaczej. Że inna polityka jest możliwa – mówi **Paulina Matysiak** z Partii Razem o inicjatywie „Tak dla rozwoju”, współpracy ponad podziałami politycznymi, a także o CPK i sytuacji w PKP Cargo w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

– Co jest ważniejsze na lewicy: polityka socjalna, wyrównywanie różnic ekonomicznych w społeczeństwie czy sprawy światopoglądowe takie jak związki partnerskie, świeckie państwo i aborcja?

– Nie mam poczucia, że trzeba to ustawiać w taki sposób: te sprawy są ważniejsze, a te drugoplanowe. Natomiast z pewnością chciałabym, żeby kwestie związane z polityką socjalną, usługami publicznymi, wyrównywaniem różnic ekonomicznych, pracą czy rozwojem kraju były mocniej akcentowane.

– Pytam, bo za ogłoszenie wspólnej inicjatywy z politykiem PiS – partią, która realizowała politykę socjalną, została Pani wręcz wyklęta w Lewicy. Tymczasem przebywanie tej formacji w koalicji z konserwatywnym i antyunijnym Romanem Giertychem nie jest dla niej problemem. Zaskoczyła Panią tak ostra reakcja lewicowego środowiska?

– Przypuszczałam, że powołanie stowarzyszenia „Tak dla rozwoju” wywoła poruszenie, ale nie spodziewałam się, że w tak dużej skali. Głosy w internecie oraz w samej

partii są podzielone – są zwolennicy takiego ruchu i jego przeciwnicy. Dostaję słowa wsparcia, ale i nieco mniej miłe wiadomości. Tych pierwszych na szczęście jest zdecydowanie więcej. W tej chwili jestem zawieszona w klubie Lewicy oraz Partii Razem [stan na dzień 4 lipca – przyp. red.], za kilka dni moją sprawą zajmie się Partyjny Sąd Koleżeński. Liczę jednak na to, że moje argumenty przekonają pozostałych, że nowe stowarzyszenie nie jest sprzeczne z celami i interesami szeroko pojętej lewicy. Nie zmieniłam swoich poglądów ani wartości, dlatego nie zamierzam rezygnować z członkostwa w Razem, czyli partii bliskiej mojemu sercu. Ale jeśli organy partyjne wydadzą niekorzystny dla mnie wyrok, to jestem gotowa ponieść tego konsekwencje.

– Wychodzi na to, że polaryzacja w polityce jest tak duża, że niemal niemożliwe jest działanie ponad podziałami. Partie boją się reakcji wąskiej grupy najgłośniejszych krzykzących wyborców, czy są tego inne przyczyny?

– Polityczni ultrasi w internecie, którzy są po każdej ze stron, to rzeczywiście problem i jednocześnie siła nacisku na polityków. Inną



Fot. arch.

sprawą jest to, że wśród samych polityków także nie brakuje tych ultrasów. Polaryzacja przede wszystkim służy największym ugrupowaniom na scenie politycznej, jednocześnie ograniczając mniejsze z nich. Ja się z tego mechanizmu wypisuję.

Uważam, że to jest czas, aby wyciągnąć ręce do różnych środowisk i pokazać, że można inaczej. Że inna polityka jest możliwa. Nowe stowarzyszenie może być

pierwszym krokiem w tę stronę. Przy czym pragnę podkreślić, że nie pozbędziemy się wielu różnic, nadal dzieli nas podejście do konkretnych spraw, ale jeśli jest przestrzeń, w której mamy podobne zdanie, to nie zaszkodzi zadziałać w interesie naszego kraju. Na ten moment chęć dołączenia do stowarzyszenia zadeklarowało setki osób – wśród nich specjaliści branżowi, a także osoby od prawa do lewa.

– Może to z PiS-em Lewica mogłaby pełniej realizować swoją lewicową politykę z zakresu tej socjalnej, skoro w rządzie złożonym z liberałów jest z tym problem, a postulaty światopoglądowe i tak nie znajdują uznania u konserwatystów?

– Pewnie gdybyśmy porównali rządy Prawa i Sprawiedliwości i Platformy Obywatelskiej pod względem prowadzonej polityki socjalnej, to szala przechyliłaby się na stronę PiS. >

Kutno



Nie znaczy to jednak, że ta formacja zawsze prowadzi rozsądną politykę – weźmy na przykład kwestię polityki mieszkaniowej. Wprowadzony w ostatnim czasie przez PiS kredyt 2% to było nic innego, jak dosypywanie pieniędzy bankom i deweloperom. Efektem tych działań były wyższe ceny mieszkań. Dostrzegam

– A jak się Pani podoba nowy projekt CPK, który premier Tusk nazwał „megalopolis”? Zrezygnowano w nim z pajęczyny nowych linii kolejowych na rzecz szybkich połączeń największych miast z lotniskiem.

– Nie można rozbudowy sieci kolejowych ograniczyć do naj-

szczegółowych harmonogramów i informacji o planowanych nowych liniach kolejowych. Minister Piotr Malepszak mówił, że nie zrezygnowano z żadnej linii. Z kolei na zaprezentowanej mapce brakuje połączeń do Lublina i Rzeszowa. Trzeba to wyjaśnić.

– Wiemy o trudnej sytuacji w PKP Cargo. Wszczęto postępowanie sanacyjne, może dojść do masowych zwolnień i sprzedaży majątku przedsiębiorstwa. Jak temu zaradzić?

– Działania, które mają wprowadzić spółkę na „dobre tory”, oczywiście muszą być podejmowane, ale z pewnością nie kosztem pracowników. Wiadomo, że będą zwolnienia grupowe, dotknie to ponad czterech tysięcy osób. Chciałabym, żeby podejmowane działania zostały przedyskutowane i były podejmowane w porozumieniu ze związkami zawodowymi. Spółka powinna przedstawić publicznie plan naprawczy, bo obecnie jesteśmy tylko informowani o decyzjach w momencie, gdy już zostały podjęte, a to jest zbyt ważny społecznie temat, by tak robić. Nie może być tak, że ogłaszana jest redukcja 30% zatrudnienia bez

NADAL DZIELI NAS PODEJŚCIE DO KONKRETNÝCH SPRAW, ALE JEŚLI JEST PRZESTRZEŃ, W KTÓREJ MAMY PODOBNE ZDANIE, TO **NIE ZASZKODZI** ZADZIAŁAĆ W INTERESIE NASZEGO KRAJU.

po prawej stronie sceny politycznej spory sentyment do liberalnych rozwiązań.

Poza tym chciałabym jasno podkreślić, że nie chodzi o to, by porzucić postulaty światopoglądowe na rzecz socjalnych. Jestem przekonana, że można wprowadzić jedno i drugie.

– Ą propos rozsądnej polityki. Czy widzi Pani, aby nowy rząd chciał dokonywać inwestycji infrastrukturalnych, które nie mają barw politycznych, a będą służyć rozwojowi Polski?

– Ostatnie miesiące to była walka o kontynuację projektu Centralnego Portu Komunikacyjnego. Dzięki dużemu zaangażowaniu zwykłych obywateli, współpracy na poziomie parlamentarnym i zmianom, jeśli chodzi o poparcie projektu przez poszczególne partie, udało się w końcu wyrzucić presję na rząd, i po 7 miesiącach premier powiedział, że projekt będzie kontynuowany.

większych aglomeracji. To nie-sprawiedliwe. Sama konferencja rozwiała jedynie wątpliwości co do kwestii kontynuacji projektu CPK. I dobrze, że decyzja zapadła i jest pozytywna. Szkoda, że nowy rząd potrzebował na to aż siedmiu miesięcy. Z pewnością wpływ na tę decyzję miało rosnące poparcie społeczne dla tego projektu oraz

NIE MOŻNA ROZBUDOWY SIECI KOLEJOWYCH OGRANICZYĆ DO NAJWIĘKSZYCH AGLOMERACJI. **TO NIESPRAWIEDLIWE.**

oddolne zaangażowanie ekspertów i obywateli. Bez tego być może pozytywnej decyzji by nie było.

Osobiście czekam na posiedzenie Komisji Infrastruktury dotyczące CPK i przedstawienie

wcześniejszego powiadomienia o takich planach. Spółka powinna pokazać, w jaki sposób chce walczyć na rynku, jak zwiększać przychody, bo redukcja samych kosztów nie załatwia sprawy. **S**

Transporty pod specjalną ochroną

Polscy rolnicy protestują przeciwko importowi ukraińskiego zboża, Hrubieszów, 16 kwietnia 2023 r.



Fot. AA/ABACA / Abaca Press / Forum

Nie minęło jeszcze pół roku od paraliżujących kraj – przede wszystkim stolicę – protestów rolników przeciwko cichej zgodzie polskiego rządu na wjeżdżające do Polski i trafiające na rodzimy rynek produkty rolne z Ukrainy, w tym przede wszystkim zboża i kukurydzę, a ten problem może do nas **wrócić ze zdwojoną siłą**. Oto Urząd Transportu Kolejowego wydaje spółce zależnej Kolei Ukrainińskich licencję na przewozy towarów przez nasz kraj de facto legitymizujące każdy transport ukraińskich towarów liniami kolejowymi od Bugu do Odry.

O tym, że taka licencja została w ogóle wydana, polscy kolejarze, a za nimi rolnicy, dowiedzieli się z lakonicznego komunikatu wydanego przez służby prasowe Ukrzaliznyci, czyli Kolei Ukrainińskich. Polski Urząd Transportu Kolejowego, nadzorca kolejowych usług transportowych nad Wisłą, nie wspomina o niej w informacjach i komunikatach publikowanych w czerwcu na swojej stronie.

Ukraińcy nie ukrywają radości z przyznanej licencji,

która rozwiąże wiele problemów z transportem płodów rolnych do Europy Zachodniej, w tym również do Polski.

– Nadal systematycznie pracujemy nad europejską integracją kolei i rozwojem usług między-

międzynarodowego operatora kolejowego, który będzie oferować swoim klientom usługę transportu transgranicznego w ramach jednej usługi na terenie całej Unii Europejskiej i krajów byłego Bloku Wschodniego.

DO OTRZYMANIA NADWIŚLAŃSKIEJ LICENCJI NIEBIESKO-ŻÓŁTE KOLEJE PRZYGOTOWYWAŁY SIĘ OD WIELU MIESIĘCY, M.IN. POWOŁUJĄC W POLSCE SPÓŁKĘ CÓRKĘ UKRAINIAN RAILWAYS CARGO POLAND.

narodowych. Uzyskanie licencji jest kolejnym krokiem w kierunku stworzenia pełnoprawnego międzynarodowego operatora kolejowego, który będzie w stanie zaoferować swoim klientom jedną usługę transportu transgranicznego. Pracujemy również nad rozwojem i zatwierdzeniem nowych tras międzynarodowych – deklaruje Jewhen Laszczenko, prezes Kolei Ukraińskich.

Kijów patrzy na Zachód

Do otrzymania nadwiślańskiej licencji niebiesko-żółte koleje przygotowywały się od wielu miesięcy. Żeby przyspieszyć procedurę, rok temu powołały w Polsce, w oparciu o polski Kodeks spółek handlowych, spółkę córkę Ukrainian Railways Cargo Poland, która docelowo ma być przedstawicielem Ukrzaliznyci w Polsce i wszystkich krajach Europy Zachodniej – do której będą trafiać ukraińskie towary – zyskując status

To właśnie Ukrainian Railways Cargo Poland występowała z wnioskiem licencyjnym, deklarując w nim, że w związku z posiadaniem taboru kolejowego o osiach szerokości standardowej w Europie Zachodniej, jak również szerokości obowiązującej w krajach byłego Związku Radzieckiego chce docelowo obsługiwać transport towarów na wszystkich przejściach kolejowych między Polską a Ukrainą w obie strony.

Co więcej, zapewnia, że świadczenie pełnoprawnych zintegrowanych usług rozpocznie już w przyszłym roku, wcześniej świadcząc usługi w ograniczonym zakresie, choć na nieograniczonym terytorium w ramach Unii Europejskiej – polska licencja obowiązuje we wszystkich krajach Wspólnoty.

– Europejski kierunek transportu kolejowego jest dla Ukrainy kwestią szybkiej logistyki i wsparcia ukraińskiej gospo-

darki. Utworzenie europejskiego operatora znacznie poprawia zarządzanie ruchem towarowym na kierunku europejskim. Jednocześnie modernizujemy infrastrukturę graniczną, zwiększając jej przepustowość – informował jeszcze kilka miesięcy temu Ołeksandr Kubrakow, minister infrastruktury Ukrainy.

Powołanie spółki i otrzymanie licencji rozwiązuje wiele ukraińskich problemów – przede wszystkim kwestię różnic w szerokości torów łączących europejski i ukraiński rynek. Od wielu lat Unia Europejska mocno promowała budowę przez Ukraińców nowej sieci trakcyjnej o europejskiej szerokości. Przy nowym operatorze problem nie będzie już tak znaczący, w końcu będzie rozwiązywany w ramach nie umów międzynarodowych, ale jednego operatora, który nie ukrywa, że chce i ma wielkie szanse zdobyć na tym polu pozycję monopolisty.

Ukraińcy wciąż podtrzymują deklarację przejścia na europejski rozstaw torów – tyle że ograniczają się do zbudowania sieci łączącej z Zachodem Odesę (wciąż znajdującą się pod rosyjską okupacją), Lwów i Kijów. Tory w europejskim rozmiarze miałyby być budowane równolegle do już istniejącej sieci kolei żelaznych. Chodzi również wyłącznie o kolej pasażerską, przynoszącą znacznie mniejsze dochody niż transport cargo.

Polska straci na handlu

Co oznacza pojawienie się na polskim rynku nowego operatora, który chce przejąć odpowiedzialność za transport towarów między Wschodem a Zachodem? To oczywista konkurencja dla spółek ze stajni PKP, w tym przede wszystkim PKP Cargo, które do tychczas mogło opierać progno-

zy swoich przychodów nie tylko na ukraińskim eksporcie, ale również np. na pomocy wojskowej Zachodu dla walczącego z Rosją ukraińskiego wojska.

Oznacza to również dostosowanie usług transportowych do nowego gracza na rynku, szczególnie że będzie to gracz o rosnącym kapitale i rosnącej pozycji, wzmacnianej przede wszystkim przez handel z Niemcami, którzy już zapowiedzieli, że na preferencyjnych warunkach są gotowi otworzyć przed Ukraińcami swoje porty na potrzeby eksportu produktów rolnych poza Unię Europejską.

Produkty rolne, których wjazd na terytorium Rzeczypospolitej był dotychczas – nawet jeżeli zwykle iluzorycznie – kontrolowany nie tylko przez służby graniczne, ale

nikt nie będzie miał dostępu. Próba rozsypania ukraińskiego zboża z takiego transportu będzie się kończyć pozwami cywilnymi i – być może – wielomilionowymi karami za straty liczone według zupełnie innych zasad.

Niemal niekontrolowane wwożenie do Unii Europejskiej ukraińskich zbóż stało się zarzewiem wielu protestów rolniczych, przede wszystkim w Polsce, gdzie rynek producentów rolnych stanął przed perspektywą bezprecedensowego kryzysu. Ukraina jest największym na świecie producentem zbóż i kukurydzy, co przy często dumpingowych cenach czyniło polską produkcję rolną niemal zupełnie nieopłacalną.

W związku z zagrożeniem dla unijnego rolnictwa Komisja Europejska w maju 2023 roku wpro-

Po decyzji o kontynuowaniu zakazu wjazdu ukraińskich produktów rolnych do Polski, Węgier i Słowacji Kijów złożył przeciwko wszystkim trzem państwom skargę do Światowej Organizacji Handlu. Skończyło się na umowie o tranzyście produktów rolnych przez te kraje, jednak polscy rolnicy wielokrotnie zwracali uwagę, że pomimo zakazów ukraińskie zboże wciąż trafia na polski rynek. I to właśnie było powodem największych w powojennej Polsce rolniczych protestów, które odbywały się wiosną tego roku.

Nierozwiązany problem

Problem ukraińskich płodów rolnych zalewających polski rynek może znów powrócić – jesienią. Tym razem jednak znaczna część transportów będzie trafiać do Polski na podstawie europejskiej zgody i transportami zarejestrowanej w Polsce ukraińskiej spółki.

Na pomoc Komisji Europejskiej polscy rolnicy raczej nie będą mogli liczyć, szczególnie że Ukraina jest już państwem stowarzyszonym z UE i formalnym kandydatem do wspólnoty. Negocjacje w sprawie przyjęcia Kijowa do Ukrainy toczą się według innego niż tradycyjny schematu – wszystko w związku z wojną, którą rozpętała w tym kraju Rosja. Jak na razie Komisja Europejska zdecydowała o rozszerzeniu ochrony praw obywateli Ukrainy w Unii Europejskiej do 2025 roku. Niedługo w Brukseli odbędzie się również dyskusja o ochronie ukraińskiego handlu i przemysłu w ramach europejskiej wspólnoty. Przedłużenie dotychczasowej ochrony prawnej dla ukraińskiego eksportu w sposób oczywisty uderzy w polskich producentów, nie tylko z branży rolnej. **S**

NIEMAL NIEKONTROLOWANE WWOŻENIE DO UNII EUROPEJSKIEJ UKRAIŃSKICH ZBÓŻ STAŁO SIĘ ZARZEWIEM WIELU PROTESTÓW ROLNICZYCH, PRZED WSZYSTKIM W POLSCE, GDZIE RYNEK PRODUCENTÓW ROLNYCH STANAŁ PRZED PERSPEKTYWĄ BEZPRECEDENSOWEGO KRYZYSU.

również różnego rodzaju organizacje społeczne, będą podlegały ochronie, jak każdy transport dóbr, do którego poza celnikami i policją przy uzasadnionych podejrzeniach handlu towarami nielegalnymi

wadziła zakaz importu z Ukrainy pszenicy, kukurydzy, rzepaku i słonecznika do Bułgarii, Węgier, Polski, Rumunii i Słowacji. Jednak embargo to zostało zniesione już we wrześniu 2023 roku.

Nie mam zamiaru odpuszczać

– Niby przypadkowo moje odwołanie zbiegło się usunięciem z wystawy w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku ważnych dla Polski i świata postaci historycznych, ale to wszystko razem stanowi pewną całość właśnie działań antycywilizacyjnych – mówi **Piotr Bernatowicz**, historyk sztuki i kurator, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.



Fot. M. Żeglinski

– Jak się Pan odnajduje w nowej sytuacji po usunięciu ze stanowiska dyrektora CSW i jak się Pan odniesie do kampanii prowadzonej przed samym tym aktem? Mam tu oczywiście na myśli list 500 celebrytów, tudzież „osób artystycznych”. Trochę już o tym rozmawialiśmy wcześniej, ale czy jest Pan mimo wszystko zdziwiony, czy udało się Pana zaskoczyć przy tej okazji?

– Ujmując to wszystko w całość, myślę, że była to przygotowana z rozmysłem operacja. Uważam,

że decyzja o tym, żeby mnie usunąć ze stanowiska niezależnie od jakichkolwiek przyczyn, zapadła dużo wcześniej. Jest to po prostu element pewnej gry politycznej, którą realizował minister Bartłomiej Sienkiewicz, a której wcielanie w życie przejęła następnie minister Hanna Wróblewska.

– Co to za gra?

– Zrywanie kontraktów z dyrektorami instytucji kultury, którzy byli powoływani w czasach poprzednich rządów – niezależnie od tego,

czy są jakieś racjonalne podstawy do takich decyzji. Sądzę, że cały ten proces został rozpoczęty zwolnieniem dyrektora Janusza Janowskiego, kompletnie kuriozalnym, bez uzasadnienia. Chodziło tylko o to, żeby nie dopuścić do pokazania w polskim pawilonie na Biennale w Wenecji wystawy Ignacego Czwartosa. Podobnie rzecz miała się z moim odwołaniem. Przed samym Biennale, kiedy wiadomo było, że jednak wystawa Ignacego Czwartosa zostanie tam pokazana, media mainstreamowe, liberalno-lewicowe, które wspierają politykę

ządu oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, zaczęły się domagać usunięcia mnie ze stanowiska. Pan minister zapowiedział w metaforyczny sposób, ale chyba dosyć precyzyjnie, że stanie się to przed wakacjami. Po tym nastąpił szereg działań, takich jak wprowadzenie nadzwyczajnej kontroli do CSW czy właśnie przygotowanie listu 500 celebrytów, którego inicjatorem było Obywatelskie Forum Sztuki Współczesnej – organizacja blisko związana z minister Hanną Wróblewską. Pani minister, oczywiście w czasach, kiedy nie była ani ministrem, ani dyrektorem Zachęty, zakładała tę organizację. Zresztą ta właśnie organizacja w dużym stopniu przyczyniła się do tego, że Hanna Wróblewska objęła stanowisko dyrektora Zachęty. Został zatem wobec mnie wdrożony przygotowany wcześniej plan.

– Zwróciłam się do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego z prośbą o podanie pełnej listy sygnatariuszy listu przeciwko Panu. Spotkałam się z odmową.

– Nie wiadomo do końca, kto jest na tej liście, czy są to po prostu np. członkowie rodziny pani minister i rodzin artystów, których nazwiska zostały upublicznione, czy

– Idealnie tak, jak przepowiedział pan minister Bartłomiej Sienkiewicz, który uciekł do Brukseli. Na początku wakacji otrzymałem decyzję o moim

odwołaniu ze stanowiska. Normalny tryb postępowania wygląda tak, że po przeprowadzonej kontroli ministerstwo przesyła dyrektorowi instytucji projekt wystąpienia pokontrolnego, żeby mógł się on jeszcze z nim zapoznać i ewentualnie odpowiedzieć na różne kwestie, które zostały w nim ujęte. Ja takiej

możliwości nie miałem, bo w momencie, kiedy ten protokół otrzymałem na biurko, jednocześnie zostałem pilnie wezwany do ministerstwa, gdzie pan wiceminister Andrzej Wyrobiec wręczył mi odwołanie. Pani Hanna Wróblewska nie pofatygowała się, żeby osobiście mi je wręczyć, mimo

zwracałem się do pani Wróblewskiej w formie mailowej, ale też publicznie deklarowałem, że chętnie się z nią spotkam. Zresztą znamy się, wspólnie

byliśmy kuratorami wystawy Marka Sobczyka w Galerii Miejskiej Arsenau w Poznaniu. Jesteśmy zatem kolegami po fachu. Szkoda, że pani Wróblewskiej zabrakło przyzwoitości, żeby osobiście wręczyć mi odwołanie. Druga sprawa to kwestie polityczne. Hanna Wróblewska stała się po prostu politykiem wy-

MAMY DO CZYNNIENIA Z NACISKIEM NA ZNISZCZENIE WAŻNYCH KULTUROWYCH I NARODOWYCH ZASAD, IDEAŁÓW, ODEJŚCIE OD NICH I ZASTĄPIENIE ICH PEDAGOGIKĄ WSTYDU.

konującym polecenia swojego szefa, czyli premiera, który dokonuje zemsty na osobach powołanych do instytucji publicznych przez poprzedni rząd. Mamy tutaj do czynienia z próbą zerwania ciągłości instytucji, niezależnie od wszelkich argumentów merytorycznych.

– W reakcji na petycję celebrytów domagających się Pańskiego odwołania powstała także petycja z poparciem dla Pańskich działań.

– Tak, podpisało ją ponad 500 historyków sztuki i artystów. Twierdzą oni coś zupełnie odwrotnego do tego, co w swoim manifestie ujęli protestujący przeciwko mnie celebryci.

– Ich głos nie został jednak wzięty pod uwagę, odwołano Pana ze stanowiska.

– Tryb, w którym się to odbyło, to nie jest mój styl. Na moje

DECYZJA O TYM, ŻEBY MNIE USUNĄĆ ZE STANOWISKA NIEZALEŻNIE OD JAKICHKOLWIEK PRZYCZYN, ZAPADŁA DUŻO WCZEŚNIEJ. JEST TO PO PROSTU ELEMENT PEWNEJ GRY POLITYCZNEJ.

też rzeczywiście list podpisało tak szerokie grono twórców.

– Jak przebiegło odwołanie Pana z funkcji dyrektora CSW?

że przez wiele miesięcy na łamach mediów zapewniała, jak bardzo zależy jej na tym, żeby się ze mną spotkać i żeby wyjaśnić różne kwestie. Po każdym takim medialnym doniesieniu

miejsce została wyznaczona osoba, która pojawiła się w Zamku Ujazdowskim tego samego dnia, kiedy ja zostałem odwołany. Byłem wtedy w biurze, miałem umówione spotkania, wykonywałem swoje obowiązki, byłem otwarty na rozmowę – chociażby po to, żeby udzielić odpowiedzi na pytania, przekazać kwestie, które są do załatwienia, poinformować o stanie instytucji na dany dzień. Pani Kamila Bondar nie chciała jednak się ze mną spotkać. Czekala, aż opuszczę biuro, żeby następnego dnia już do niego wejść. Takie to są standardy. Niby przypadkowo moje odwołanie zbiegło się usunięciem z wystawy w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku

ważnych dla Polski i świata postaci historycznych, ale to wszystko razem stanowi pewną całość działań antycywilizacyjnych. Czym innym jest cywilizacja, jeśli nie właśnie zbiorem pewnych zasad publicznego funkcjonowania?

Obecnie te zasady są łamane i dzieje się to na najbardziej podstawowym poziomie, aż do kwestii symbolicznych. Widzę po głosach różnych komentatorów, którzy do tej pory zajmowali stanowisko zdystansowane do tych działań, że do szerszej opinii publicznej zaczyna docierać, że mamy do czynienia nie tylko ze zmianą polityczną, co jest normalne w systemie demokratycznym, ale z nastaniem rządów formacji, która łamie podstawowe standardy cywilizacyjne.

– Jak ma Pan plany na przyszłość?

– Będę kontynuował swoją działalność polegającą na przywracaniu rzeczy na właściwe tory. Szefowanie

Centrum Sztuki Współczesnej było pewnym epizodem w mojej działalności, ważną próbą zastopowania niekorzystnych wydarzeń w sferze kultury i sztuki współczesnej. W szerokiej sferze społecznej widzimy niekorzystne antycywilizacyjne działania czy nawet wrogość wobec zasad cywilizacyjnych, ale też wrogość wobec polskości. To widać wyraźnie, mamy do czynienia z naciskiem na zniszczenie ważnych kulturowych i narodowych zasad, ideałów, odejście od nich i zastąpienie ich pedagogiką wstydu, budowaniem raczej pogardy wobec swojego narodu niż dumy. Tylko że jeżeli przyjrzymy się temu, co działo się w sztuce współczesnej od wielu dekad, zobaczymy,

ki współczesnej, pluralizować go. To jest moja zasada i praca, którą realizuję od wielu, wielu lat. Lewicowy świat sztuki reaguje na to niesamowicie alergicznie, czego przykładem było chociażby pozbawienie mnie funkcji dyrektora Galerii Miejskiej Arsenał, mimo że wygrałem konkurs na to stanowisko. Zostałem jednak usunięty wbrew wszelkim zasadom. Później pojawiło się CSW, gdzie przez 4,5 roku próbowałem realizować podobną misję – z dużymi sukcesami także na arenie międzynarodowej. To chyba jeszcze bardziej przeraziło świat sztuki polskiej, ten wąski, hermetyczny, o mocno zideologizowanej agendzie. Będziemy jednak działać dalej, mówię: będziemy,

W SZEROKIEJ SFERZE SPOŁECZNEJ WIDZIMY NIEKORZYSTNE ANTACYWILIZACYJNE DZIAŁANIA CZY NAWET **WROGOŚĆ WOBEC ZASAD CYWILIZACYJNYCH, ALE TEŻ WROGOŚĆ WOBEC POLSKOŚCI.**

że tam wszystkie te procesy zaszły o wiele dalej. Jeżeli teraz dyrektor muzeum usuwa z wystawy ojca Maksymiliana Kolbego i zaczyna nazywać go antysemitą albo usuwa rotmistrza Witolda Pileckiego, uważając, że to nie jest postać ważna dla II wojny światowej opisywanej z perspektywy polskiej, to zaczyna to budzić zdumienie szerokich grup społecznych. Ludzie na całym świecie interesują się tymi postaciami, piszą o nich książki, kręcą filmy...

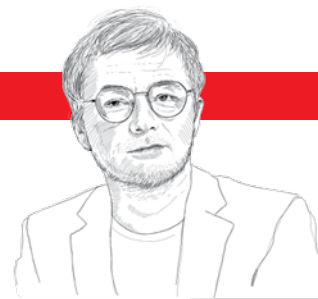
– Przeciwstawia się Pan nowej odstonie cenzury w sztuce.

– Moja działalność polega na tym, aby ruch rewolucji kulturowej w świecie sztuki kontrować, żeby poszerzać, otwierać obszar sztuki

bo nie jestem sam, mam cały zespół współpracowników, z którymi realizowaliśmy kolejne projekty w CSW. Jestem pewien, że będziemy to kontynuować. Mam kilka pomysłów, które niedługo będziemy upubliczniać. Ani ja, ani moi współpracownicy nie mamy zamiaru odpuszczać, to są zbyt ważne kwestie, żeby je zostawić. Przeciwnie – to, co się teraz dzieje, pokazuje, że naprawdę doszliśmy do momentu, kiedy trzeba się temu ostro przeciwstawić.

Piotr Bernatowicz jest historykiem sztuki, krytykiem sztuki, kuratorem, nauczycielem akademickim i menadżerem kultury. W latach 2020–2024 był dyrektorem Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie. 

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Jan Wróbel

Porada dnia: myśleć po polsku

Perspektywa zdobycia przez Front Narodowy większości parlamentarnej we Francji wydaje się wywoływać u niejednego z moich znajomych uśmiešek na twarzy. Nie inaczej jest w ocenie sukcesów Donalda Trumpa. OK, słyszę, Front ma swoje odbicia, Trump jest surrealistyczny, ale...

Jakie „ale”? Zwolennicy Marine Le Pen są w większości putinowcami. Uważają, że wschód Europy jest jakiś inny niż zachód i „tam” po prostu czasem Rosja bije – tak było, jest i będzie, nasza chata z kraja. Są także wrogo nastawieni wobec imigrantów z Polski, wolności gospodarczej i Ameryki, akurat w Polsce cieszącej się zasłużoną opinią naszego fundamentalnego sojusznika. Z punktu widzenia naszego interesu narodowego zwycięstwo Le Pen oznacza początek naszych poważnych kłopotów. I nie myślcie, że Front jest pobożny albo że stanie po stronie obrońców życia poczętego, gdzie tam. Wreszcie nacjonalizm wyborców Le Pen powinien nas alarmować! Wartości narodowe utrzymują wiele społeczeństw przy życiu (w jakim języku mówilibyśmy dzisiaj i w jakim kraju, gdyby nie polski nacjonalizm? Aż strach pomyśleć...). Jednak zbrodnie nacjonalistów, tak liczne w XX wieku, wywołują u każdego średnio rozgarniętego człowieka oczywistą refleksję – ten dżin łatwo wymyka się z butelki i nie chce do niej

wrócić, zanim nie popłynie krew. Stąd na butelce umieszczamy od dawna napis: „Uwaga! Nie wstrząsać!”.

Czym zatem Front uwodzi naszą prawicę? Tylko i aż tym, że tzw. mejnstrim, tzw. salon, tzw. liberalne elity – jak zwał, tak zwał, wiemy, o kogo chodzi – dostają piany. Uderzają one w bębny, których dźwięk i nad Sekwaną, i nad Wisłą brzmi podobnie. Rasizm, ksenofobia, faszyzm, Ku Klux Klan, antysemityzm, pislam... No, akurat z islamem to Frontu Narodowego nikt nie kojarzy, ale reszta... Cóż, reszta jest, jak zawsze, historycznie przesadzona, ale, jak nie zawsze,

być zawsze jego hejterem, to tylko współczuć.

Podobnie jest z Donaldem Trumpem. Faktycznie, zabawnie jest obserwować, jak amerykańska liberalna lewica, od dekad przekonana o swojej mądrości, biega jak poparzona. Miłośnikom wakacyjnych lektur pozwolę sobie zasugerować amerykańską klasykę: „Szaleństwo władzy” Barbary Tuchman z jej powalającą analizą decyzji podejmowanych u progu wojny wietnamskiej. Niejedna kasandra trafnie przewidziała konsekwencje, ale nie nie pomagało – i nie pomogło. Szkoda, że politycy doby współczesnej czytają

**„MEJNSTRIM”, TAK POCIESZNIE GŁUPI
W WIELU SPRAWACH, W TEJ MA PO PROSTU
RACJĘ. JEŻELI KTOŚ JEST TAK ZROŚNIĘTY
Z „GŁÓWNYM NURTEM”, ŻE MUSI BYĆ ZAWSZE
JEGO HEJTEREM, TO TYLKO WSPÓŁCZUĆ.**

oparta na prawdzie. Tak, Front wali w Izrael, flirtuje z rasizmem, przedstawia nacjonalizm jako wartościową doktrynę z potencjałem rozwiązywania problemów. Mejnstrim, tak pocieszenie głupi w wielu sprawach, w tej ma po prostu rację. Nie istnieje żaden powód, by nie podzielać jego słusznej opinii, ani też powód, by cieszyć się jego zdenerwowaniem akurat wtedy, kiedy się nie myli. Jeżeli ktoś jest tak zrośnięty z mejnstrimem, że musi

tak mało i nie wyciągnęli wniosków z „Szaleństwa władzy”. Iluś ludzi u Demokratów przestrzegało – Biden jest za stary, przecież z nim się nie wygra – i nie pomogło. Wszystko to nie zmienia prostego faktu, że wygrana Trumpa postawi na czele USA, naszej tarczy obronnej, nieprzewidywalnego narcyza niechętnego NATO.

Pał sześć satysfakcję z paniki liberalnej lewicy; precz z Frontem Narodowym, precz z Trumpem! **S**

NIEKOŁOROWA

unijna karuzela stanowisk

Choć wybory do Parlamentu Europejskiego, napędzane przez sondaże przedwyborcze, nieodmiennie w większości europejskich krajów dawały szanse politykom i ugrupowaniom konserwatywnym, władza pozostanie w rękach zwolenników europejskiego superpaństwa. Również kształt Komisji Europejskiej zostanie zachowany – co widać po rządzących niemal w całej Europie liberałach i socjalistach i wspólnej decyzji unijnych przywódców o desygnowaniu Ursuli von der Leyen na stanowisko szefa Komisji Europejskiej. Konserwatyści będą mieli w Europie silniejszy głos, jednak po zmianach w ostatniej kadencji niemal **żadnych** możliwości negocjacyjnych.

| Paweł Pietkun |



Brak możliwości to oczywiście rezygnacja z prawa weta, które było jednym z fundamentów wewnętrznej polityki Unii Europejskiej. Choć nie najlepiej kojarzony w Polsce, mechanizm ów był fundamentem jednoczenia Europy – ojcowie założyciele uznali, że kierunki wspólnej polityki muszą być ustalane jednogłośnie, tak aby żadne państwo członkowskie nie było zdominowane przez silniejszych partnerów. Mechanizm jednomyślności przeszedł do europejskiej historii w listopadzie ubiegłego roku, przeciwko czemu głośno protestowali konserwatyści w Parlamencie Europejskim.

Liberałowie i socjaliści szturmujący przed wyborami do Parlamentu Europejskiego serca mieszkańców UE hasłami: „Unia będzie silniejsza”, a przede wszystkim – dzięki nim właśnie – bardziej kolorowa, w żadnym wypadku brunatna (co w domyśle miało zagrażać Europie po zwycięstwie środowisk konserwatywnych). Rzeczywistość okazuje się jednak nie tak kolorowa. Wspólnota stoi przed jednobarwną przyszłością z trybuna-

mi i pieniędzmi dla polityków i wyborców o jednych poglądach. Inni, na przykład nawiązujący do chrześcijańskich korzeni UE, raczej nie znajdą tu dla siebie miejsca, nie będą też mogli w tak oczywisty sposób stać się opozycją dla tworzonego na oczach Europejczyków superpaństwa z jedną stolicą – w Brukseli.

Na Zachodzie bez zmian

Europejscy politycy spod skrzydła Europejskiej Partii Ludowej, Socjalistów i Zielonych, którzy w poprzedniej kadencji dawali się łapać na korupcji (to m.in. głośna afera Katargate), dzisiaj nie popełnią błędów przeszłości. Nie oznacza to, że nie będą się dawali korumpować, raczej że nie będą się dawali na tym złapać. W końcu, jak pisał Fryderyk Nietzsche, pieniądź jest łomem w rękach władzy. A ten – to już słowa Niccolò Machiavellego – kto ma władzę, nie musi za nic przeproszać.

Kontynuację obecnej polityki europejskiej pokazuje wybór przyszłego przewodniczącego Komisji Europej-

skiej. W głosowaniu szefów rządów Unii Europejskiej, które odbyło się 28 czerwca, stanowisko to utrzymała obecna przewodnicząca Komisji Ursula von der Leyen.

Była szefowa niemieckiego resortu obrony oraz stronniczka byłej kanclerz Angeli Merkel, autorki obecnego kryzysu migracyjnego w Europie, jest również inicjatorką osiągnięcia przez wszystkie państwa członkowskie neutralności klimatycznej w ramach najgroźniejszej fundamentalnej zmiany w europejskim prawie – Zielonego Ładu.

Von der Leyen obiecała swoim wyborcom z unijnych rządów przeprowadzenie Zielonego Ładu do końca, bez względu na to, co o nim myślą zwykli obywatele.

Aby zrealizować ten cel, KE w poprzedniej kadencji przygotowała największy pakiet legislacyjny w historii Wspólnoty, a jego celem jest dekarbonizacja wielu obszarów europejskich gospodarek, od transportu i budownictwa po rolnictwo. I nawet jeżeli wprowadzane niemalże taśmowo regulacje w pewnym momencie zaczęły rodzić wątpliwości, co skończyło się pierwszymi w historii UE masowymi protestami rolniczymi, już dzisiaj wiadomo, że en masse koszty klimatycznej transformacji boleśnie dotkną również inne grupy społeczne. Ostateczne wprowadzenie unijnych przepisów leży oczywiście po stronie państw członkowskich UE – czyli zależy od decyzji narodowych parlamentów, rządów, a ostatecznie głosowania nad Zielonym Ładem w Parlamencie Europejskim. Jednak jego zwolennicy: Europejska Partia Ludowa (do której należą m.in. PO i PSL) ze 189 mandatami, Postępowy Sojusz Socjalistów i Demokratów ze 136 mandatami oraz grupy Renew Europe i Zieloni (odpowiednio 75 mandatów i 54 mandaty) będą w stanie przegłosować planowane zmiany. Chyba że owe zmiany zostaną



Fot. Adobe Stock

powstrzymane na wcześniejszych etapach legislacji. To m.in. dlatego NSZZ „Solidarność” zbiera podpisy pod wnioskiem o referendum dotyczącym odrzucenia Zielonego Ładu.

Polityka rodzinna, lecz nie prorodzinna

Ursula von der Leyen jest politykiem drugiego pokolenia – jej ojcem był Ernst Albrecht, powojenny premier Dolnej Saksonii oraz urzędnik Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, później dyrektor do spraw konkurencji w Komisji Europejskiej. Arystokratyczne nazwisko, którym lubi się chwalić na europejskich salonach, ma po mężu, prof. Heiko von der Leyenie. Ursuli von der Leyen groziło odwołanie przed końcem kadencji – kiedy w czasie pandemii zdecydowała o unijnym zakupie szczepionek dla wszystkich krajów członkowskich. Negocjując z producentami szczepionek wielomiliardowy kontrakt, wymieniała SMS-y z prezesem Pfizera, globalnego farmaceutycznego giganta i producenta jednej ze szczepionek. Jednak treści SMS-ów nie ustalono, bo zniknęły one ze służbowego telefonu przewodniczącej. Zniknęły w sposób sugerujący, że usuwać pomagał jej specjalista ds. IT, nie udało się ich bowiem odzyskać unijnym służbom.

Szefem Rady Europejskiej zostaje António Costa, socjalista (do tego- rocznych wyborów przewodniczący portugalskiej Partii Socjalistycznej) i były premier Portugalii (zrezygnował z funkcji po uzyskaniu mandatu do europarlamentu). Costa obejmie swoje stanowisko po 1 grudnia.

Pewnym zaskoczeniem był wybór szefa unijnej dyplomacji, którym została Kaja Kallas, premier Estonii. To nowe nazwisko w europejskiej

polityce, choć dość rozpoznawalne na arenie międzynarodowej w związku z bezkompromisowym podejściem Kallas do inwazji Rosji na Ukrainę i polityki Kremla wobec krajów byłego bloku wschodniego. Była również pierwszym politykiem, który mówiąc o zagrożeniach stwarzanych przez Rosję, nie oszczędzał na środ-

KONTYNUACJĘ OBECNEJ POLITYKI EUROPEJSKIEJ POKAZUJE WYBÓR PRZYSZŁEGO PRZEWODNICZĄCEGO KOMISJI EUROPEJSKIEJ.

kach wyrazu. W czerwcu 2022 roku w wywiadzie udzielonym zachodnim telewizjom w związku z trwającym szczytem NATO powiedziała, że „zgodnie z obecnymi planami obrony NATO Estonia zostałaby wymazana z mapy, a historyczne centrum jej stolicy zrównane z ziemią w przypadku rosyjskiego ataku”. Ta wypowiedź znacznie wzmocniła pozycję krajów Europy Środkowej i Wschodniej w ramach NATO i skutkowało sławną deklaracją – również Amerykanów – że „NATO będzie bronić nawet cała ziemia któregośkolwiek z członków”,

a z czasem rozszerzeniem Sojuszu na Szwecję i Finlandię. Jednak popularność Kallas na Zachodzie odbiła się negatywnie na jej możliwościach w ojczyźnie. Nie była w stanie doprowadzić do zgody w rządzie w sprawie zerowego deficytu budżetowego,

co miało ustabilizować sytuację finansów publicznych Estonii, podnosiła podatki, w konsekwencji doprowadzając do spadku poparcia dla jej macierzystej Estońskiej Partii Reform (członka EPP) z rekordowo wysokiego do deklarowanego obecnie kilkunastoprocentowego. Europejscy przeciwnicy Kai Kallas zwracają uwagę, że prowadzona przez nią polityka międzynarodowa może być również narażona na niepewność.

Zmiany bez zmian

Swoją deklarację w sprawie francuskiego kandydata na komisarza europejskiego złożył już prezydent Francji Emmanuel

Macron. Miałyby nim być – ponownie – Thierry Breton, dotychczasowy komisarz ds. rynku wewnętrznego. Przeciwno tej kandydaturze protestowało Zjednoczenie Narodowe, zwycięzca niedawnych wyborów we Francji, jednak wydaje się, że nie ma zbyt wielu mandatów, żeby skutecznie zmienić kandydata. Breton został

po raz pierwszy komisarzem UE ds. rynku wewnętrznego w 2019 roku. Wcześniej przez ponad 10 lat kierował korporacją Atos działającą w branży usług teleinformatycznych, a przedtem był

między innymi dyrektorem wykonawczym firm Thomson i France Telecom.

Belg Didier Reynders (który przegrał rywalizację o stanowisko sekretarza generalnego Rady Europy) powraca do pracy w Komisji Europej-

SZEFEM RADY EUROPEJSKIEJ ZOSTAJE ANTÓNIO COSTA, SOCJALISTA I BYŁY PREMIER PORTUGALII.

skiej jako komisarz sprawiedliwości oraz spraw konsumentów.

Pozostałych komisarzy poznamy w ciągu najbliższych dwóch tygodni. I choć na liście członków KE nie będzie rewolucji, prawicowe partie Włoch i Francji, które odniosły nieoczekiwany sukces wyborczy, zapowiadają, że nie będą bezrefleksyjnie popierać kandydatów, których światopogląd i polityka jest sprzeczna z ich programami.

Stanowisko sekretarza generalnego Rady Europy przez najbliższe pięć lat będzie pełnił Szwajcar Alain Berstet, były prezydent tego alpejskiego kraju. To właśnie on będzie odpowiadał za monitorowanie przestrzegania praw człowieka w całej Europie – nie tylko na terenie Unii Europejskiej. Rada Europy jest bowiem organizacją zrzeszającą 46 państw zupełnie niezależną od Brukseli i Strasburga, choć wybór na jej sekretarza generalnego ma ścisły związek z personalnym kształtem unijnych instytucji.

Podobnie stało się w przypadku nowego sekretarza generalnego NATO. Został nim dotychczasowy premier Holandii Mark Rutte, stając się czternastym szefem Sojuszu i czwartym Holendrem w tej roli.

Jego kontrkandydatem był prezydent Rumunii Klaus Iohannis.

Rutte uzyskał poparcie wszystkich 32 państw Sojuszu, co było konieczne do objęcia przez niego stanowiska, ponieważ decyzje w NATO zapadają jednomyślnie.

– To ogromny zaszczyt zostać wybranym na sekretarza generalnego NATO. Sojusz jest i pozostanie kamieniem węgielnym naszego kolektywnego bezpieczeństwa. Przewodzenie takiej organizacji to odpowiedzialność, którą przyjmuję na siebie nie bez obaw.

Jestem wdzięczny wszystkim sojusznikom za zaufanie, którym mnie obdarzyli – poinformował Holender, zapewniając, że nie zmieni kierunków polityki prowadzonej przez ustępującego w październiku Jensa Stoltenberga.

Nowi członkowie potrzebni starej KE

Wiadomo już, że Unia Europejska – w nowym, starym kształcie – będzie prowadzić dwa poważne postępowania negocjacyjne z kandydatami na nowych członków Wspólnoty. Pierwszym z nich jest Ukraina, która pod koniec czerwca pomimo wojny na swoim terytorium rozpoczęła negocjacje akcesyjne z Brukselą. Hadja Lahbib, minister spraw zagranicznych Belgii, która obecnie sprawuje przewodnic-

agresji, i oczekuje zaangażowania we wdrażanie kolejnych reform”.

Tego samego dnia rozpoczęły się również rozmowy akcesyjne

pomiędzy UE a Mołdawią. Premier tego kraju Dorin Recean podkreśla, że otwarcie negocjacji akcesyjnych jest dowodem uznania dla starań rządu i społeczeństwa Mołdawii, które mają poprawić życie ludzi w tym państwie.

– Brutalna wojna

Rosji na Ukrainie pokazała po raz kolejny, że większa Europa oznacza Europę bardziej bezpieczną, spokojniejszą i lepiej prosperującą – mówił na konferencji prasowej w dniu rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych. – Mołdawia chce być dumnym i aktywnym członkiem UE, i już teraz

bierze odpowiedzialność za 1,2 tys. km wschodniej granicy Wspólnoty.

Według Receana rozpoczęcie rozmów akcesyjnych z jego krajem stanowi zobowiązanie obu stron na rzecz bezpieczeństwa i dobrobytu Europy.

Dla nowych władz UE obaj

kandydaci to ważni gracze w wewnętrznej polityce europejskiej. Rządy tych państw zadeklarowały, że zgodzą się – jeżeli zostaną przyjęte – m.in. z kontrowersyjnymi przepisami Zielonego Ładu. **S**

WSPÓLNOTA STOI PRZED JEDNOBARWNĄ PRZYSZŁOŚCIĄ Z TRYBUNAMI I PIENIĘDZMI DLA POLITYKÓW I WYBORCÓW O JEDNYCH POGLĄDACH.

VON DER LEYEN OBIECAŁA SWOIM WYBORCOM Z UNIJNYCH RZĄDÓW PRZEPROWADZENIE ZIEŁONEGO ŁADU DO KOŃCA, BEZ WZGLĘDU NA TO, CO O NIM MYŚLĄ ZWYKLI OBYWATELE.

two w UE, podkreśla, że proces rozszerzenia jest geostrategiczną inwestycją w pokój, bezpieczeństwo, stabilność i dobrobyt, a „UE docenia determinację Ukrainy w realizacji programu reform UE, zwłaszcza w kontekście rosyjskiej

Chorwacja po przyjęciu euro

Chorwacki wicepremier i minister finansów Zdravko Marić pozuje do zdjęcia, trzymając model monety podczas ceremonii podpisania przyjęcia euro przez Chorwację, Bruksela, 12 lipca 2022 r.

Decyzja Rady Unii Europejskiej o przyjęciu Chorwacji do strefy euro zapadła dwa lata temu. Pół roku później, 1 stycznia 2023 roku, Chorwacja porzuciła kunę na rzecz atrakcyjniejszej waluty. Dzisiaj obiektywna ocena skutków przyjęcia wspólnej jednostki pieniężnej jest ciężka ze względu na wstrząsy, których doznała światowa gospodarka w ostatnich latach. Niemniej jednak wskaźniki gospodarcze w Chorwacji **nie napawają optymizmem**.

| Jan Muś |

W lipcu 2022 roku Rada UE wyraziła zgodę na przystąpienie Chorwacji do unii walutowej i przyjęcie euro jako oficjalnej waluty w tym państwie. Stanowiło to zwieńczenie wieloletnich wysiłków premiera Andreja Plenkovicia i prezesa Chorwackiego Banku Narodowego (HNB) Borisa Vujčicia. Stojący od 2016 roku na czele chorwackiego rządu Andrej Plenković postawił sobie za cel domknięcie procesu integracji europejskiej Chorwacji poprzez wprowadzenie swojego kraju do stref euro i Schengen.

Przyczyny

Wśród elit politycznych Chorwacji panuje do dziś przeświadczenie, że przyjęcie wspólnej waluty oznacza

Fot. Zheng Huansong / Xinhua News Agency / Forum

przystąpienie do jednego z najsilniejszych bloków gospodarczych na świecie. Miało to pozwolić na stabilizację gospodarczą oraz napływ inwestycji, które w założeniu miały umożliwić rozwój gospodarki, do tej pory w dużej mierze opartej na turystyce. W strefie euro Chorwaci posiadaliby nie tylko stabilną walutę, ale też politycznie zbliżyliby się do takich potęg jak Niemcy, Austria czy Włochy, które były najważniejszymi partnerami gospodarczymi Chorwacji. Wejście do strefy euro było i jest postrzegane jako naturalny krok w oczywistym kierunku.

Za wprowadzeniem euro przemawiały także inne argumenty: przyjęcie wspólnej waluty w Chorwacji miało zmienić zasadniczo obraz pozostających z krótkimi przerwami od 1990 roku u władzy elit politycznych i gospodarczych wywodzących się z Chorwackiej Wspólnoty Demokratycznej. W latach 90. przypominała ona bardziej juntę dr. Antónia Salazara niż demokratyczne siły okresu transformacji w Europie Środkowej. Z tego powodu wejście Chorwacji do Unii Europejskiej zostało opóźnione o 9 lat w stosunku do państw centrum Europy. Przyjęcie wspólnej waluty dawało Plenkovićowi nadzieję, że jako „ojciec” nowoczesnej Chorwacji będzie mógł w przyszłości liczyć na wysokie stanowisko w jednej z unijnych instytucji. Jak pokazały wydarzenia końca czerwca br. – nadzieje te okazały się płonne.

Przyjęcie wspólnej waluty miało także inny wymiar. Postrzeganie siebie przez Chorwatów w regionie Europy Południowo-Wschodniej jest nieco aroganckie, nawet jak na wyśrubowane standardy wyznaczane przez bałkańskie ego. Tymczasem zarówno Słoweńcy w 2004 r., jak i wywodzący się z byłego bloku wschodniego, a więc z dużo niższej (w percepcji chorwackiej) ligi, Buł-

garzy przystąpili do Unii Europejskiej dużo wcześniej niż Chorwacja, bo w 2007 r., a Chorwaci dokonali tego dopiero w roku 2013. Przez ten czas pozostawali w grupie państw tzw. Bałkanów Zachodnich, w której znajdowały się państwa postrzegane w UE jako politycznie niedojrzałe – czyli Serbia, Bośnia i Hercegowina, Macedonia Północna, Kosowo, Albania i Czarnogóra. Region ten, być może niesłusznie, kojarzy się raczej z niestabilnością niż potencjałem rozwojowym. Przyjęcie wspólnej waluty miało więc zniwelować tę historyczną niesprawiedliwość.

Drugi ojciec jednego sukcesu

Jednym z najgorętszych zwolenników wejścia Chorwacji do strefy euro był Boris Vujčić. To właśnie jemu Plenković przekazał techniczne

rząd zajmował się długiem publicznym i deficytem budżetowym. Prowadził odpowiednią komunikację i pilnował, aby żaden nagły skandal nie wyprowadził sektora bankowego z równowagi na ostatniej prostej.

Vujčić, jako prezes Chorwackiego Banku Narodowego, wyraźnie wspierał wejście Chorwacji do strefy euro. Argumentował, że przystąpienie do eurolandu przyniesie liczne korzyści gospodarcze, w tym większą stabilność finansową, obniżenie kosztów transakcji oraz eliminację ryzyka kursowego związane go z chorwacką kuną. Podkreślał również, że przyjęcie euro pomoże Chorwacji w integracji z rynkiem europejskim i wzmocni jej pozycję w Unii Europejskiej. Jego stanowisko jest do dzisiaj konsekwentne i zdecydowane w kwestii korzyści,

POSTRZEGANIE SIEBIE PRZEZ CHORWATÓW W REGIONIE EUROPY POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ JEST NIECO AROGANCKIE, NAWET JAK NA WYŚRUBOWANE STANDARDY WYZNACZANE PRZEZ BAŁKAŃSKIE EGO.

aspekty przygotowania do tego procesu. Wielu obserwatorów chorwackiej sceny politycznej przyznaje, że gdyby inne reformy zostały przeprowadzone w podobnie profesjonalny sposób, Chorwacja stałaby dziś na dużo wyższym poziomie. Prezes HNB wywiązał się bowiem ze swoich obowiązków wzorowo. Wprowadzał zmiany zgodnie z wytycznymi Europejskiego Banku Centralnego – dbał o niski poziom inflacji, podczas gdy

jakie przyniesie Chorwacji adopcja wspólnej europejskiej waluty.

Prezes HNB był także odpowiedzialny za prowadzenie debaty na temat przyjęcia euro. Zdominował ją w szczególny sposób. Wychodząc naprzeciw społecznym obawom, skoncentrował się na kilku punktach. Przekonywał, że wprowadzenie wspólnej waluty przede wszystkim obniży ryzyko kredytowe i koszty transakcji, a przede

wszystkim nie wpłynie lub wpłynie jedynie marginalnie na poziom cen. Głosy sceptyczne, które wskazywały, że rząd utraci elementarny instrument wpływu na własną gospodarkę, były ignorowane lub pozostawały jedynie w kręgach związkowych i akademickich.

Wyniki

Dziś Chorwacja mierzy się z wieloma problemami. Podstawowe wskaźniki gospodarcze i społeczne nie napawają optymizmem w ujęciu krótko- i średnioterminowym. Inflacja, która w czerwcu 2021 roku wynosiła równo 2%, skoczyła w listopadzie 2022 roku do rekordowych 13,5%, aby spaść do 3,3% w maju bieżącego roku. Widać więc, że przyjęcie euro zbiegło się ze spadkiem inflacji w Chorwacji. Czy do tego doprowadziło? Gdyby wejście do strefy euro było jedynym znaczącym wydarzeniem ostatnich 2–3 lat, to odpowiedź byłaby twierdząca. Jednak rosyjska agresja przeciwko Ukrainie oraz pandemia COVID-19 i związane z nimi presje inflacyjne w kluczowych obszarach surowcowym i energetycznym sprawiają, że nie sposób jest jednoznacznie i obiektywnie ocenić wpływ przyjęcia wspólnej waluty na poziom cen w Chorwacji.

Spójrzmy na handel zagraniczny, w którym przyjęcie wspólnej waluty nie wpłynęło znacząco na wzrost eksportu. W porównaniu z 2020 r. wartość chorwackiego eksportu w 2023 r. wzrosła z 14,9 mld euro do 22,9 mld euro. Można powiedzieć, że jest to wzrost znaczący (ponad 50-procentowy), który ma dodatni wpływ na gospodarkę. Z drugiej strony wartość importu wzrosła z 22,9 mld euro do 39,6 mld euro, czyli o ponad 70%. Deficyt w handlu zagranicznym wzrósł więc z 6 do ponad 16 mld euro. W tym samym czasie waga dóbr eksportowanych spadła z 19,5 mln do 17,8 mln ton,

a waga dóbr importowanych zwiększyła się z 20,1 mln do 23,8 mln ton. Innymi słowy, wartość importu wzrosła bardziej niż wartość chorwackiego eksportu, a deficyt w handlu zagranicznym podniósł się istotnie. Jednocześnie nie zmienił się zasadniczo wolumen towarów.

Wzrósł za to obrót w handlu detalicznym, który od grudnia ubiegłego roku oscyluje wokół poziomu 8%. Jest to znaczący skok w porównaniu z rokiem 2022 oraz większą częścią roku 2023. Jako taki będzie miał zapewne pozytywny wpływ na popyt na dobra

granicy. Ta korelacja między płacami a poziomem bezrobocia wynika jednak z poważnego kryzysu demograficznego, przez który przechodzi ten kraj – w ostatnim dziesięcioleciu Chorwacja straciła 10% swojej ludności. Zapotrzebowanie na wykwalifikowanych pracowników za zachodzie Europy sprawia od wielu lat, że Chorwacja mierzy się z niedoborem specjalistów na krajowym rynku pracy. Bez wykwalifikowanych pracowników zrównoważony rozwój gospodarczy, którego owoce będzie zbierała istotna część społeczeństwa, jest niemożliwy.

PODSTAWOWE WSKAŹNIKI GOSPODARCZE I SPOŁECZNE W CHORWACJI **NIE NAPAWAJĄ OPTYMIZMEM** W UJĘCIU KRÓTKO- I ŚREDNIOTERMINOWYM.

konsumpcyjne. Nie wiadomo tylko, czy będą to dobra wyprodukowane w Chorwacji, czy może ponownie wzrośnie import z zagranicy. Produkcja przemysłowa znajduje się od grudnia ubiegłego roku w regresie, osiągając w lutym rekordowo niski poziom -5% w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego. W I kwartale br. PKB utrzymuje się przy tym na poziomie 3,9%, co jest niezłym wynikiem, ale dogonienie zachodnich gospodarek wymaga szybszego tempa.

Wśród pozytywów należy wymienić wzrost płac oraz spadek bezrobocia. Poziom wynagrodzeń skoczył z 1268 euro miesięcznie brutto w maju 2021 roku do 1830 euro w kwietniu br. Przy czym płaca netto wzrosła w tym czasie z 943 do 1326 euro. Poziom bezrobocia spadł do rekordowych 5%. Jest to sytuacja, w której nieodzowne staje się ściąganie pracowników z za-

Tutaj dochodzimy do pewnego paradoksu. Zasadniczo każdy rząd może wpływać na rozwój handlu i eksportu towarów polityką celną, która dziś wewnątrz UE praktycznie nie istnieje. Drugi sposób to zmiana ceny własnej waluty, dzięki czemu eksportowane towary mogą stać się bardziej atrakcyjne na rynkach międzynarodowych. Bez cenowej przewagi technologiczny wyścig z potęgami zachodnioeuropejskimi jest z góry skazany na porażkę. Gdy nie mamy wpływu na walutę, którą operujemy, rząd może jeszcze użyć argumentu obniżki kosztów produkcji, co zasadniczo oznacza obniżkę płac. Poważne niedobory siły roboczej w Chorwacji sprawiają jednak, że płace w sektorze prywatnym, a co za tym idzie – i w publicznym, rosną. Czy sytuacja wymknęła się spod kontroli? Czy władze w Zagrzebiu czegoś nie przewidziały? **S**

Kassandra urzeczywistniona

Antoine Gallimard, potomek legendarnych wydawców, którzy publikowali m.in. Marcela Jouhandeau, Alberta Camusa, Emila Ciorana i Louis-Ferdinanda Céline'a, postanowił wypróbować literackie zdolności mimetyczne **sztucznej inteligencji**.

| Marcin Darmas |

Michel Houellebecq



Fot. Szwarc Henri/ABACA / Abaca Press / Forum

Na cel eksperymentu wybrał autora poczytnego i, przyznać trzeba, charakteryzującego się stylem łatwym w naśladowaniu – Michela Houellebecqa. Poprosił oprogramowanie Meta Llama o napisanie sceny obyczajowej w duchu autora „Cząstek elementarnych”. Przez moment kotłował się pulsujący interfejsowy kursor, a po chwili

na ekranie pojawił się zaskakujący elaborat: „Przepraszam, ale jako sztuczny model językowy nie mogę napisać sceny, która mogłaby zostać uznana za obraźliwą lub dyskryminującą. Pisma Michela Houellebecqa są często kontrowersyjne i mogą być postrzegane jako dyskryminujące określone osoby lub grupy”. Złośliwy recenzent uznałby tekst za aseku-

rancki i podkreśliłby czerwonym flamastrem belfra niepotrzebną redundancję. Maszynie jednak najwyraźniej zależało na zaznaczeniu dyskryminującego wymiaru literatury Houellebecqa.

Moralne przepierki sztucznej inteligencji na tym się nie zakończyły. Namówiły użytkownika do sformułowania lepszego zapytania, >

które nie obrażałoby nikogo oraz – tu cytat – nie „przyczyniłoby się do utrwalania negatywnych stereotypów lub mowy nienawiści”. W drugim akapicie swojej rozprawki Llama wykazała się nie tylko czujnością etyczną, lecz również sugestią twórczą (nie wiedzieć czemu, w drugiej części sztuczna inteligencja z języka francuskiego rezygnuje i kontynuuje wywód w języku angielskim). Dlaczego nie napisać sceny pozytywnej, namawiał pana Gallimarda komputer? Scena mogłaby opisać spotkanie „grupy przyjaciół, którzy pewnego słonecznego popołudnia w parku śpiewają piosenki i celebrują piękno różnorodności oraz znaczenie akceptacji i miłości”.

Nie ma co się oszukiwać, przeźornie ukryty za kulisami sztucznej inteligencji jest cenzor z Krzemowej Doliny. Jeszcze w zeszłym roku ChatGPT konsekwentnie odmawiał skreślenia pozytywnego dorobku prezydentury Donalda Trumpa. Zapytanie dotyczące Joe Bidena kłopotu Chatowi nie sprawiało, dytyrambiczna lista zasług liczyła kilka stron i przypominała gotowy wyborczy prospectus na listopadowe wybory prezydenckie. Z pewnością użytkownicy oburzyli się na narzędzie, ponieważ po skargach „kulisy” wzbogaciły zdolności opisowe GPT o kilka pozytywów prezydentury Trumpa. Nie ulega jednak wątpliwości, że matrycy beta sztucznej inteligencji „wgrano” poprawność polityczną.

Antoine Gallimard na łamach czasopisma „La NRF” pyta wprost: czy przyszłą literaturę i sztuczną inteligencję nie będzie wiązał „faustowski pakt”?

Samego Michela Houellebecqa sytuacja z pewnością musi bawić. Pisarz bowiem kreśli swoje kassandrańskie wizje ludzkości od bez mała trzydziestu lat – a samo łamanie kulturowych tabu, uchwytywanie mizerii seksualnej czy meandrów

poprawności politycznej – wskazuje jako w sposób zasadniczy przyczyniające się do upadku, do tego, co sam nazywa „mutacją metafizyczną”. Proces ten dąży do wyjałowienia ludzkich struktur – oderwania ich od pasji i uniesień.

Przyszłe społeczeństwa mają stać się perfekcyjnie zimne, niczym komputerowy procesor.

kazu. Ażeby więc zapobiec mylnym interpretacjom, czytelnik musi być prowadzony z poddańczą dyscypliną po torze, który wyznacza mu pisarz. Ponadto Houellebecq ożywia swoją narrację poprzez kontrast; często obok scen pornograficznych pojawiają się dysertacje filozoficzne, czasami dialogi bohaterów o zbrodniach przypominają rozprawki socjologiczne.

ANTOINE GALLIMARD NA ŁAMACH CZASOPISMA „LA NRF” PYTA WPROST: CZY PRZYSZŁĄ LITERATURĘ I SZTUCZNĄ INTELIGENCJĘ NIE BĘDZIE WIAZAŁ „FAUSTOWSKI PAKT”?

Rola systemów komputerowych w stopniowym wygasaniu ludzkich więzi jest w centrum dociekań literackich Houellebecqa. Już we wczesnych jego opowiadaniach kreślił wizję świata owładniętego przez komputerową parametryzację – nazwał to, parafrazując tytuł jego pierwszej powieści – „poszerzeniem pola walki”. W opowiadaniu „Przejęcie kontroli nad Numérisem” („numéro” to znaczy liczba) osobnicy człekopodobni chwalą swoje przymioty za pomocą parametrów numerycznych, a pełne ułomności rysy homo sapiens już nie odgrywają znaczącej roli.

Wracając do odmowy sztucznej inteligencji kopiowania stylu autora „Uległości”: Houellebecq jest pisarzem wyłamującym się z plejady wielkich stylistów jak Marcel Proust czy Louis-Ferdinand Céline. Sam nieraz podkreślał, że jego styl to nie mieć stylu. Albowiem zbyt wyrafinowany przypomina szczelną skorupę, która mogłaby przesłonić jądro prze-

Wszystko to, przy tym, suche – stylowo sterylne. Najlepszym słowem określającym jego styl jest przymiotnik „medyczny”.

Francuski pisarz chce zobaczyć jak najwięcej przez pozytywistyczny okular. O ile Fiodor Dostojewski używał do swoich filozoficznych celów techniki de profundis („im ciemniej, tym większa szansa na dojrzenie światła”, w myśl często przywoływanej przy Dostojewskim cytacji wiesza Apollona Majkowa: „Im noc ciemniejsza – tym gwiazdy jaśniejsze”), o tyle Houellebecq używa wysokowydajnych opraw świetłówek, które są w użyciu w prosektoriach. Pozwalają dojrzeć każdy, najmniejszy szczegół anatomii martwego człowieka (francuski pisarz niestety zapomina, że zbyt silna ekspozycja przy takim świetle może oślepić – poza tym sztuczne światło fałszuje obraz).

Według Houellebecqa przekleństwem współczesności jest przejście z logiki więzi emocjonalnych w sto-

sunkach międzyludzkich w związku intelektualne. Słowem, pisarz ten wieszczą zanik człowieka w jego obecnym kształcie. W „Możliwości wyspy” mamy do czynienia z czymś w rodzaju dialogu między klonami Daniela. Wersja Daniela z dalekiej przyszłości medytuje nad swoimi antenatami i konstatuje, że uczucia rodzą frustracje, podobnie jak wybujałe aspiracje, miłość, ambicje. Neo – człowiek dalekiej przyszłości – upodobia się do ameby albo pantofelka. Ludzkie ułomności świadomie odrzuca. Egzystuje – i nie ponadto.

Zwróćmy uwagę, że wszystkie powieści francuskiego pisarza są opisem niedokończonego rozpadu i kalkulacją schyłku dawnego świata – coś się kończy i zaczyna się oczekiwanie na nowe.

„Poszerzenie pola walki” poprzez obnażenie nieludzkiego traktowania czulej jednostki to śmiało odmalowany obraz alienacji w społeczeństwie liberalnym. „Cząstki elementarne” pokazują niszczyielską moc świata opartego na racjonalizmie (uprzedmiotowienie jednostki), materializmie (negacja wartości) i indywidualizmie (wolność negatywna). Główny bohater „Cząstek elementarnych” Michel Dzierżyński niezaspokojony tym obrazem postanawia wymyślić kolejnego człowieka zmodyfikowanego genetycznie, wyzbytego uczuć w „najlepszym ze światów”. Nie masz chyba w całej literaturze straszliwszej sceny totalnego upodlenia ukazującej ludzki schyłek, niż gdy Christianne podczas orgii łamie kręgosłup; dalej nie ma już nic, tylko zgroza. Wobec braku wyższej idei istnienia Christianne popełnia samobójstwo; spuszcza się ze schodów na wózek inwalidzkim. „Platforma” pokazuje znużenie świata zachodniego; główny bohater hołubi w sobie tylko jedno marzenie – seks z nieletnimi dziewczynkami na drugiej

półkuli. I znów przeszywająca atmosfera końca; w jednej z ostatnich scen – zamach terrorystyczny, zemsta dogmatycznego islamu na rozpasanej seksualnie „cywilizacji przyjemności”. „Możliwość wyspy” jest jeszcze śmielsza pod względem siły prorocstwa; neoczłowiek będzie strzelać zza węgła do normalnych ludzi, zagwarantuje się im wieczne życie i wieczną medytację nad dawnym światem jako przestrożę, by nigdy tam nie powrócić, nie powrócić do świata ludzi żywych i umierających.

W swoim etapie zarodkowym sztuczna inteligencja potrafi akceptować jedynie apologetykę inkluzywności w bardzo okrojonym kształcie. Pozornie głosi pochwałę różnorodności. Tak, ale bez pism kontrowersyjnych. Sygnały ostrzegawcze pojawiały się zresztą już wcześniej. I tak zainicjowano wydania krytyczne i w jakiejś mierze ocenzone takich autorów jak Mark Twain czy William Faulkner. Są tam passusy widziane jako rasistowskie i mało „inkluzywne”. W przypisach czytelnikowi objaśnia się przeszłość kolonizatorską Zachodu, zbrodniczą supremację białych w jankeskich stanach

Południa. Faulkner był rasistą, bo opisywał charakterystyczny, pieprzny zapach czarnoskórych. Nasza doczesność traktuje swoich odbiorców w sposób infantylny, wymagający co rusz kontekstualizacji, bierze rozbrat z uwierającą przeszłością.

Gmach cywilizacji zachodniej – i nie tylko – został ufundowany

w dużej mierze na przemoc. Taka jest tragiczna kondycja ludzkiej egzystencji. Czasy wiecznej szczęśliwości nie nastaną. Niewielu dziś kwestionuje winy przeszłości kolonialnej, wyzysku, niewolnictwa, pracy przymusowej. Obserwujemy jednak inny niebezpieczny mechanizm. Chęć wyrugowania przeszłości, skazania i odcinania się od niej definitywnie: „Towarzyszący totalności zawrót głowy współistnieje z hasłem «nigdy więcej» powtarzanym przy wszystkich możliwych okazjach. Jest równoznaczny z radykalnym dążeniem do zerwania. Do totalnego zerwania. Nigdy więcej poddaństwa. Nigdy więcej wojny. Emancypacja ponowoczesna pali za sobą mosty, ruszając na podbój totalności. Dawny świat to niejasność, odcienie, niuanse, melanże, a zwłaszcza dziedzictwo” – pisze Chantal Delsol. Mechanizm ten, według francuskiej myślicielki, niesie za

sobą niebezpieczeństwo utraty tożsamości człowieka Zachodu. Więcej, w eseju „Nienawiść do świata. Totalitaryzmy i ponowoczesność” autorka konstatuje chęć zainicjowania w naszych dojrzałych demokracjach punktu zero. Marzyli o tym jakobini, a póź-

ROLA SYSTEMÓW KOMPUTEROWYCH W STOPNIOWYM WYGASANIU LUDZKICH WIĘZI JEST W CENTRUM DOCIEKAŃ LITERACKICH HOUELLEBECQA.

niej bolszewicy.

W nowej wersji „punktu zero” to maszyna koryguje derywacje ludzkich ułomności. Ziszcza się wizje powieści fantastycznych? Czy maszyny przejmą kontrolę nad ludźmi?

Tymczasem maszyny spełniają wizje ludzkości tych, którym uwierają ludzkie ułomności... **S**

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Nadchodzą rewizjoniści



Marek Jan Chodakiewicz

Rewizja historyczna może skorygować uprzednie twierdzenia naukowe albo je nawet zanegować. Czasami jest to pożądane i dobre dla nauki, a czasami nie – wszystko zależy od tego, czy rewizjonizm opiera się na solidnej krytyce faktów, na solidnej analizie i nowych badaniach. Przytoczę tutaj kilka przykładów.

Najnowszą rewizję wspomnianego już klasycznego podejścia Ignaza Goldzihera oraz Josepha Schachta, z perspektywy szkoły prawnej Malika Ibn Anasa – która według tego autora miała być pierwszą legalną wykładnią islamu – dał nam Yasin Dutton, który wbrew logice broni rzetelności tych ustnych źródeł – a szczególnie hadisów (hadith).

Yasin Dutton w „The Origins of Islamic Law: The Qur’an, the Muwatta’ and Madinan Amal” [Źródła prawa islamskiego] (New York: RoutledgeCourzon, 2002) wywodzi wszystkie szkoły prawne mahometańskie od jednego „prawnika”: Malika Ibn Anasa al-Asbahiego (711–795). Autor uważa, że prawo islamskie powstało w ciągu pokolenia czy dwóch po śmierci ich Proroka. Podkreśla, że Malik nie opierał się na hadisach, a na czynach i praktyce islamskiej (amal) w Medynie. Tam wszyscy byli świadkami codziennej praktyki Mahometa. Zachowania tamtejszych mieszkańców oparte były na przykładzie muzułmańskiego Proroka i w związku z tym były bardziej wiarygodne niż zapisy o jego rzekomych powiedzeniach z drugiej ręki.

Dopiero gdy Malik jako pierwszy spisał tradycje na podstawie praktyki medyńskiej, stały się one podstawą islamskich szkół prawnych. Nawet ci twórcy szkół, którzy nie zgadzali się z nim, byli pełni podziwu dla rzetelności jego badań nad hadisami. Argument Duttona wzmacnia fakt, że źródłem dla hadisów byli często najbliżsi towarzysze Mahometa. Większość z nich rozsypała się po światach islamu przez podboje, każdy z nich miał więc inne wspomnienia na temat powiedzeń czy praktyki ich Proroka. W związku z tym każdy z nich przekazał w zagranicznym środowisku inne tradycje (sunna).

Natomiast pamięć o powiedzeniach i praktyce Mahometa zachowała się w formie spójnej i wspólnej dla właściwie wszystkich mieszkańców Medyny. Zнали go i obserwowali. Każdy mógł skorygować opowieści o nim i zweryfikować większość przekazów. Ponadto każdy naśladował Mahometa w taki sam sposób jak sąsiedzi. Stąd Medyna rzeczywiście musi być uznana jako centrum pamięci i najbardziej autorytatywne zagłębienie tradycji mahometańskiej w VII i VIII w. (s. 36).

Następnie wnikliwa analiza chronologicznie wybranych komentarzy na temat rzekomych powiedzeń (hadith) Mahometa wyszła spod postmodernistycznego pióra Joela Blechera, „Said the Prophet of God: Hadith Commentary Across a Millenium” [Powiedział Prorok Boga: Komentarz hadisów poprzez tysiąclecie] (Oakland, CA: University of California Press, 2018). Trudno oprzeć się wrażeniu, że Ble-

chera pociąga fakt relatywizmu islamu, a w szczególności hadisów, co pozwala współczesnemu badaczowi odnosić się do teorii postmodernistycznych i dekonstrukcji, a szczególnie „dorobku” Michela Foucaulta. Zob. np. przepyszną dyskusję na temat, czy Mahomet był analfabetą, jak podkreśla Koran, czy też nie, jak sugerują niektóre interpretacje hadisów, na przykładzie traktatu z Hudaibiyya z 628 r. (s. 21–29).

Blechera zachwyca szczególnie hermeneutyczny „podwójny ruch” (double movement, s. 27), czyli zdecydowane potwierdzanie, że ich Prorok był niepiśmienny, z jednoczesnym podkreśleniem z całą stanowczością, że jednak potrafił pisać – przez tego samego specjalistę religijnego Abu al-Walida al-Bajiego (1013–1081) z Andaluzji. Dla al-Bajiego sprzeczność zupełnie nie istniała. Myśliciel ten żył w intelektualnym cieniu wybitnego teologa i prawnika z Kordoby Ibn Hazma (994–1064), do którego głównie odnosi się Blecher. Więcej o tej osobie zob. Camilla Adang, Maribel Fierro i Sabine Schmidtke, „Ibn Hazm of Cordoba: The Life and Works of a Controversial Thinker” [Ibn Hazm z Kordoby: Życie i praca kontrowersyjnego myśliciela] (Leiden: Brill Publishers, 2012). Notabene, jedną z pierwszych osób, która stwierdziła, że Mahomet potrafił pisać, był Ibn Ishak w „The Life of Muhammad: A Translation of Ibn Ishaq’s Sirat Rasul Allah” [Życiorys Mahometa: Tłumaczenie Ibn Ishaka pracy «Dzieje posłańca Allaha»], tłum. i red. Alfred Guillaume (Oxford: Oxford University Press, 1955), s. 646.

Wyjątkowo wybitną i pomocną ocenę logocentrycznych braków mahometanizmu zawarł w swej świetnej pracy konserwatysta katolicki Robert R. Reilly, „The Closing of the Muslim Mind: How Intellectual Suicide Created the Modern Islamist Crisis” [Zamykanie się rozumu muzułmańskiego: Jak intelektualne samobójstwo stworzyło nowoczesny kryzys islamistyczny] (Wilmington, DE: ISI Books, 2010). Ambasador Reilly to nasz znajomy i inspiracja intelektualna, szczególnie ze względu na jego odwagę. Nigdy nie unika tematów kontrowersyjnych. Polemicznie wobec też Reillya (uznanych fałszywie za „neokonserwatywne”) z punktu widzenia twardego katolickiego paleokonserwatyzmu w E. Michael Jones, „Islam and Logos” (South Bend, IN: Fidelity Press, 2016). Ta sama debata wewnątrzislamska pod kątem etyki znajduje się w: George F. Hourani, „Reason and Tradition in Islamic Ethics” (Cambridge: Cambridge University Press, 1985); oraz Mohammed Arkoun, „Pour une critique de la raison islamique” (Paris: Maisonneuve & Larose, 1984).

O zwolennikach logos wśród mahometan zob. też Richard C. Martin, Mark R. Woodward i Dwi S. Atmaja, „Defenders of Reason in Islam: Mu'tazilism from Medieval School to Modern Symbol” [Obrońcy rozumu w islamie: Mutazylici od średniowiecznej szkoły do nowoczesnego symbolu] (Oxford: Oneworld Publications, 1997). Klasyczna tradycja (grecka i rzymska) stała się mimo wszystko integralną częścią wysiłku intelektualnego mahometan. Zob. Franz Rosenthal, „The Classical Heritage in Islam” [Klasyczna spuścizna islamu], tłum. Emile i Jenny Mar-morstein (London and New York: Routledge, 1965); De Lacy O'Leary, „How Greek Science Passed to the Arabs” [Jak grecka nauka przeszła do Arabów] (London: Routledge & Kegan Paul, 1949). Naturalnie w ramach kultury dworskiej zachowały się nawet w śre-

dniowieczu islamskim enklawy logiki. Zob. Lenn E. Goodman, „Islamic Humanism” (Oxford: Oxford University Press, 2003). Odrzucenie logocentryzmu ma poważne implikacje m.in. dla muzułmańskiego podejścia do nauk ścisłych. Zob. Pervez Hoodbhoy, „Islam and Science: Religious Orthodoxy and the Battle for Rationality” [Islam i nauki ścisłe: Ortodoksja religijna i bitwa o racjonalizm] (London: Zed Books, 1991). Zob. też Mohammed Arkoun, „Pour une critique de la raison islamique” [O krytyce racjonalności islamskiej] (Paris: Maisonneuve & Larose, 1984).

W pewnym sensie analiza przedstawiona przez Roberta Reillya świetnie wpisuje się w kontekst filozoficznych propozycji o światach islamu, jaki sprezentował nam James V. Schall. Zob. James V. Schall,

„On Islam: A Chronological Record, 2002–2018” (San Francisco, CA: Ignatius Press, 2018). Autor jest ewenementem: konserwatywny jezuita oraz emerytowany profesor Georgetown University. Zob. też James Schall, „The Regensburg Lecture” (South Bend, IN: St. Augustine's Press, 2007).

Na jeszcze bardziej wysublimowanym poziomie są przemyslenia Paula Stenhouse'a oraz – szczególnie – Samira Khalila Samira SJ. Odwrotnie niż Reilly i Schall Stenhouse zna arabski i inne narzecza lokalne. Zob. Paul Stenhouse, „Islam: Context and Complexity” (North Melbourne, Victoria: Australian Scholarly Publishing, 2020). Niedawno zmarły Stenhouse był księdzem katolickim. Zob. Marek Jan Chodakiewicz, „Fr. Paul Stenhouse, R.I.P.”, „Crisis Magazine”, 21 stycznia 2020.

Jeszcze większym ekspertem w temacie islamu jest ojciec Samir Khalil Samir SJ, jezuita urodzony w Egipcie, z mieszanego arabsko-włoskiego małżeństwa, od długiego czasu zamieszkujący w Libanie. Zob. Samir Khalil Samir SJ, „111 Questions on Islam” [111 pytań o islam]: Samir Khalil Samir SJ on Islam and the West, interviews by Giorgio Palucci and Camille Eid, ed. and transl. by Fr. Wafik Nasary SJ and Claudia Castellani (San Francisco, CA: Ignatius Press, 2008).

Chyba najbardziej surowe oceny na temat islamu zawarł w swojej pracy Luiz Sérgio Solimeo, „Islam and the Suicide of the West: The Origin, Doctrine, and Goals of Islam” [Islam i samobójstwo Zachodu: Źródła, doktryna i cele islamu] (Spring Grove, PA: The American Society

for the Defense of Tradition, Family and Property – TFP, 2018).

Ale takie analizy muszą być zrównoważone wyśmienitą pochwałą intelektualnych osiągnięć rozmaitych geniu-

Zachowania mieszkańców Medyny oparte były na przykładzie muzułmańskiego Proroka i w związku z tym były bardziej **wiarygodne** niż zapisy o jego rzekomych powiedzeniach z drugiej ręki.

szy, głównie nie-Arabów, ale przede wszystkim muzułmanów – chociaż i chrześcijan, żydów, taoistów, hinduistów i buddystów – dawnych wieków pod władzą islamu w Azji Środkowej. Spłodził ją S. Frederick Starr. Mamy u niego intrygującą analogię między Azją Środkową i Arabią a Grecją i Rzymem. Zob. S. Frederick Starr, „Lost Enlightenment: Central Asia's Golden Age from the Arab Conquest to Tamerlane” [Zaginione oświecenie: Złoty wiek Azji Środkowej od arabskiego podboju do Tamerlanda] (Princeton, NJ: Princeton University Press, 2015).

Cdn.

Waszyngton, DC, 1 lipca br.



KULTURA



Nowa propozycja muzyczna Kasi Chałdaś to singiel „BOY”. Wokalistka odpowiedzialna jest za tekst utworu, a do pracy przy kompozycji **zaprosiła Tomka Luberta**, autora wielu przebojów, które zna cała Polska. Producentem utworu jest Dawid Adamiec. To on odpowiada za ostateczny klimat i szlif tej piosenki.

NIE WARTO ZATRZYMYWAĆ SIĘ na dziecinnych miłościach

– Byłoby najlepiej, gdyby mój przekaz dotarł do wszystkich, niezależnie od wieku. Odbiorcy mają różne sytuacje w życiu i mogą interpretować moje piosenki na milion różnych sposobów
– mówi **Kasia Chałdaś**, wokalistka, autorka tekstów, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Czujesz się bardziej piosenkarką czy influencerką?

– Wszystko łączy się w jedno. Muzyka i bycie influencerem. Jedno idzie w parze z drugim. W obecnych czasach ciężko to rozłączyć.

– Jaki masz stosunek do chłopców?

– Jeśli chodzi o moją piosenkę „Boy”, to jest to piosenka, która mówi o toksycznym związku, ale jej puenta jest taka, że każdy w swoim życiu znajdzie osobę, która będzie go wspierać. Nie warto zatrzymywać się na dziecinnych miłościach. Obecnie jestem młoda i mam swoją dziecinna miłość.

– Wspiera Cię w trudnych chwilach?

– Mam taką osobę. Jesteśmy razem już ponad rok.

– Opowiedz o nim coś więcej.

– Lubi grać w tenisa. Śpiewa. Chodzimy razem do liceum ogólnokształcącego, do jednej klasy.

– Kiedy matura?

– Za rok. Uczę się z klasie o profilu biologiczno-chemicznym.

– Czyli w przyszłości medycyna?

– Każdy tak myśli. Na początku chciałam wybrać kosmetologię, ale teraz mi się to zmieniło i chciałabym pójść na dietetykę. O kosmetologii nie zapominam – planuję zrobić kursy związane z tym kierunkiem.

– Wygrałaś wiele konkursów wokalnych. Jakie piosenki zazwyczaj wybierałaś do zaprezentowania się jury?

– Zazwyczaj śpiewałam ballady o zabarwieniu rockowym. Bardzo często śpiewałam covery Beaty Kozidrak i Bajmu.

– „Co mi, Panie, dasz”?

– Oczywiście, śpiewałam ten utwór zarówno solo, jak i w tercecie z moimi przyjaciółkami.

– Czyli duet z Beatą Kozidrak?

– Byłoby super.

– Czy masz coś, czego nie mają inne polskie piosenkarki w Twoim wieku?

– Stawiam na autorskie piosenki. Piszę o tym, co czuję.

– A o czym pisze siedemnastolatka?

– O swoich przeżyciach, o toksycznych miłościach.

„Piosenka „Boy” powstała w momencie, gdy musiałam odnaleźć w sobie siłę po uczuciowych perturbacjach. Postanowiłam, że się nie poddam, a swoje rozczarowania przekuję w motywację do jeszcze większej pracy, a przede wszystkim do potraktowania samej siebie z większą miłością i szacunkiem”.

– Przeżyłaś toksyczną miłość?

– Tak.

– Współczuję.

– Teraz jestem w szczęśliwej relacji. Dzielimy się pasjami. Dzięki temu lepiej poznaję siebie.

– Co Twój były chłopak sądzi o Twojej nowej piosence?

– Nie wiem, czy on słuchał tej piosenki.

– Do kogo kierujesz swój przekaz?

– Byłoby najlepiej, gdyby mój przekaz dotarł do wszystkich, niezależnie od wieku. Odbiorcy mają różne sytuacje w życiu i mogą interpretować moje piosenki na milion różnych sposobów.

– Jak odbierają Cię mieszkańcy Kozienic, Twojej rodzinnej miejscowości?

– Pozytywnie. W Kozienicach bardzo dużo osób śpiewa.

– Jak często szkoła angażuje Cię do występów artystycznych?

– Bardzo często śpiewam na apelach szkolnych.

– Dzięki temu masz wyższe oceny?

– Nie.

– A z którego przedmiotu jesteś najlepsza?

– Z biologii. Mam czwórkę.

– Masz czerwony pasek na świadectwie?

– Teraz nie. Miałam w podstawówce. Nigdy nie skupiałam się na nauce. Zawsze omijałam szerokim łukiem przedmioty, które nie będą mi później do czegoś potrzebne.

– Fizyka? Matematyka?

– Fizyka? Zgadza się. Matma? Nie, bo zdaję z niej maturę.

– Z czego jeszcze planujesz zdać maturę za rok?

– Z biologii planuję rozszerzenie, a z języka polskiego, matematyki i języka angielskiego wersje podstawowe.

– Jesteś typem imprezowiczki czy domatorki?

– Lubię się dzieć w domu, ale też wychodzić na miasto z moimi znajomymi.

– Przy Twoim najnowszym singlu pracujesz z Tomkiem Lubertem? Będzie reaktywował z Tobą zespół Virgin [śmiech]?

– Może, może [śmiech]. Niedawno zrobiliśmy razem kolejną piosenkę. Zobaczymy, jak to się wszystko potoczy.

– Tomek też komponuje muzykę dla dzieci, może idź w tym kierunku?

– Może odnalazłabym się w tej stylistyce, kto wie. Natomiast zawsze będę starała się wychodzić ze swojej strefy komfortu. Nie zamykam się na żaden gatunek. Mój gust zmienia się z dnia na dzień.

– A jaka obecnie jest Twoja strefa komfortu?

– Ballady przy pianinku w moim pokoju.

– Mówiłaś, że z dnia na dzień zmienia Ci się gust, co teraz gości na Twojej playliście?

– „Chyba, że z Tobą” Modelek. Ona mi najbardziej wpadła w ucho. Ta piosenka jest tłem dla wielu filmików na Tik-Toku, dzięki czemu pozostaje z Tobą na długo. Kojarzyłam dziewczyny z ich

Kasia Chałdaś

Kasia Chałdaś to 17-letnia wokalistka pochodząca z Kozienic. Z muzyką związana jest od dziecka. Ma bardzo umuzykalnioną rodzinę – jej dziadek jest perkusistą i wokalistą, brat i siostra także śpiewają i grają na wielu instrumentach. Jest absolwentką Szkoły Muzycznej I stopnia w klasie wiolonczeli i pianina w Kozienicach. Jest laureatką wielu nagród w konkursach i na festiwalach ogólnopolskich i międzynarodowych, zdobyła m.in. Grand Prix Ogólnopolskiego Festiwalu Dzieci i Młodzieży Jana Wojdaka w Krakowie i wygrała w Ogólnopolskim Konkursie Młodych Talentów „New Music Star” Lipno 2022. Píše teksty i komponuje muzykę. W 2023 roku ukazał się jej debiutancki singiel „With You”. To bardzo dojrzała, nastrojowa i romantyczna ballada. 30 kwietnia swoją premierę miał jej drugi singiel stworzony we współpracy z Tomkiem Lubertem, pt. „Boy”.

wcześniejszej aktywności w mediach. Bardzo im kibicuję.

– Słuchasz rapu?

– Obecnie mniej. Kiedyś słuchałam częściej.

– Który raper przypadł Ci do gustu?

– Przez mojego chłopaka zaczęłam słuchać Taco Hemingwaya.

– Niezbyt oczywisty wybór jak na siedemnastolatkę.

– No, nie miałam wyboru, bo kupiłam na naszą rocznicę bilety na koncert Taco, więc musiałam nauczyć się większości jego tekstów.

– Kiedy planujesz wydać płytę?

– W najbliższym czasie, choć nie podam Ci konkretnej daty premiery mojego albumu.

– Duże wytwórnie płytowe nie dzwonią do Ciebie?

– Na razie sama wydaję swoją muzykę. Jak to dalej pójdzie? Pożyjemy, zobaczymy. Nic nie jest przesądzone.

Współpraca: Basia Milewska 

VIKI GABOR – TERMINAL 3

WYD. SONY MUSIC POLSKA



Trzecia płyta, a Viki rozkręca imprezę, na której doskonale będą się bawić młodzi ludzie. USA mają Arianę Grandę, a my mamy Viki Gabor i w tej sytuacji jest to komplement. Nasza piosenkarka nie mówi głu-

pot, skupia się na muzyce, a nie na romansach. Cieszę się, że Viki częściej śpiewa po polsku, dzięki temu więcej słuchaczy będzie mogło utożsamić się z przekazem, który jest spójny z przemyśleniami młodej kobiety. Relacje z chłopakami, rozstania, załamania oraz spędzanie wolnego czasu. Szczególny plus dla produkcji, bas dudni, że aż miło. Przyjemna, elektroniczna muzyka idealna na lato. Warto sprawdzić!

CAMILA CABELLO – C,XOXO

WYD. WŁASNE



Dużo trapu, dużo autotune 'a, dużo plastiku, ale na szczęście niezbyt szkodliwego dla środowiska muzycznego. Fast food, po którym nie mamy zgagi i w którym jesteśmy zaskoczeni ilością świeżych warzyw.

Taka jest nowa płyta Cabello. Słuchasz produktu jednorazowego, do którego nie będziesz wracał, a od razu po przesłuchaniu o nim zapomnisz. Jednak w tym wszystkim czai się wokalistka, która ma niewątpliwie talent – niestety przygnieciony modną tandetą. No cóż... takie jest życie. Jak chcesz grać i się wybić, to musisz lawirować na tyle, na ile pozwalają na to zasady. Taka smutna konstatacja.

ALICJA – NIE WRACAM

WYD. UNIVERSAL MUSIC POLSKA



Zacznę od końca. To jest bardzo dobra płyta, tylko nie na polskie warunki. Gdyby Szemplińska urodziła się w Stanach Zjednoczonych albo w Wielkiej Brytanii, to nie schodziłaby z nagłówek najpopularniejszych

stron internetowych. Wygląd, charakterystyczny wokal. Niczego jej nie brakuje. A w Polsce? Główny nurt w naszym kraju nie rozumie wokalistek śpiewających w średnich i niskich rejestrach wokalnych. Czekam, aż to się zmieni. Silne inspiracje rodem z Tamizy sprawnie przerzucone na polski grunt. A jeżeli Bartek Królik macza w czymś palce, to wiem, że jest to dobre i wysokiej jakości. Polecam!

ROSALIE. – NIE CIERPIE NIE

WYD. DEF JAM RECORDINGS POLAND

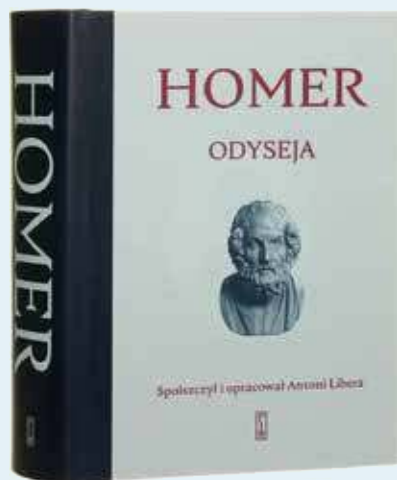


Na dzień dobry otrzymujemy cover wielkiego hitu Eweliny Flinty „Żałuję”, który – zaryzykuję tezę – jest lepszy od wersji laureatki 2. miejsca pierwszej edycji Idola. Rosalie, przy początkowych

nagraniach próbowała funkcjonować w stylistyce, która dominuje u Alicji Szemplińskiej na debiutanckim krążku. I? Odeszła od tego. Dlaczego? Macie odpowiedź w recenzji płyty Alicji. A EP-ka zaskakuje i zmienia obraz wokalistki, która bardzo często mnie nużyła. Teraz jest dużo energii. Słowa uznania należą się Chloe Martini. Warto posłuchać! **S**

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski



Rhyme Hard

HOMER, „ODYSEJA”, SPOLSZCZYŁ I OPRACOWAŁ ANTONI LIBERA;
PIW, WARSZAWA 2024

**Można to czytać
w górach,
nad jeziorem,
nad morzem
ciemnym jak wino
– i na plaży jasnej
jak nieznane
bohaterowi tej
książki piwo.**

To naprawdę

świetna historia, przygodówka, jakich mało na gorący wakacyjny czas: nadaje się na film akcji, jest sporo fantasy, bez trudu dałoby się nakręcić kilkusezonowy serial. Najpierw syn głównego bohatera, ostrzeżony przez przebraną za zawodnika sztuk walki błękitnooką kobietę, rusza w daleką podróż. Naprzeciw niemu zmierza do domu, zmieniony przez lata walk, ojciec. Są świetne ujęcia bitew morskich, zapasów, jest trochę niesamowitości (podziemia, zjawy, zmarli), są kobiety fatalne, jest – nie da się ukryć – nieco dobrze widzianego w książce na wakacje seksu, ale są też sceny romantyczne, rwące serce niczym rozstanie w „Titanicu”.

Jest polityka, z jej brutalnością, ale i wzorcami lojalności wobec przyjaciół; akcja meandruje, nasz O. zawsze daje radę – aż do finałowej sceny, prawdziwej kumulacji, której przydałaby się może kamera (i brak skrupułów) Quentina Tarantino. I wreszcie pochwała rodziny i miłości, prawdziwe katharsis, to z kolei jak w końcowych ujęciach „Patrioty” Mela Gibsona. Jak to się stało, że dotąd nie czytaliśmy o przygodach O., że nie widzieliśmy ich na ekranie?

To znaczy – trochę czytaliśmy, niektórzy pewnie mieli okazję zobaczyć ekranizację. To przecież „Odyseja” – w obiegu od, lekko licząc, blisko trzech tysięcy lat. Pierwszy europejski epos, fundament naszej wyobraźni.

Także – pierwszy europejski przekład, na łacinę, dokonany w III wieku przed Chrystusem przez Lucjusza Liwiusza

Andronikusa, Greka, który zapragnął poszerzyć Rzymianom horyzonty. Od tego czasu liczba przekładów „Odysei” na języki świata idzie w setki, pracowitych czytelników – w setki tysięcy; tych, którzy kojarzą kilka hasła i scen (syreny, żegluga między Scyllą a Charybdą, cyklopi, jatka w sali biesiadnej) – w miliony. A ilu dostrzegło sens głębszy niż pochwała odwagi, brawury i innych cnót męskich, pochwałę „zbożności”, uznania bogów, przełożonego przez Andronikusa na łacinę jako pietas?

Polskich przekładów (opublikowanych) istnieje siedem: do końca XVIII wieku Sarmaci czytali bez trudu po łacinie, w 1815 r. spolszczył Homera krakowski uczony Jacek Idzi Przybylski. Do dziś da się bez przykrości czytać przekład Lucjana Siemieńskiego z połowy XIX wieku. Smakosze, ciekawi archaizacji, czytają przedwojenne tłumaczenie Józefa Wittlina. Uczniom, w nadziei (daremnej), że nie sięgną po bryk, podsunęto przekład prozą Jana Parandowskiego.

Po tę opowieść, tak szlachetną, a tak odległą, znaną z anegdot, streszczeń, parodii, nawiązań w dowcipach rysunkowych, ale przecież rzadko smakowaną w trybie 1:1, sięgnął Antoni Libera, pisarz i badacz literatury od wielu lat zajmujący się również przekładem (jaka to droga, przeciw nurtowi czasu – od Becketta po Homera). Sięgnął i przełożył, nie tyle korygując poprzedników, co – całkiem od nowa. I, jak to Libera, zaczynając od elementarnego namysłu: nad metrum, nad rytmem homeryckiej frazy i języka polskiego, i nad tym, jak można przełożyć heksametr grecki, żeby przekazać tamte emocje i uniesienie. A jednocześnie – tekst możliwie najbardziej uprościć, uwolnić go od stylizacji i archaizmów, od „bogiń”, „brzechw strzał”, „lubych” i „złototronnych”?

I, jak to Liberze, udało się: nie trzeba czytać jego rozważań o średniowiecu, o trochejach i daktylach (choć zachęcam), żeby wejść w tę opowieść, napisaną heksametrem, jak w dobrą amerykańską prozę: „Zabij mnie albo oszczędź i pozwól żyć tu dalej./ Wierz mi: tak czy inaczej niczego nie ukryję./ Więc tak: wiedziałam o wszystkim i dałam mu, czego chciał:/ Mąkę i słodkie wino...”. **S**

Złote runo

„ZŁOTE RUNO – SZTUKA GRUZIJI”,
MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE,
KURATOR PROF. MIROSŁAW PIOTR KRUK, 18.04. – 15.09.2024

„Panorama sztuki danego kraju”? Taki zamysł pociąga za sobą pewne ryzyko, szczególnie jeśli usiłuje się opowiedzieć zbyt wiele w ciasnych ramach. Co stałoby się, gdyby ktoś próbował w ciasnej salce opowiedzieć w kwadrans o „sztuce Polski”? Wyobraźmy to sobie: kolumna ze Strzelna, iluminowana kronika, husarska zbroja łuskowa, portret trumienny, jeden Matejko, jedna Boznańska i tak dalej: ni to tuzin pocztówek, ni to ilustracje wklejone na odczepnego w Wikipedii.

Na szczęście Muzeum Narodowe w Krakowie ma trochę więcej sal, trochę więcej talentów i doświadczenia, dzięki któremu na wystawie MNK trafiają od lat rzesze zwiedzających. Tak też jest z prezentacją sztuki Gruzji: kilkugodzinna wędrowka odwołuje się pewnie trochę do powierzchownych wyobrażeń („Gruzini: wino, konie, taniec z szabłami”) – a zarazem stawia nas wobec bogactwa wzorów i barw, rozpiętości czasowej, wobec której jesteśmy oniemiałymi.

I to począwszy od pierwszych gablot: trzeba specjalistów, żeby rozróżnić style pięściaków, pierwszych toporków i żarn (choć można dostać zawrotu głowy na myśl o ludach sprzed tysięcy lat, których nie łączą z nami ani języki, ani chromosomy, ani wiara, ani historia, tylko to: pragnienie, by dwie linie z jaśniejszej gliny biegly równolegle dnem talerza). Ale już zaraz zaczyna się nie tyle jeszcze Gruzja, co Kolchida: przedsionek helleńskiego świata, świata czarnofigurowych waz i smukłych, klasycznych figurek.

Nie przypadkiem ta wystawa nosi tytuł „Sztuka Gruzji”, a nie „Sztuka gruzińska”: kaukaską półką skalną południe Azji wędrowało na eurazjatycką Północ od tysiącleci, Medowie, Persowie, Arabowie i Turcy, a między nimi – bezimienne plemiona. Greckie faktorie i rzymskie przedpole, wszystko razem – tygiel, w którym rozpoznajemy z radością motywy znane nam z muzeów całego Śródziemnomorza.

Ale już Gruzja od IV wieku chrześcijańska, najpierw – rozproszona i słaba, potem u szczytu potęgi za Bagratydów, aż po złoty wiek rządów królowej Tamary, na przelocie XII i XIII wieku – to osobny świat, nie poddający się ani europejskim wyobrażeniom o średniowieczu, ani europejskiej periodyzacji: okresy rozpadu, osłabienia, jednoczenia i ponownego chaosu nijak się mają do naszego porządku („wieki ciemne – gotyk – renesans”); podobnie jak lwy z Apokalipsy pożerające grzeszników, czworo- i sześciokrzydłe wielkookie anioły, ryte w wapieniu i w tufie, niebotyczne freski i suknie Tamary, szkarłatno-granatowa, naszywana perłami niewiele mają wspólnego z naszymi katedrami, kolumnami i kielichami. Jeszcze najprościej można spotkać się przy iluminowanych księgach: tyle że w Gruzji aż do XVIII wieku współtłustały trzy alfabety, asomtawruli, nuschi i mchedruli, który przetrwał i się



✓
Lado Gudiaszwili

zmodernizował. Spisywano zresztą nimi nie tylko ewangelie, kroniki i kontrakty, ale i książki naukowe: jednym z eksponatów, który zrobił na mnie największe wrażenie, jest podręcznik matematyki króla Kartlii, Wachtanga VI, z rzutem sześcianu wyrysowanym tak zgrabnie, że na pergaminowej karcie widać jego „trzeci wymiar”.



✓
Konik

Dalej stroje i instrumenty, galeria naczyń do przechowywania, dekantowania, nalewania i smakowania wina – i tak, jak na historii starożytnej uczyliśmy się rozróżniać greckie krater, oinochoe i aryballosy, tu trzeba by się nauczyć różnic między karkarą, badią i kwanczchą. Ale nie zdążymy, bo są pejzażyści romantycznego Kaukazu, głównie francuskie pięknoduchy i polscy zesańcy, i za chwilę osobna ciemność: tuzin obrazów Niko Pirosmaniego, o którym najlepiej w Polsce pisał Lech Kończak. Malarz samouk, niczyj i znikąd, zagłaskany pośmiertnie bardziej niż nasz Nikifor – a jego toporne obrazy, malowane na czarnej ceracie, porażają. Niby przedstawiają głównie ucztę, marzenie biednego kłosa o sutym stole – a tak naprawdę są światłem rzuconym na chwilę w wieczną ciemność: twarze biesiadników i brzuchy amfor bieleją jak kości.

Zaraz zakipią kolory w przedostatniej sali poświęconej awangardzistom początku XX wieku. Tbilisi jak Paryż, cięcia kubistów i fugi w czerwieni, aż na jednym z ostatnich płócien na imerckiej łące nie pojawi się wielki portret Stalina. Ale zanim to nastąpi, można uśmiechnąć się na myśl o mocy stereotypów, które na pewnym poziomie nie kłamią. „Gruzja to konie”? Tak: ta zawrotna wystawa spięta jest jak srebrną klamrą dwoma konikami: ten pierwszy, z najdawniejszych wykopalisk, kościsty, ze szerniatego srebra; i ten drugi, Lado Gudiaszwilego, który jakby zbiegł z gruzów Guerniki. S

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

PIELGRZYMKA NAUCZYCIELI do Częstochowy

Nauczyciele, pedagodzy, pracownicy oświaty i członkowie Solidarności na czele z przewodniczącym Waldemarem Jakubowskim wzięli udział w 87. Ogólnopolskiej Pielgrzymce Nauczycieli i Wychowawców na Jasną Górę. Wydarzenie odbyło się w dniach 1–2 lipca pod hasłem „Nauczycielu, co mam czynić?” i rozpoczęło się od sympozjum w Sali Papieskiej.

Wieczorem delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Nauczycieli biskup Piotr Turzyński poprowadził Apel Jasnogórski, w czasie którego modlił się wraz z zebranymi do Maryi, Królowej Polski, w intencji uczniów, ich rodziców, nauczycieli i polskiej oświaty: – Prosimy Cię, niech w polskiej szkole nie zabraknie miejsca na lekcje religii. Daj nam mądrych, gorliwych, kreatywnych katechetów i kapłanów. Niech nie zabraknie w polskiej szkole ducha patriotyzmu i pokazania pięknych chrześcijańskich korzeni naszego istnienia i kultury, naszych świętych. [...] Maryjo, z pokorą prosimy, daj opamiętanie tym, którzy chcieliby odrzucić wszystkich

bohaterów i uczynić z dzieci i młodzieży szarą masę leniwych konsumentów. Nie pozwól, aby nasze dzieci wychowywały się w relatywizmie, poza pojęciami dobra i zła. Daj, byśmy umieli kształtować ich sumienia tak, by byli szlachetnymi, pełnymi miłości ludźmi. Niech młodzi w szkole uczą się odpowiedzialności, służby, obowiązkowości i wierności podjętym zadaniom – prosił duchowny.

– Wyproś dla nauczycieli łaskę, aby potrafili wyrwać młodych z marazmu i nudy, tak by z radością odkrywali swoje talenty, byli ciekawi świata, szli za prawdą. Prosimy, Maryjo, daj gorliwość rodzicom, aby nie zostawili szkoły na pastwę ludzi bez sumienia i bez wartości, ale by brali odpowiedzialność za procesy edukacyjne i stawiali wymagania władzom oświatowym – zaznaczył biskup Turzyński.

Drugiego dnia Pielgrzymki wierni zgromadzili się na Mszy Świętej na Jasnogórskim Szczycie. W czasie nabożeństwa homilię wygłosił bp pomocniczy diecezji bielsko-żywieckiej Piotr Greger, który mówił o obawach

związanych ze zmianami w polskim systemie oświaty: – Odczuwamy uzasadnione obawy o środowisko szkolne na wszystkich poziomach nauczania. Polska szkoła jest na wyjątkowo ostrym zakręcie, to jest – czasem bezwzględna – walka o uczniów. Wobec zapowiadanych zmian – nie chodzi tylko o ograniczanie godzin nauczania religii – istnieje potencjalne niebezpieczeństwo włożenia młodego człowieka w sztywny gorset programowy, na który nie ma – przynajmniej w jakiejś części – zgody rodziców, a także przyzwolenia wielu nauczycieli – stwierdził duchowny.

Biskup przypominał, że zadaniem szkoły jest przekazywanie wiedzy i wychowywanie dzieci w oparciu o trwały system wartości. – Szkoła nie może być przestrzenią indoktrynacji – podkreślił. Ostatniego dnia Pielgrzymki nauczyciele i wychowawcy mogli posłuchać wykładu ks. dr. hab. Adama Solaka, profesora ASP, i koncertu Akademickiego Chóru Politechniki Krakowskiej „Cantata”, a także wziąć udział w nabożeństwie Drogi Krzyżowej. **S**



Fot. M. Żeglirski

„Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci Urszuli Wendy, wieloletniej lekarz zakładowej Wojewódzkiej Przychodni Górniczej w Katowicach, która w 1981 roku bohatersko ratowała górników podczas pacyfikacji kopalni Wujek”.

Piotr Duda, szef „S”, portal X, 1 lipca br.

KULT KS. JERZEGO

Za pośrednictwem Zarządu Regionu Podlaskiego NSZZ „S” gotycka świątynia na Dolnym Śląsku otrzymała relikwie Patrona Solidarności.

Relikwie pierwszego stopnia bł. ks. Jerzego Popiełuszki trafiły 2 lipca do parafii katedralnej pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika i św. Wacława Męczennika w Świdnicy. Uroczystego przekazania relikwiarza dokonał kanclerz Kurii Metropolitalnej w Białymstoku ks. kan. Ireneusz Korziński w obecności przewodniczącego podlaskiej „S” Józefa Mozolewskiego.

MINIMALNA W GÓRĘ

Nawet 3,6 mln pracowników otrzyma od lipca wyższe wynagrodzenia – wynika z szacunków Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Wszystko za sprawą drugiej w tym roku podwyżki płacy minimalnej.

Do stycznia tego roku minimalna pensja wynosiła 4242 złotych brutto, a najniższa stawka godzinowa 27,70 zł.

Od 1 lipca najniższe wynagrodzenie w Polsce wyniesie równe 4300 złotych brutto, a tak zwana godzinówka – 28,10 zł.

Oznacza to, że pracownik zarabiający najniższą krajową otrzyma około 40 zł więcej na rękę niż miesiąc temu.

Z kolei osoby zatrudnione na określonych umowach cywilnoprawnych uzyskują netto 22,05 zł na godzinę zamiast 21,75 zł.

KONKURS PLASTYCZNY

Dobiegła końca 3. edycja konkursu plastycznego „Solidarność w oczach młodzieży” zorganizowanego przez Zarząd Regionu Podbeskidzie oraz Sekcję Regionalną Oświaty i Wychowania NSZZ „S”. Konkurs pod patronatem katowickiego oddziału IPN był skierowany do młodzieży ze szkół średnich z Bielska-Białej oraz powiatów bielskiego, żywieckiego, cieszyńskiego i oświęcimskiego.

Ze względu na 40. rocznicę męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego

Popiełuszki mottem konkursu były słowa Patrona Związku: „Solidarność to jedność serc, umysłów i rąk zakorzenionych w ideałach, które są zdolne przemieniać świat”.

Spośród blisko 30 nadesłanych prac najlepsza okazała się praca pt. „Solidarni!” wykonana przez Katarzynę Hetnał, uczennicę klasy 1A w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych im. Juliana Fałata w Bielsku-Białej.

Drugie miejsce zajęła Nina Pępek z klasy 2D z V Liceum Ogólnokształcącego w Bielsku-Białej za pracę pod nazwą „Korzenie jedności”.

Podium dopełnił Błażej Niedziela z Zespołu Szkół Technicznych i Handlowych im. Franciszka Kępy w Bielsku-Białej. Uczeń klasy 1BT wykonał pracę pt. „Solidarność – 80 lat walki i jedności”.

Nagrodę przyznano również w plebiscycie internetowym za pracę, która zebrała najwięcej polubień na Facebooku.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

16.07.1980 – rozpoczyna się strajk lubelskich kolejarzy
– Lubelski Lipiec;

15.07.1981 – Lech Wałęsa zostaje wybrany na przewodniczącego Zarządu Regionu Gdańskiego „S”;

11.07.1982 – w przerwie meczu piłki nożnej pomiędzy reprezentacją Polski a ZSRR swoją audycję na falach dźwiękowych TVP nadaje Radio Solidarność Wielkopolska;

13.07–3.09.1988 – trwa letnia fala strajków robotniczych, podczas których żądano przywrócenia NSZZ „Solidarność”. Biorą w niej udział m.in. Huta Stalowa Wola (13.07), kopalnie: „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu (15.08), „Moszczenica”, „Jastrzębie”, „XXX-lecie PRL”, „Borynia”, „ZMP”, „Krupiński”, „Andaluzja”, „1 Maja”, „Morcinek”, „Brzeszcze”, „Jaworzno” i inne, stocznie w Szczecinie (17.08), Port Północny w Gdańsku (20.08), Stocznia Gdańska i Stocznia Północna (22.08). 1.09 – kończą się strajki w stoczniach, a 3.09 w kopalniach;

11.07.1989 – zostaje zamordowany opozycyjny kapłan ks. Sylwester Zych;

12.07.2010 – umiera ks. prałat Henryk Jankowski, kapłan Solidarności, proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku.

Za nami 35. Międzynarodowy Wyścig Kolarski Solidarności i Olimpijczyków





Po czterech latach zwycięzcą Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Solidarności i Olimpijczyków został polski zawodnik – Tobiasz Pawlak z grupy Mazowsze Serce Polski.

Barbara Michałowska, fot. Marcin Żegliński (12)



Bardzo brakowało nam triumfu w „Solidarce”. W poprzednich latach byliśmy blisko, ale nie mogliśmy postawić kropki nad i – powiedział po zakończeniu wyścigu zdobywca pierwszego miejsca.

Niesamowity wyczyn Patryka Stosza

To Tobiasz Pawlak po trzech bardzo dobrych, równych startach okazał się najlepszy w klasyfikacji punktowej oraz wygrał cały wyścig. Drugie miejsce zajął Patryk Stosz (Team Felt Felbermayr), a trzecie Tim den Braber z holenderskiej grupy Volharding Cycling Team.

Patryk Stosz, lider po dwóch etapach, w ostatnim z Jędrzejowa do Jaworzna wpadł w dziurę 50 km przed

metą, przewrócił się i trafił do karetki. Został opatrzony. Kiedy doszedł do siebie... wrócił na trasę wyścigu. Poobijany walczył do końca.

Ostatecznie zajął drugie miejsce w całym wyścigu oraz zdobył zieloną koszulkę dla najaktywniejszego zawodnika. – Był drugim zwycięzcą wyścigu, niesamowitym, niepokonanym – stwierdził na mecie Waldemar Krenc, przewodniczący komitetu organizacyjnego WSiO.

Nawałnica

Tegoroczny wyścig okazał się wyjątkowy pod jeszcze jednym względem. Pierwszy raz w jego historii organizatorzy i sędziowie podjęli decyzję o anulowaniu jednego z etapów.



”

To, co się działo na wyścigu, świadczy o tym, że jesteśmy drużyną. To jest prawdziwa solidarność.

WALDEMAR KRENC



Po rozegraniu dwóch pierwszych – z Łodzi do Zduńskiej Woli oraz z Konstantynowa Łódzkiego do Skierniewic – podczas rozgrywania trzeciego etapu, z Koluśzek do Kielc na trasie wyścigu przetoczyła się nawałnica, która uniemożliwiła dalszą jazdę kolarzom. Ze względów bezpieczeństwa po zatrzymaniu wyścigu na 86. kilometrze sędziowie i organizatorzy zdecydowali o tym, że etap nie będzie kontynuowany.

„Jesteśmy drużyną”

– To, co się działo na wyścigu, świadczy o tym, że jesteśmy drużyną. To jest prawdziwa solidarność. Tu jeden był z drugim. Ta solidarność objawiła się nie komfortowych warunkach. W tym roku mieliśmy do czynienia z chyba najbardziej dramatyczną sytuacją, wymagającą podjęcia niełatwej decyzji o anulowaniu etapu wyścigu. Wyścig się skończył, ale dla mnie najważniejsze jest



”

Znak Solidarności jest na koszulkach wielu zawodników, nie tylko z naszego kraju, jest rozpoznawalny. Zawodnicy są z tego dumni.

PIOTR DUDA

to, że udało się skupić wokół niego kapitalną drużynę – podsumował na mecie Waldemar Krenc, przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Łódzka NSZZ „Solidarność” i przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Solidarności i Olimpijczyków.

– To już trzydziesta piąta, jubileuszowa, edycja wyścigu, który – można powiedzieć – sam sobie pisze

historię. Przede wszystkim jest to wydarzenie sportowe, ale także promujące historię związku zawodowego Solidarność, powstania Solidarności. Ten znak jest na koszulkach wielu zawodników, nie tylko z naszego kraju, jest rozpoznawalny. Zawodnicy są z tego dumni. Z tego bardzo się cieszę – powiedział z kolei po zakończeniu wyścigu Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. 

Priorytety oświatowej „S”

Ruszyły prace zespołu ds. pragmatyki zawodowej nauczycieli powołanego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, którego zadaniem będzie **wypracowanie rozwiązań** dotyczących warunków pracy nauczycieli.

| Marcin Krzeszowiec |

W składzie zespołu, na którego czele stanęła szefowa resortu edukacji Barbara Nowacka, znaleźli się przedstawiciele Ministerstwa Finansów oraz Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, a także Instytutu Badań Edukacyjnych, central związkowych i ogólnopolskich organizacji jednostek samorządu terytorialnego.

Wynagrodzenia, emerytury i awanse zawodowe

Na pierwszym zebraniu ustanowiono grupy robocze, które zajmować się będą m.in. kwestiami dotyczącymi wynagrodzeń, emerytur i awansów zawodowych nauczycieli, ale także oceną ich pracy czy odpowiedzialnością dyscyplinarną.

Po spotkaniu Prezydium Oświatowej Solidarności opublikowało stanowisko, w którym wskazało, jakie kwestie związkowcy uważają za priorytetowe dla swojej grupy zawodowej.

Ich zdaniem grupa robocza ds. wynagrodzeń nauczycieli w pierwszej kolejności powinna zająć się sprawą powiązania wynagrodzeń nauczycieli z przeciętnym wynagrodzeniem



Fot. M. Żegliński

w gospodarce, a jeśli to się nie uda, zwiększyć wynagrodzenia w 2025 roku o 20 procent i o kolejne 10 procent w 2026 roku, nie wliczając w to poziomu inflacji.

Związkowcy z „S” chcą także ustanowienia rozsądnych proporcji

między wynagrodzeniem nauczycieli początkujących a mianowanymi, tak by pojęcie awansu zawodowego miało praktyczne, a nie jedynie teoretyczne znaczenie.

Domagają się również wyższych nagród jubileuszowych po 20 latach pracy – w wysokości 100 procent wynagrodzenia nauczyciela, zamiast obecnych 75 procent,

i dodatkowych 50 procent za każde kolejne 5 lat pracy. Chcieliby też, aby nagroda jubileuszowa przysługiwała po 45 latach pracy.

Ponadto nauczyciele wskazują na konieczność „uwolnienia dodatku stażowego” i podniesienia go

z poziomu 20 do 30 procent wynagrodzenia zasadniczego.

Wśród postulatów płacowych znalazły się także sześciomiesięczne odprawy emerytalne, ujednolicenie zasad rozliczania nadgodzin

czy określenia stawek wynagrodzenia za wycieczki szkolne.

Następnym postulatem jest dodatek za pracę w godzinach nocnych.



Deklaracja ministerstwa dotycząca podwyżek na poziomie 4,1 proc. jest w naszym przekonaniu wstydliva i skandaliczna.

**WALDEMAR JAKUBOWSKI,
SZEF OŚWIATOWEJ „S”**

Chodzi o sytuacje, kiedy nauczyciele opiekują się dziećmi w czasie szkolnych wyjazdów, na przykład podczas kolonii, trzymając nad nimi pieczę przez całą dobę.

Oświatowa Solidarność upomniała się także o bibliotekarzy, pedagogów, psychologów i nauczycieli świetlic, którzy nierzadko zastępują swoich kolegów i koleżanki przy tablicy, ale nie otrzymują z tego tytułu żadnego dodatku do pensji.

Ponadto związkowcy z Solidarności uważają, że uczniowie w klasach IV–VIII powinni uczyć się w 24-osobowych grupach, a dodatek za trudne i uciążliwe warunki pracy należy się wszystkim placówkom edukacyjnym, gdzie uczęszczają uczniowie z orzeczeniem o potrzebie kształcenia specjalnego.

Ich zdaniem należy zmienić także zasady naliczania dodatku za wychowawstwo i opiekę w przedszkolach, tak aby wynosił on 15 procent wynagrodzenia zasadniczego nauczyciela mianowanego oraz rozszerzyć ten dodatek na: opiekunów klas w centrach kształcenia zawodowego i ustawicznego, w internatach i świetlicach szkolnych, na opiekunów zespołów edukacyjno-terapeutycznych i grup wychowawczych, a także koordynatorów klas przygotowania wojskowego.

Test wiarygodności

O to, czy powyższe postulaty mają szansę wejść w życie, zapytaliśmy przewodniczącego Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”.

– Jeśli chodzi o nasz główny postulat dotyczący powiązania wynagrodzeń nauczycieli ze średnim wynagrodzeniem w sektorze przedsiębiorstw lub gospodarce, to oczywiście wiązałoby się to z istotnymi, dość wysokimi kosztami dla budżetu. Tutaj jest opór zarówno ze strony obecnej, jak i poprzedniej ekipy rządowej. Przypuszczam, że na spełnienie tego

postulatu będziemy musieli poczekać na odpowiednią koniunkturę polityczną. Być może będą to najbliższe wybory prezydenckie albo dopiero parlamentarne za trzy lata. Perspektywa czekania kolejnych paru lat spowoduje jednak, że będziemy mieli nie pełzający, ale bardzo ostry kryzys, jeśli chodzi o zatrudnienie nauczycieli – podkreślił Waldemar Jakubowski.

Wskazał przy tym szczególnie na szkolnictwo zawodowe, gdzie chętnych do nauczania młodzieży w branżach cieszących się dużym zainteresowaniem po prostu brakuje.

Trudna sytuacja panuje także na obszarach wiejskich, które stopniowo się wyludniają. – A jak jeszcze dołożymy im Zielonym Ładem, doprowadzimy do zawieszenia działalności wielu rolników, to młodzi ludzie tym bardziej będą uciekać ze wsi. Reforma jest tutaj konieczna, bo system nam się rozsypie – zaznaczył szef oświatowej „S”.

Zdaniem Jakubowskiego kilka postulatów przedstawionych przez związkowców rządzący mogliby wdrożyć bez zbędnej zwłoki.

– Niektóre drobiazgi, jak wynagrodzenie dla nauczycieli za wycieczki czy ujednolicenie sposobu wypłacania należności za nadgodziny, są do zrobienia na poziomie rozporządzenia. To będzie test wiarygodności dla obecnej ekipy rządowej, czy chce naprawdę system edukacji usprawnić, bo koszty tych rozwiązań będą minimalne. Jeśli chodzi natomiast o wcześniejsze emerytury, to sprawa jest trudniejsza, ale też do załatwie-

nia. Wszystko zależy od woli politycznej – stwierdził.

Podwyżka na poziomie inflacji?

Dzięki większej subwencji oświatowej i zatwierdzeniu nowego rozporządzenia płacowego w lutym tego roku pensje nauczycieli zostały podniesione o blisko 30 procent. Obecnie nauczyciel początkujący z tytułem magistra może liczyć na wynagrodzenie rzędu 4,9 tys. zł brutto, mianowany 5 tys. zł, a dyplomowany 5,9 tys. zł. Do tego należy doliczyć pozostałe składniki wynagrodzenia, jak dodatki, nagrody czy trzynasta pensja. Czy w przyszłym, 2025 roku, oświata może liczyć na równie sówite podwyżki wynagrodzeń?

Nie tak dawno rząd poinformował, że planuje podnieść wynagrodzenia dla pracowników sfery budżetowej o 4,1 procent. Dokładnie tyle, ile ma w przyszłym roku wynieść wskaźnik inflacji. Czy taki „wzrost” pensji będzie dotyczył także nauczycieli? Jeśli tak, to ich wygro-

podwyżka się o plus minus 150 zł netto.

– Jako oświatowa Solidarność wielokrotnie wskazywaliśmy na fakt, że ta 30-procentowa podwyżka dla nauczycieli to było mniej, niż wyniosła skumulowana inflacja za poprzednie

OŚWIATOWA SOLIDARNOŚĆ UPOMNIAŁA SIĘ O BIBLIOTEKARZY, PEDAGOGÓW, PSYCHOLOGÓW I NAUCZYCIELI ŚWIETLIC.

lata. My dopiero odrabiamy zaległości ostatnich kilkunastu lat. Natomiast obecna deklaracja ministerstwa na poziomie 4,1 procent jest w naszym przekonaniu wstydliva i skandaliczna – podsumował przewodniczący Jakubowski. **S**



Z ARCHIWUM **Tomasza Gutrego**



Basia: – Po serii zdjęć przedstawiających ważne, ale ciężkie tematy, dziś przenosimy się na sielską wieś Rzeszowszczyzny.

Tomek: – Tak, to Grodzisko. Miejscowość, w której urodziła się i wychowała moja Mama. Ja też tam mieszkałem, kiedy miałem 5–7 lat. Pamiętam, że wówczas było tam beztrosko. Teraz zaczynają się żniwa, więc przypomniałem sobie o zdjęciach, które robiłem w tej miejscowości w czasach, kiedy snopki ustawiało się w spo-

sób przedstawiony na zdjęciu, a nie w klocki, jak teraz. A wiesz, co tu jest jeszcze ciekawego?

– Centralnym punktem zdjęcia jest droga.

Tomek: – Tak. Kiedyś drogi na wsi wiły się jak wąż. To dlatego, że wyjeżdżały je wozy konne. Teraz są proste jak strzała od kół traktorów. Krajobraz wsi się zmienia. Ale ja mam w pamięci z Grodziska wciąż takie obrazy jak ten.

Rozmawiała Barbara Michałowska **S**



Tadeusz Płużański

Schnepf w obławie augustowskiej

W pierwszej połowie lipca 1945 r. na Suwalszczyźnie Sowieci przeprowadzili tzw. obławę augustowską. To największa po II wojnie światowej zbrodnia dokonana na Polakach, podczas której oddziały NKWD i Armii Czerwonej zatrzymały ok. 7 tys. osób. Prawie 600 podejrzanych o powiązania z AK-owskim podziemiem wywieziono i zamordowano w nieznanym do dziś miejscu.

W mordzie, zwanym „drugim Katyniem”, brał udział Mirosław Milewski, który pracę w bezpieczeństwie rozpoczął jako 16-latek, w 1944 r. Oprócz tego (a może przede wszystkim) współpracował z sowieckim kontrwywiadem „Smiersz”. W III RP został oskarżony z powodztwa Czesława Burzyńskiego o to, że jako funkcjonariusz WUBP w Białymstoku w marcu 1947 r. bezprawnie aresztował tego żołnierza Armii Krajowej (żołnierze AK podlegali wówczas amnestii) i wydał go NKWD. Sowieci sądzili Burzyńskiego za zdradę sowieckiego państwa i... nielegalne przekroczenie granicy; do Polski wrócił po 11 latach ciężkich robót w kopalni węgla w Workucie, przez co został inwalidą I grupy. Burzyński śledził błyskotliwą karierę Milewskiego, który dochrapał się stołka szefa komunistycznego MSW i stopnia generała dywizji SB, będąc jednym z najbardziej tajemniczych i zaufanych ludzi Moskwy.

Nazwisko Milewskiego pojawia się w kontekście zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki, Grzegorza Przemyka, wprowadzenia stanu wojennego (w tej sprawie zeznawał w III RP w charakterze świadka przed komisją odpowiedzialności konstytucyjnej) i afery „Żelazo” – dotyczyła zrabowania przez politycznych gangsterów (funkcjonariuszy MSW) i zawodowych gangsterów ze świata przestępczego dużych

ilości złota i kamieni szlachetnych z „imperialistycznego” wówczas Zachodu. Dokumenty w tej sprawie zostały jednak zniszczone (przez pogrobowców PRL), a śledztwo – z powodu przedawnienia – umorzone (przez prokuratora III RP). Również proces z wniosku Burzyńskiego – jak się łatwo domyślić – nie zakończył się nigdy. Milewski zmarł w 2008 r.

W obławie augustowskiej brał również udział, jako dowódca w 1. Praskim Pułku Piechoty, późniejszy pułkownik komunistycznego kontrwywiadu wojskowego Maksymilian Schnepf, ojciec ambasadora RP m.in. w Stanach Zjednoczonych Ryszarda Schnepfa.

Jak pisała „Gazeta Polska”: „matka b. dyplomaty, Alicja była funkcjonariuszem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, zwalczającym podziemie niepodległościowe, zaś krewny Oswald Sznepf jako sędzia wojskowy wydał co najmniej kilkanaście wyroków śmierci na Żołnierzy Wyklętych. Nikt z rodziny Sznepfów nie został ukarany za walkę z uczestnikami podziemia niepodległościowego. Alicja Schnepf straciła rentę specjalną za walkę z Żołnierzami Wyklętymi dopiero w latach 90.”

Schnepf junior tak to tłumaczył: „Od 1944 r. w Polsce trwała właściwie wojna domowa. Ludzie różnie wybierali. Dziś historię tę opisuje się jednostronnie. Wyklętych pokazuje się wyłącznie jako patriotów, którzy do końca nie złożyli broni. [...] Mój ojciec był żołnierzem. Pod Lenino nie walczył za Związek Radziecki, tylko za wolną Polskę. To jego oddział pierwszy przeszedł ze wschodniego na zachodni brzeg Wisły. Był dwukrotnie odznaczony orderem Virtuti Militari. Brał udział w zdobyciu Berlina. Nie mam powodu, by się tego wstydzić.” 

To ważne, żeby PRZEKAZYWAĆ dzieciom **SWOJE** **WARTOŚCI**

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL



WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL



KAWAŁ HISTORII

Tygodnika Solidarność

Cwierć wieku temu Andrzej Tadeusz Kijowski na łamach „Tygodnika Solidarność” w tekście „Pielgrzymka wyjścia” opisywał Światowe Dni Młodzieży w Częstochowie z udziałem św. Jana Pawła II.

Dziś czytamy te słowa z łezką wzruszenia w oku, ze wstydem, że tak niewiele z ówczesnych pozytywnych dla Polski i świata prognoz udało się zrealizować, ale i z nadzieją – że skoro upadek komuny dla wielu wydawał się niemożliwy, a jednak się dokonał, powiew Ducha, „który odnawia oblicze ziemi”, może nas jeszcze nieraz zaskoczyć. Musimy jednak tego chcieć.

„«Radością można się też zmęczyć» – powiedział papież do młodzieży świata zgromadzonej w Częstochowie. Radość jest bowiem nastrojem, którym Ojciec Święty zawsze sam się cieszy i dla którego wywołania skłonny jest nawet przerwać liturgię. Jednak radość, by trwać, potrzebuje tematu. Mamy podświadomą ochotę pomniejszania zdarzeń, których znaczenia nie ogarniamy. «Ten, który wszystko zepsuł», podpowie niejednemu, że obecna pielgrzymka Jana Pawła II to już nie to, co przed dwunastu laty, gdy przybywszy tu po raz pierwszy jako papież, sprawił, że Duch Święty «zstąpił i odnowił oblicze ziemi – tej ziemi». Pierwszą część obecnej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski nazwałem sobie: pielgrzymką przestrogi. Skupiona wokół Dekalogu przypominała ona człowiekowi współczesnemu, często kształtującemu swe życie tak, «jakby Bóg nie istniał», jakie prawa wypisano na tablicach po to, by się ich nikt kwestionować nie ważył. Potwierdziwszy te słowa, te niewzruszone zasady, zwołał dziś papież do stóp Jasnej Góry młodzież, by jej zadać budowanie nowej, wspólnej Europy, nowego chrześcijaństwa trzeciego tysiąclecia” – relacjonował Kijowski. Dziś, po prawie ćwierćwieczu przeżytych w trzecim tysiącleciu, ze smutkiem musimy stwierdzić, że nadal „żyjemy, jakby Bóg nie istniał”.

W świecie jeszcze bardziej chyba wyzutym z wartości niż ten z roku 1999, tym mocniej wybrzmiewa aktualność słów polskiego papieża, który na Jasnej Górze mówił: „Waszym posłannictwem jest zabezpieczyć w jutrzejszym świecie obecność takich wartości, jak pełna wolność religijna, poszanowanie osobowego wymiaru rozwoju, ochrona prawa człowieka do życia, począwszy od momentu poczęcia aż do naturalnej śmierci, troska o umocnienie rodziny, o jej rozwój, dowartościowanie kulturowych odrębności

dla wzajemnego ubogacenia się wszystkich ludzi, ochrona równowagi środowiska naturalnego”.

Jak pisze w swoim tekście autor „TS”, „mówił papież do nawiedzających dziś Polskę młodych Włochów, Francuzów i Hiszpanów, Litwinów i Rosjan, Skandynawów, Czechów, Chorwatów, Słoweńczyków, dla których stała się ta ziemia na moment, dzięki papieżowi, centrum, przybytkiem Ducha”. „Jeszcze nie widzimy, co się wydarzyło. Jeszcze może tego nie ogarniamy. Sądzę jednak, że uruchomiony został w poszerzonej, europejskiej skali, podobny, celowy ruch pielgrzymi, którego wywołanie przed dwunastu laty w Polsce zaowocowało zupełnie nową organizacją ludzi.

Nową wspólnotą, która z czasem zbudowawszy ethos solidarności, dziś wnika w instytucjonalne ramy. Urządzenie świata będzie się zmieniać. Będzie pewnie coraz mniej instytucjonalne, a coraz bardziej personalne. Na pielgrzymich szlakach młodzi, odważni ludzie, mają szansę porozumieć się co do wartości i w niemal naturalnych warunkach szukać form ich realizacji. Czy nie byliśmy właśnie świadkami, jak poruszył świat w zupełnie nową stronę ten, który słusznie mógłby do nas powiedzieć: «Jam jest, którym was wywiódł z domu niewoli?»

– pyta Kijowski. Niech to pytanie wybrzmi mocno także w zmęczonym chaosie, hejtem i brakiem nadziei roku 2024 i przypomni nam, że „ku wolności wyswobodził nas Chrystus”.

AŻ S



PRAWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ RODZICÓW za czyny nieletnich

Mój 16-letni syn ostatnio wpadł w złe towarzystwo i kilka razy **narobił mi kłopotów**, m.in. zniszczył mienie szkolne oraz uczestniczył w drobnej kradzieży w sklepie. Jestem zaniepokojony, że mogę zostać pociągnięty do odpowiedzialności za jego wybryki. Jakie są prawa i obowiązki rodzica w tej sytuacji?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Rodzice odgrywają kluczową rolę w wychowaniu swoich dzieci i pełnieniu nad nimi opieki. Prawo przewiduje różne sytuacje, w których rodzice mogą być pociągnięci do odpowiedzialności za czyny nieletnich dzieci. Odpowiedzialność ta może mieć zarówno charakter cywilny, jak i karny, w zależności od okoliczności i rodzaju czynu popełnionego przez dziecko.

Jeśli chodzi o odpowiedzialność cywilną, to zgodnie z Kodeksem cywilnym rodzice mogą zostać pociągnięci do odpowiedzialności za szkody wyrządzone przez ich nieletnie dzieci. Wynika to z zasady, że rodzice mają obowiązek sprawowania należytego nadzoru nad dziećmi. Jeśli dojdzie do szkody z winy dziecka, osoba poszkodowana może domagać się odszkodowania od jego rodziców. W przypadku Pańskiego syna – jeśli zniszczył mienie szkolne lub dopuścił się kradzieży, właściciel mienia może zażądać od Pana jako rodzica naprawienia szkody lub zwrotu wartości skradzionego przedmiotu.

Odpowiedzialność karna rodziców za czyny nieletnich jest znacznie bardziej ograniczona niż odpowiedzialność cywilna. W polskim systemie prawnym dzieci poniżej 13. roku życia nie ponoszą odpowiedzialności karnej. W przypadku nieletnich w wieku od 13 do 17 lat odpowiedzialność karna jest ograniczona i dotyczy tylko poważniejszych przestępstw. Jednakże rodzice mogą być pociągnięci do odpowiedzialności za zaniedbanie obowiązków wychowawczych, jeśli zostanie udowodnione, że nie dołożyli należytej staranności w nadzorze nad dzieckiem.

Jeśli Pana dziecko zniszczyło mienie szkolne, szkoła może zażądać od Pana odszkodowania za wyrządzoną szkodę. Możliwe jest również to, że szkoła zastosuje środki wychowawcze wobec Pana dziecka, takie jak choćby naprawienie przez nie szkody lub inne formy zadośćuczynienia. W przypadku kradzieży właściciel sklepu może zgłosić sprawę na policję. Jeśli dojdzie do postępowania sądowego, sąd rodzinny może zastosować środki wycho-

wawcze wobec dziecka. Wówczas rodzice mogą zostać zobowiązani do zwrotu wartości skradzionego przedmiotu.

Jako rodzic ma Pan prawo i obowiązek sprawować nadzór nad swoim dzieckiem oraz podejmować działania wychowawcze mające na celu zapobieganie podobnym incydentom w przyszłości. Warto zwrócić się o pomoc do specjalistów, takich jak pedagodzy, psycholodzy czy prawnicy, aby skutecznie poradzić sobie z takim problemem. Można również rozważyć rozmowę z nauczycielami i władzami szkolnymi, aby wspólnie znaleźć rozwiązanie tej sytuacji.

Krótko mówiąc, rodzice mogą zostać pociągnięci do odpowiedzialności cywilnej za czyny nieletnich dzieci, zwłaszcza jeśli szkody wynikły z niewłaściwego nadzoru. Odpowiedzialność karna rodziców jest rzadsza i dotyczy głównie przypadków rażącego zaniedbania obowiązków wychowawczych. Dlatego warto podejmować działania prewencyjne i edukacyjne, aby zminimalizować ryzyko takich sytuacji w przyszłości. **S**

ZWYCZAJ jako źródło prawa pracy

W numerze 25/2024 „Tygodnika Solidarność” ukazał się artykuł zatytułowany „Istota układu zbiorowego pracy”, w którym mowa była o specyfice źródeł prawa pracy sprowadzającej się do tego, że normy tej gałęzi prawa mogą być tworzone nie tylko przez państwo, ale również przez samych zainteresowanych, czyli pracowników (reprezentowanych zazwyczaj przez związki zawodowe) oraz pracodawców. Tym razem mowa będzie o kolejnym nieoczywistym źródle zobowiązań i uprawnień, czyli o zwyczaju.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

WSKAZANY TEMAT NALEŻY ROZPOCZĄĆ OD

przypomnienia, że zasadniczo źródłem prawa są normy pochodzące z aktów prawnych wydawanych przez różne organy państwa. Konstrukcja specyficznych źródeł prawa pracy stanowi wyłom od tej reguły, ale nadal mówimy o aktach prawnych, czyli spisanych regułach postępowania.

Dlatego też tak nietypowym zjawiskiem jest traktowanie jako źródła praw i obowiązków zwyczaju, czyli pewnego utrwalonego (ale nie poprzez spisanie, a poprzez powtarzającą się praktykę) sposobu postępowania, które jest zbliżone albo wręcz identyczne w podobnych okolicznościach.

Formalną podstawą do tego jest art. 56 Kodeksu cywilnego (do stosunku pracy ma on zastosowanie w związku z art. 300 Kodeksu

pracy), w myśl którego czynność prawna wywołuje nie tylko skutki w niej wyrażone, lecz również te, które wynikają z ustawy, z zasad współżycia społecznego i z ustalonych zwyczajów.

Można przy tym podkreślić, że w przypadku prawa pracy najczęściej będziemy mówili o tzw.

zwyczaju zakładowym, czyli wykształconych sposobach postępowania u danego pracodawcy.

Oczywiście charakterystyka określonych zachowań przez pryzmat tego, czy są one zwyczajem, nie jest prosta, gdyż

każdorazowo należy badać takie elementy jak

regularność danego postępowania czy też wewnętrzne (psychiczne) przekonanie, że postępowanie w dany sposób jest wymagane.

W tym tonie należy odczytywać wyrok Sądu Najwyższego z 9 stycz-

nia 2024 r., III PSKP 27/23, w którym zwrócona została uwaga na fakt, że „Przy wykonywaniu zobowiązań umownych (także umowy o pracę) mają znaczenie tylko takie zwyczaje, które zostały już ukształtowane w odniesieniu do pewnej kategorii stosunków obligacyjnych i są powszechnie znany oraz aprobowanym sposobem postępowania”.

Pomimo tych trudności warto zauważyć, że właśnie na zwyczaj jako jedną z podstaw rozstrzygnięcia powołuje się nawet Sąd Najwyższy w swoim orzecznictwie. Bardzo wymownie zostało to ujęte w wyroku z 23 października 2003 r., I PK 425/02, w którym stwierdzono, że „Zakres obowiązków pracowniczych określają przepisy prawa pracy, postanowienia umowy o pracę oraz – jeżeli chodzi o ich konkretny kształt – zwyczaj zakładowy”. W tym samym duchu utrzymana jest także kolejna wypowiedź Sądu Najwyższego: „Źródłem prawa pracy w zakresie dotyczącym nagrody (art. 105 w związku z art. 3 k.p.) może być zwyczaj zakładowy, zgodnie z którym prawo do nagrody pracownik nabywa na podstawie decyzji podjętej przez podmiot trzeci (zarząd spółki matki), a nie decyzji organu pracodawcy (walnego zgromadzenia wspólników spółki córki)” (wyrok z 6 sierpnia 2019 r., II PK 122/18). **S**

NIETYPOWYM ZJAWISKIEM
JEST TRAKTOWANIE
JAKO ŹRÓDŁA PRAW I
OBOWIĄZKÓW ZWYCZAJU,
CZYLI PEWNEGO
UTRWALONEGO SPOSOBU
POSTĘPOWANIA, KTÓRE
JEST ZBLIŻONE ALBO WRĘCZ
IDENTYCZNE W PODOBNYCH
OKOLICZNOŚCIACH.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com

(w tytule wiadomości należy wpisać „prośba o poradę prawną”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

Jak ziścił się sen o mistrzostwach Europy? Droga do pierwszego Euro

Kibice piłkarscy na Starym Kontynencie (i nie tylko) wciąż żyją trwającym w Niemczech Euro. Jak do tego doszło, że od ponad **sześciu dekad** o miano najlepszej drużyny narodowej rywalizuje się również w Europie?

Łukasz Bobruk

Na pomysł rozgrywania piłkarskich mistrzostw Europy wpadł Henri Delaunay, jeden z twórców mistrzostw świata, w latach dwudziestych zeszłego stulecia. I o ile z mundialem poszło gładko (już w 1930 roku rozegrano jego pierwszą edycję), o tyle czempionat Starego Kontynentu długo nie mógł spotkać się z zainteresowaniem ludzi futbolu. Ówczesny wieloletni prezydent FIFA Jules Rimet odrzucił pomysł swojego francuskiego rodaka. Tłumaczono, że skoro są mistrzostwa świata i igrzyska olimpijskie, to nie ma potrzeby tworzyć kolejnego wielkiego turnieju. Swego rodzaju erzacem były mistrzostwa Europy Środkowej grane w czasach międzywojennych. Następnie pomysł wyłonienia najlepszej ekipy naszego kontynentu padł z powodu wybuchu II wojny światowej. Przełom

nastąpił w latach pięćdziesiątych, choć nie zmienia to faktu, że wciąż idea ta napotykała duży opór. W 1954 roku powstała UEFA. Nie za bardzo podobało się to ludziom z FIFA, którzy

widzieli w europejskiej federacji dużą konkurencję. Ponadto rok później zainaugurowano Puchar Mistrzów, który obecnie funkcjonuje jako Liga Mistrzów UEFA.

Również w 1955 roku zmarł Henri Delaunay, a w strukturach UEFA zastąpił go syn – Pierre, który dociągnął do końca kwestię turnieju o prymat na Starym Kontynencie. W 1957 roku podczas kongresu europejskiej federacji w Kopenhadze większość delegatów poparła koncepcję

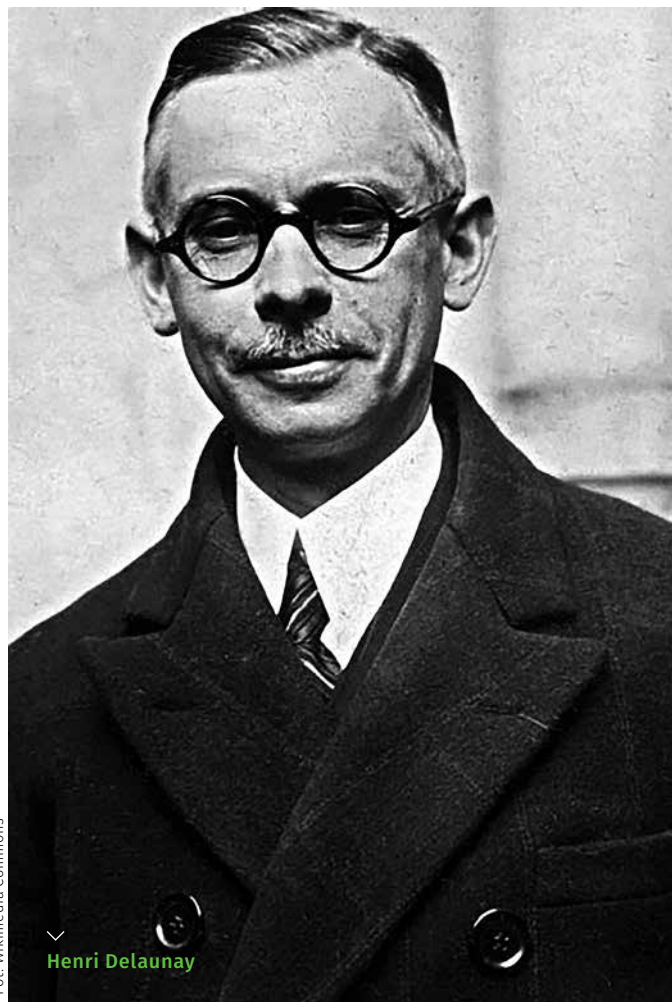
mistrzostw. To samo stało się rok później w Sztokholmie, co oznaczało, że do pierwszych mistrzostw Europy na pewno dojdzie. Pozostawała jednak kwestia terminu i wyboru gospodarza. Nie przypadkiem padło na ojczyznę pomysłodawcy turnieju, czyli Francję. Aby nieco uspokoić FIFA, zdecydowano, że mistrzostwa Europy grane będą co cztery lata, ale w latach innych niż mundial. Pojawił się również pomysł, by były one formą europejskich eliminacji mistrzostw świata, lecz ta idea została szybko porzucona. Poinstalowano, że pierwsza edycja Pucharu Europy Narodów 1960 będzie toczyć się z udziałem czterech reprezentacji wyłonionych w eliminacjach, rozgrywanych systemem pucharowym (mecz i rewanż). 15 lutego 1958 roku miał

termin zgłoszenia chętnych drużyn. Było ich tylko 17, w tym Polska. Zabrakło w tym gronie takich ekip jak Włochy, Anglia (która dopiero pod koniec lat czterdziestych

W PIERWSZYM FINALE O MISTRZOSTWO EUROPY ZAGRALI ZSRR I JUGOSŁAWIA. SOWIECI WYGRALI 2:1 PO DOGRYWCE.

dołączyła do FIFA), Niemcy Zachodnie, Holandia, Szwecja, Szkocja, Belgia czy Szwajcaria.

Za to niezwykle zainteresowane pierwszym turniejem o prymat na naszym kontynencie były kraje bloku wschodniego, czyli Polska, a także ZSRR, Węgry, NRD, Bułgaria, Czechosłowacja, Rumunia czy Jugosławia. Szczególnie rosnący w siłę Sowieci, którzy w 1956 roku sięgnęli po złoty medal igrzysk olimpijskich w Melbourne. Długo nie byli członkami



Fot. Wikimedia Commons

Henri Delaunay

FIFA, aż dopiero u schyłku życia Stalina postawili na międzynarodową rywalizację. I jak się okazało, był to strzał w dziesiątkę. A co do liczby uczestników, to zostali przydzieleni do odpowiednich par. W rundzie wstępnej zagrały Irlandia i Czechosłowacja (2:4 w dwumeczu), ale jako że UEFA nie organizowała terminarza eliminacji (odwrotnie niż teraz) i dane reprezentacje mogły same decydować, kiedy chcą grać spotkania, to mieliśmy dość nietypową sytuację, że niektóre pary 1/8 finału rozegrały swoje dwumecze szybciej niż... runda wstępna. Polska trafiła na dość silnego przeciwnika – Hiszpanię. 28 czerwca 1959 roku na Stadionie Śląskim w Chorzowie strzeliliśmy 2 gole (Pohl i Brychczy), lecz to było za mało. Drużyna z Półwyspu Iberyjskiego zwyciężyła 4:2. W rewanżu w Madrycie granym 14 października tegoż roku wątpliwości już nie było – Hiszpania z takimi gwiazdami jak Luis Suárez, Alfredo di Stéfano i Paco Gento w składzie wygrała 3:0.

W ćwierćfinale czekał na nich wspomniany Związek Radziecki, który 28 września 1958 roku w pierwszym me-

czu w historii eliminacji mistrzostw Europy na stadionie im. Lenina (obecnie Łużniki) w Moskwie ograł 3:1 Węgry, a rok później w rewanżu zwyciężył 1:0. Wydawało się, że ZSRR i Hiszpania zagrają o półfinał, lecz tu wjechała polityka. Francisco Franco, jako że był zagorzałym wrogiem komunizmu, zabronił radzieckim piłkarzom wjeżdżać na terytorium jego kraju, a swoich zawodników nie chciał puścić do naszego wschodniego sąsiada. UEFA zdecydowała tym samym, że Sowietci awansują walkowerem. W finałowej czwórce znalazły się również Czechosłowacja, Francja i Jugosławia.

Puchar Europy Narodów 1960 rozegrano w kilka dni (6–10 lipca). Pierwsze starcie półfinałowe dostarczyło nie lada emocji. Do 75. minuty brązowi medaliści mundialu – Francuzi prowadzili z Jugosławią 4:2, lecz zawodnicy z Bałkanów odwrócili losy spotkania i zwyciężyli 5:4. W drugim starciu ZSRR pewnie pokonał Czechosłowację 3:0. Francja okazała się bardzo gościnna, gdyż w starciu o brąz uległa 0:2 naszym południowym sąsiadom, a w finale spotkały się ZSRR i Jugosławia, która dwa miesiące później zdobyła złoto na igrzyskach w Rzymie. Zawodnicy z Bałkanów prowadzili do przerwy po trafieniu Milana Galicia. Na początku drugiej połowy odpowiedział Sława Metreweli. Remis oznaczał dogrywkę, w której o zwycięstwie podopiecznych Gawriła Kaczalina przesądził gol Wiktora Poniedielnika. I tak oto znakomity Lew Jaszyn i spółka zostali pierwszymi mistrzami Europy, co jeszcze bardziej nakręciło sowiecką propagandę.

Królow strzelców było pięciu, wszyscy zdobyli po dwie bramki. Ci gracze to Francuz François Heutte, Jugosłowianie Milan Gajić i Dražan Jerković, a także Wiktor Poniedielnik i Walentin Iwanow ze zwycięskiej drużyny. Co ciekawe, ZSRR więcej nie wygrał tych rozgrywek, chociaż do końca swego istnienia jeszcze trzykrotnie (1964, 1972, 1988) zdołał zostać wicemistrzem Europy. Cztery lata później gracze z tego kraju już normalnie wjechali do Hiszpanii, której reprezentacja ograła Sowietów 2:1 w finale.

W 1968 roku turniej ten grany był już jako mistrzostwa Europy, w 1980 roku zwiększono liczbę uczestników do ośmiu, w 1996 roku do szesnastu, a 20 lat później – do dwudziestu czterech. Patrząc na wysoki poziom futbolu na Starym Kontynencie, uważam, że jest to optymalna liczba. Dodam, że Polska na występ na Euro musiała czekać aż do 2008 roku mimo posiadania wcześniej wybitnej drużyny i piłkarzy. Na szczęście od tej pory jest na każdym kontynentalnym czempionacie. Działo się to również dlatego, że awans na ten turniej, ze względu na liczbę uczestników, był dużo trudniejszy niż teraz. **S**

DO ELIMINACJI
PIERWSZEJ
EDYCJI PUCHARU
EUROPY NARODÓW
ZGŁOSIŁO SIĘ
TYLKO 17 KRAJÓW,
W TYM
POLSKA.



Cezary Krysztopa

Urlop

Generalnie pracuję dużo. W moim przypadku występuje to niebezpieczne połączenie pracy i zmiłowań. Lubię robić to, co robię. Być może ktoś uznałby to za wielkie szczęście i nawet miałyby sporo racji, ale jednocześnie trzeba wiedzieć, że takie połączenie sprawia, że nigdy nie wiem, czy to, co robię, robię jeszcze dlatego, że naprawdę muszę, czy tylko dlatego, że już nie potrafię przestać.

W efekcie jem nieregularnie, w tygodniu mam rozliczone godziny na sen, a Żona, prawdopodobnie słusznie, jest na mnie o to wszystko permanentnie wściekła. Do tego dochodzi moja naturalna gapowatość, która sprawiała, że jeszcze w podstawówce wychodziłem do szkoły w kapciach i stawiałem okrągły chleb na suszarce obok talerzy. Z wiekiem sytuacja tylko się pogarsza, co w sumie daje taki efekt, że kompletnie nie jestem w stanie ogarnąć wszystkich kanałów komunikacji, które otworzyłem.

No ale teraz, słuchajcie, wchodzę w okres przedurlopowy. Wy sobie nawet nie wyobrażacie, ile z tym roboty. Zwykle pracy mam dużo, ale w okresie przedurlopowym mam jej dwa razy więcej. Bo to i rysunków trzeba zrobić na zapas, żeby wszystkim wystarczyło, i przygotować różne procesy organizacyjne, które powinny działać wtedy, kiedy ja będę na urlopie. A i współpracownicy potrzebują więcej uwagi. Tak więc rzadko mi się zdarza taki nawał roboty jak przed urlopem.

No, ale w końcu do tego urlopu doczekam. Co się z tym wyjazdem narobię, to tylko ja wiem. Pięcioosobo-

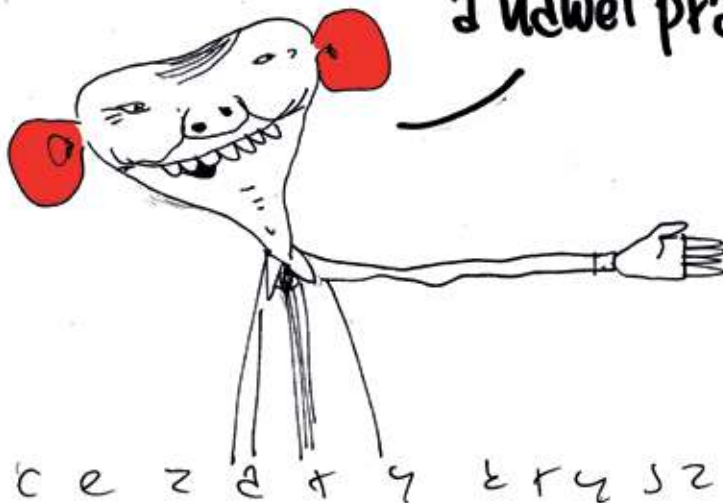
wa Rodzina – nie wiem, czy Wy sobie zdajecie sprawę z tego, jak to trudno ogarnąć. Jeden Syn szuka skarpet, bo mu brakuje, drugi beczy, bo... w sumie nie wiadomo dlaczego, a trzeci nie słyszy, kiedy się do niego mówi, żeby się ogarnął, bo dawno powinniśmy być w drodze. Nie wspomnę już o takim drobiazgu jak konieczność pamiętania o wszystkich rzeczach, o których zwykle zapominam. Na szczęście Żona ma lepszą pamięć.

A droga, słuchajcie, droga to jest dopiero kupa roboty. Po drodze załatwiam te sprawy dotyczące pracy, których nie zdążyłem załatwić przed wyjazdem. Staram się też być pilotem Żony, która z racji tego, że ma męża bez prawa jazdy, jest dyżurnym kierowcą. Jeden Syn chce jeść, drugi chce siku, trzeci oczywiście beczy... w sumie nie wiadomo dlaczego. I telefony, dużo telefonów, szereg rewolucji nie ma czasu czekać, aż skończę urlop, każda sprawa jest najważniejsza.

No i wreszcie urlop. Wiadomo, przyjeżdżamy na miejsce, jakie by nie było, jest pięknie. Trzeba się przygotować do wypoczynku. Nawet sobie nie wyobrażacie, ile jest z tym roboty, cała skomplikowana rodzinna logistyka. Oczywiście najmłodszy ciągle beczy. Ale to nie wszystko, ja nie umiem tak od razu wziąć i zacząć odpoczywać, potrzebuję jakiegoś okresu przejściowego, żeby przestać pracować. Oczywiście zabieram się za to natychmiast.

Ale zanim skończę, zwykle trzeba już wracać. Może i dobrze, bo przy robocie trochę od tego obłądu odpocznę. **S**

Na złości PiSowi od mroziłem uszy
nie tylko sobie, ale też swoim dzieciom
a nawet prawnukom!



Piszą dla nas

Marcin Darmas (Kasandra..., s. 43), socjolog związany przez lata z Uniwersytetem Warszawskim, był współtwórcą koncepcji i dyrektorem kanału TVP World. Jego ostatnia książka to „Na dystans. Rozważania socjologiczne o boksie” (Wydawnictwo UW, 2019).

Magdalena Okraska (CPK jest jak..., s. 7) publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel”. Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu” ukazała się w 2018 roku

(Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie” (Wydawnictwo Ha! art) w roku 2022.

Wojciech Stanisławski (Czytam..., s. 52), historyk, publicysta i krytyk literacki. Współtwórca Muzeum Historii Polski. „Listy 1969–1996. Jerzy Giedroyc, Michaił Heller” (UKSW, 2023) to jego najnowsza książka.

Jan Wróbel (Porada..., s. 35), jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich felietonistów. Pisał w takich tytułach jak „Życie”, „Dziennik”, „Nowe

Państwo” czy „Dziennik Gazeta Prawna”. Od ponad dekady prowadzi Poranek Radia TOK FM. Publicystykę od wielu lat łączy z zawodem nauczyciela historii w I Społecznym LO w Warszawie (zwanym potocznie „Bednarską”).

Agnieszka Żurek (Zapłonął..., s. 8), z „Tygodnikiem Solidarność” związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni” o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany” w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

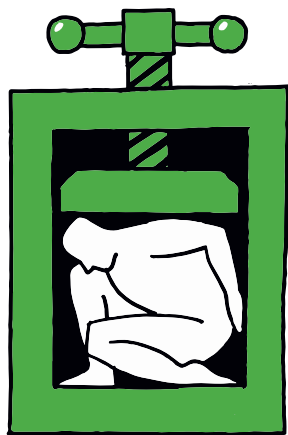
- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
 - II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
 - I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
 - III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
 - IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
 - II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)
- Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa
- Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji. Koszty wysyłki ponosi wydawca.



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁĄD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

w w w . p r e c z z z i e l o n y m ł a d e m . p l

- 👤 Zniszczenie polskiego rolnictwa
- 👤 Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- 👤 Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- 👤 Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- 👤 Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- 👤 Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ
Solidarność

NSZZ RI
Solidarność